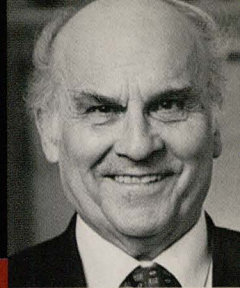




# UNIKALNE ZDJĘCIA Z UNIKALNEGO ŻYCIA RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

1932-2007



s. 20

# PRZE KROJ

05 3215 • 1 lutego 2007 • cena 4,50 zł

w tym 7% VAT/

**SEPSA**

cała znana prawda

- s. 48

**VIDEOTERROR**

- czy zabawa staje się

przestępstwem

- s. 54

**NAJSZTUB PYTA**

**PROFESOR MAREK SAFJAN:**

Sprawiedliwość ważniejsza

od litery prawa - s. 8

# AWANTURA O HANIĘ

**HANNA GRONKIEWICZ-**

**-WALTZ oskarża PiS**

o spisek - s. 6

www.przekroj.pl



Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE

# KRÓL DRAPIEŹCÓW



www.peugeot.pl

Nie uznaje przeszkód, nie cierpi ograniczeń, nie pozwoli się zdominować. Taki jest Peugeot 607 – pełen mocy rasowy drapieżnik. Wystarczy na niego spojrzeć... Nowoczesne silniki 2.2 HDi 170 KM oraz 2.7 V6 HDi 204 KM z filtrem cząstek stałych sprawiają, że inni nie mają nawet szansy schować się w jego cieniu. Szóstosobniowa skrzynia biegów dopełnia przyjemności panowania. Zapraszamy do salonów.

## 607



PEUGEOT

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

Przedstawione powyżej wyposażenie jest montowane seryjnie lub w opcji. Wyższe dane techniczne i wyposażenie dostępne są w salonach Peugeot. Wszystkie panwa w cyklu mieszalnym. Wynosi od 6,1 l do 10,2 l/100 km. emisia CO<sub>2</sub> wynosi od 162 do 242 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji dostępne są na stronie internetowej: www.peugeot.pl

PRZE  
KROJ



RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, że premier Kaczyński przełożył planowane zmiany w rządzie, ponieważ jak sam powiedział, plany te pokrzyżowało mu złamanie ręki. Bo postanowiliśmy wysłuchać apelu premiera przekazanego w „Sygnałach Dnia” Polskiego Radia, by wydawcy i dziennikarze zaprzestali ataków na rząd, i tym razem nie zwracać uwagi na to, że premier nawet tak ważne rzeczy jak zmiany w rządzie robi lewą ręką.

...o ujawnionym przez premiera w tejże audycji problemie, że w Polsce znaczna część prasy należy do niemieckich wydawców. W związku z tym szef rządu zaznaczył, że trzeba się zastanowić, czy nie należałoby zahamować tego zjawiska. Bo po takich enuncjacjach widać, jak bardzo boli premiera złamana ręka. I nie tylko.

...o ministrze sportu Tomaszu Lipcu, który z zawodu jest chodźnikiem i w związku z tym chciałby przejść do historii jako

uzdrowiciel PZPN, ale jak dotąd doszedł tylko do wniosku, że najlepszym wyjściem jest pójść na wojnę z FIFA i wejść z państwowym komisarzem do niezależnej organizacji. Bo chcemy czy nie, chłop do historii i tak przejdzie – po pierwsze jako ten, który na nowo rozbudził niechęć Ukraińców do Polaków („Żegnaj Euro 2012”), po drugie jako chodźnik, który nigdy nie doszedł do siebie.

...o Donaldzie Tusku, który stał się mistrzem wyjaśniania, dlaczego Jan Rokita jest fajny i nie odejdzie z PO. Bo to trochę mało jak na szefa opozycji.

...o Annie Kalacie, minister (ech, jakże to słowo się zdewaluowało) pracy (w tym kontekście słowo całkiem pozbawione znaczenia), która doszkała samą siebie w zakresie „łączenia sygnałów werbalnych i niewerbalnych, charyzmy, intuicji i stylizacji”, czyli z ministerialnej kasy płaci wizażystce

za doprowadzenie własnego wyglądu do stanu, który nie budziłby grozy u kolegów z rządu. Bo zamiar godny pochwały, ale efekty niespecjalne. Być może pani minister zapomniała zapytać wizażystki, co to są „sygnały werbalne”.

...o Annie Fotydze, minister (hmm) spraw zagranicznych. Bo z oczywistych względów nie możemy jej zalecić korzystania z doświadczeń imienniczki z rządu, choć po prawdzie bardzo by się jej to przydało (zwłaszcza „łączenie sygnałów werbalnych i niewerbalnych”), sądząc po zdjęciu, na którym jak zwykle nowoczesnie uczesana wygraża paluszkami wskazującym Condoleezie Rice.

...o wiceministrze edukacji – tym, co to wiecie, słaby z biologii jest, ale za to jak nikt zna wartość dziewictwa. Bo jakoś w ostatnim tygodniu nie zaistniał, nic godnego cytatu nie powiedział. Może to i lepiej.

## CYTAT tygodnia

To, jak doszło do złamania ręki, jest wiedzą własną najbardziej zainteresowanego, czyli tego, który rękę złamał. Ja nie zamierzam tego upowszechniać

– wicepremier LUDWIK DORN  
pytany o okoliczności,  
w jakich premier Jarosław  
Kaczyński złamał rękę.



PRZEKROJ  
TYGODNIA

6 Krótka rozmowa z prezydent Hanną Gronkiewicz-Waltz o awanturze z oświadczeniem majątkowym

## NAJSZTUB PYTA

8 profesora Marka Safjana: Czym się różni prawo od sprawiedliwości?  
12 Kraj  
14 Teczki  
16 Zagranica

## A WŁAŚCIWIE TO...

18 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Mariusza Ziomeckiego

## POWIĘKSZENIE

20 Pożegnanie Ryszarda Kapuścińskiego

## KRAJ

30 Władza pod specjalną ochroną  
34 Polskie getta dla Cyganów

## ZAGRANICA

38 Dlaczego USA mają tak małą armię? – zastanawia się Niall Ferguson  
40 Kościół scjentologiczny – maszyna do robienia pieniędzy

## TEMAT „PRZEKROJU”

42 Gry losowe – kumulacja szczęścia dla ubogich

## NAUKA

48 Sepsa – bój się rozsądnie  
51 Żebyś wiedział

## TWOJE SPRAWY

52 Magazyn Mosza

## TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

54 Wydarzenie: Wideoterrorysty  
58 Film: „Wielka cisza”  
62 Gry: Modding  
64 Muzyka: Yoko Ono „Yes, I'm a Witch”  
66 Komiks: „Insekt”  
67 Malarze: Wojciech Weiss

## ZAWSZE CZYTAJ

3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy  
70 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego  
71 Raczej Raczkowski  
72 Krzyżówka, jolka  
74 Na czczo Igora Zalewskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza  
75 Rozmaitości

## KULTURA



Fot. SPLASH NEWS/EAST NEWS

54 Filmowanie ludzi w niezręcznych sytuacjach i zamieszczanie tych nagrań w Internecie to najnowsza moda. Problem w tym, że to, co miało być zabawą, łatwo staje się przestępstwem



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

## KRAJ

8 Literalne stosowanie prawa jest bardzo często niemądre i często całkowicie sprzeczne nawet z tym, co chciał uzyskać prawodawca – mówi profesor Marek Safjan



## NAUKA

48 Sepsą straszy się dziś bardziej niż ptasią grypą rok temu. Co trzeba wiedzieć?

# Lepsze ceny w nowej ofercie Orange dla Firm



Nokia N73  
od 1,22 zł



Sony Ericsson K800i  
od 1,22 zł

Telefony dostępne w zależności od stanów magazynowych.

POD PATRONATEM „PRZEKROJU”

polki.pl polecają:

**Multikino** zaprasza na koncert

**Norah Jones** Live in New Orleans

KONCERT NA WIELKIM EKRANIE - 8 LUTEGO (CZWARTEK), GODZ. 19.00  
BYDGOSZCZ • ELBLĄG • GDAŃSK • KRAKÓW • POZNAŃ • SZCZECIN • WARSZAWA • ZABRZE

BILETY 15 zł ORAZ 10 zł Z KARTĄ MULTIKINOMANIAKA KARTA KREDYTOWĄ MULTIKINO ORAZ CLUB NOKIA

KONCERT NA WIELKIM EKRANIE ODBYWA SIĘ Z OKAZJI PREMIERY NOWEGO ALBUMU NORAH JONES "NOT TOO LATE"

WIELKA DOLEWKA GRATIS!

Music from EMI

onet.pl

Vt

cgm.pl

polki.pl

PRZEKROJ

PEYTA JUŻ W SKLEPACH!

## Cenimy proste rozwiązania

W Orange dajemy Ci teraz lepsze ceny w nowej ofercie dla firm. Aktywując numer w jednym z nowych planów taryfowych Orange dla Firm, otrzymujesz:

- usługę Tanie Połączenia, a w niej atrakcyjną stawkę 0,20 zł (0,24 zł z VAT) za minutę połączenia do Orange i na numery stacjonarne,
- Nieograniczony Kapitał Sekund, dzięki któremu Twoje niewykorzystane sekundy przechodzą na zawsze.

Sprawdź najlepszą ofertę dla Twojej firmy.

Szczegółowe informacje w punktach sprzedaży oraz na [www.orange.pl/dlafirm](http://www.orange.pl/dlafirm)





KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

# HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ

Przepraszam warszawiaków za swoje zaniedbanie – mówi Hanna Gronkiewicz-Waltz – bo to nie było przestępstwo. Wyborcy wiedzą, że PiS zależy nie na egzekwowaniu prawa, lecz na zdobyciu władzy w stolicy

## Jest pani na siebie zła?

– Oczywiście. Uczono mnie, aby wypełniać obowiązki, a tymczasem...

## Jest pani zła, ale czy czuje się pani winna?

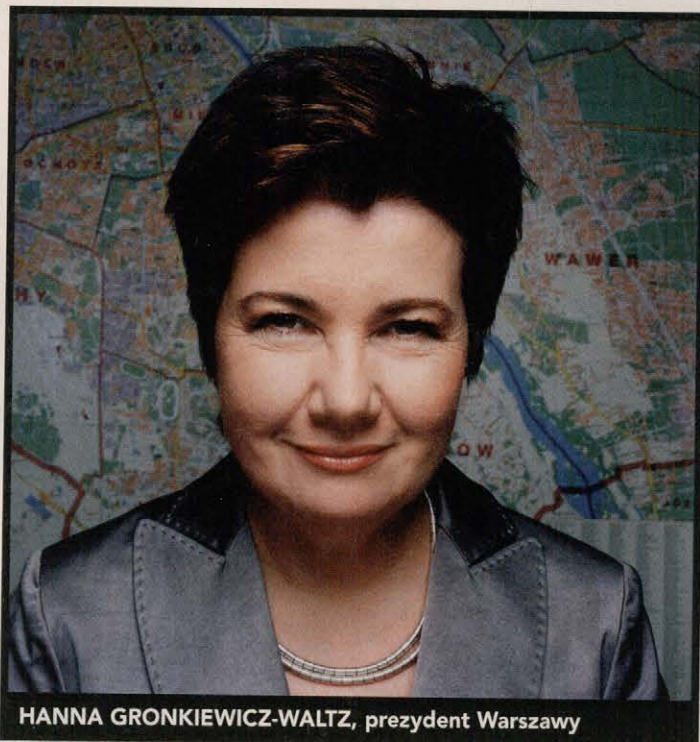
– Mój mąż ma ogromne poczucie winy, choć oczywiście on w niczym nie zawinił. Swoje oświadczenie majątkowe złożyłam w terminie, o czym chętnie się teraz zapomina, z oświadczeniem męża spóźniłam się 10 godzin. Mówię „spóźniłam”, ale wcale nie mam pewności, czy rzeczywiście musiałam je składać. Tę sprawę rozstrzygnie sąd, bo mąż nie prowadzi działalności gospodarczej na terenie Warszawy. Naprawdę, intensywnie pracowaliśmy przez cały okres po wyborach i być może w którymś momencie nie zwróciłam uwagi na różnice w przepisach, być może coś zaniedbałam. Dotąd nigdy mi się to nie zdarzyło, wszystkie dokumenty zawsze składałam w terminie. I jako prezes NBP i jako poseł. Mogę mieć do siebie pretensje, ale naprawdę wszystkiego nie jest się w stanie ogarnąć. Ale gdy pani pyta, czy czuję się winna, odpowiadam, że tak. Czuję się bardzo niekomfortowo.

## Mieszkańcy Warszawy również czują się niekomfortowo.

– Rozumiem to i bardzo mi przykro. Naprawdę. I chcę im powiedzieć jedno słowo: Przepraszam! Wiem, że to być może niewiele, ale jestem prezydentem i czuję się odpowiedzialna za cały urząd i za całe miasto. Dlatego, choć mogę mieć wątpliwości, czy moja wina jest naprawdę stuprocentowa, biorę na siebie pełną odpowiedzialność za zamieszanie. Nie zamierzam – tak jak niektórzy politycy – udawać, że nic się nie stało. I raz jeszcze mówię: Przepraszam.

## Zamierza pani walczyć nadal?

– Oczywiście. Nie umniejszam swojej winy, ale im więcej się dowia-



HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ, prezydent Warszawy

duję o całej sytuacji, tym mnie większa złość ogarnia. Prezydenci, burmistrzowie i wójtowie mają składać własne oświadczenia majątkowe w ciągu 30 dni od daty ślubowania. Ich współmałżonkowie – od daty wyborów. W takim bałaganie legislacyjnym naprawdę można się pogubić. I pogubiło się wielu wójtów, burmistrzów i prezydentów. Ale proszę zauważyć. Pogubili się samorządowcy z Platformy Obywatelskiej i ci, którzy startowali z niezależnych, obywatelskich komitetów.

## Nie rozumiem. Z PiS też jest kilku.

– Ale niewielu, prawda? A wie pani dlaczego? Bo wojewodowie są z PiS i oni przypominali i uprzedzali swoich partyjnych kolegów samorządowców o takiej pułapce. Nas oczywiście nikt nie ostrzegł, a mnie w szczególności. Odnoszę wrażenie,

że wojewoda mazowiecki tylko czytał na moje potknięcie.

## I się doczekał.

– Doczekał i to mnie też złości, bo PiS tylko czekał na pretekst. Nie mam żadnych złudzeń. PiS jest dwulicowy i nigdy nie pogodził się z przegraną w Warszawie. Walczył o nią jak lew, wprowadził dwóch komisarzy, a tu taka porażka.

## Trudno wymagać od konkurenta politycznego, aby pani pomagał.

– Nie chodzi o pomaganie. Nawet jeśli nie chodzi tylko o wypełnianie obowiązków – bo wojewoda być może powinien nam zwrócić uwagę na zawiloci ustawy – to przede wszystkim chodzi o zwykłą ludzką przyzwoitość. Tylko że tego na pewno wymagać od PiS nie można. A teraz gdyby PiS zgodził się na abolicję, nie byłoby całego zamieszania.

Tyle że wyborcy mogliby odczuć wrażenie, że ludzie władzy traktowani są lepiej niż inni.

– Od wyborców mam nieustające dowody wsparcia. Ludzie są, powiem wprost, wkurzeni i czują ze mną solidarność. Gdyby przepisy nie były tak zagmatwane i wzajemnie ze sobą sprzeczne, sytuacja oczywiście byłaby inna. Nie miałabym nic na swoje usprawiedliwienie. Ale prawo należy tłumaczyć na korzyść człowieka, a nie przeciwko niemu. Problem polega na niewielkim uchybieniu, a nie na celowym przestępstwie. Prawo służy określonym celom. Tym celem jest całkowita przejrzystość. Czy ja jej uchybiłam? Nie. Swoje oświadczenie majątkowe złożyłam w terminie. Mąż też złożył, co dowodzi, że nie zamierzam niczego ukrywać. Nie naruszyłam intencji ustawodawcy wprowadzającego przepisy antykorupcyjne. Prawo ma być dobre i sprawiedliwe. A staje się elementem represji.

## Słyszałam, że koledzy z Platformy Obywatelskiej mieli do pani ogromne pretensje.

– To nieprawda. W czasie spotkania władz partii słyszałam wyłącznie słowa współczucia, nikt mi złego słowa nie powiedział. Wszyscy byliśmy na siebie zli, choć zdajemy sobie sprawę, że sprawa ma drugie dno.

## Polityczne?

– Oczywiście. Jestem pewna, że gdyby Kazimierz Marcinkiewicz znalazł się w podobnej sytuacji jak ja, to wojewoda by go dużo wcześniej uprzedził o możliwych kłopotach i pilnował, aby nie zrobił błędów. To po pierwsze. A po drugie, PiS marzy o odzyskaniu Warszawy, bo dla nich to była prestiżowa porażka i teraz kombinują.

## Donald Tusk jednak musiał się trochę ukorzyć i prosić o spotkanie z premierem, z czego i tak nic nie wyszło.

– Donald Tusk chciał rozwiązać sprawę, a Jarosław Kaczyński – nie, bo jemu chodzi o władzę, a nie o sprawiedliwość.

## Będą nowe wybory?

– Wszystko na to wskazuje.

## I pani wystartuje, prawda?

– Oczywiście. I wygram. Raz jeszcze wygram.

## CZY SIĘ RÓŻNI PRAWO OD SPRAWIEDLIWOŚCI?

– profesora Marka Safjana, byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, pyta Piotr Najsztub – **czytaj s. 8-11**

## WARUNKI DROGOWE STAJĄ SIĘ NARCIARSKIE?



Jeep® Cherokee, Jeep® Grand Cherokee i Jeep® Commander przeszły serię testów „Trail Rated”. Oznacza to, że zostały sprawdzone pod kątem pięciu kluczowych w terenie właściwości jezdnych: przeniesienia momentu napędowego, manewrowości, trakcji, prześwitu i możliwości pokonywania brodów.

Krótko mówiąc, poradzisz sobie w każdych warunkach.

Jeep® Cherokee od 126 200 zł brutto  
Jeep® Grand Cherokee od 182 700 zł brutto  
Jeep® Commander od 188 800 zł brutto

Zapraszamy na jazdę próbną do autoryzowanego salonu Chrysler, Jeep®, i Dodge.

Emisja CO<sub>2</sub> wynosi w zależności od modelu od 246 do 388 g/km.

Jeep®



Zalecamy produkty Mobil

infolinia: 0 801 330 300 www.jeep.pl

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing

DaimlerChrysler Automotive Polska

**Niewykształceni prawnicy wolą trzymać się literalnego stosowania prawa, choć jest to często sprzeczne z intencją prawodawcy – mówi profesor MAREK SAFJAN. Były prezes Trybunału Konstytucyjnego przestrzega przed paraliżem samorządów, jaki nastąpi, gdy władza zdecyduje się na nieracjonalne interpretowanie prawa**

# PRAWO, CZY SPRAWIEDLIWOŚĆ?

**C**zym się różni prawo od sprawiedliwości?  
– Sprawiedliwość w odczuciach ludzi na ogół traktowana jest konkurencyjnie w stosunku do prawa. A w moim przekonaniu prawo bez sprawiedliwości nie ma sensu. Prawo tylko wtedy może być wykorzystywane z pożytkiem dla innych ludzi, jeżeli opiera się na idei sprawiedliwości. Ale idea sprawiedliwości nie jest rozumiana jednakowo przez wszystkich.  
**Na pewno inaczej przez tych, którzy prawo tworzą, i inaczej przez tych, którzy mu podlegają.**

– Punkt wyjścia jest zbliżony, natomiast kiedy próbujemy ustalić, co to jest sprawiedliwość, to się zaczynają schody, bo mamy do czynienia z wieloma wizjami sprawiedliwości, z wieloma ideologiami. Ale po to są wymyślone przez prawników pewne mechanizmy, na przykład w prawie cywilnym cały czas mówi się o tym, że reguły prawa prywatnego muszą być podporządkowane zasadom słuszności, dobrego obyczaju, dobrej wiary.

**Czy to nie są zbyt niejasne zasady? Jak niegdyś „sprawiedliwość społeczna”?**

– Nie, jeśli strzec tych reguł, słuszność ma sędzia. Bo tak naprawdę jest to odesłanie do poczucia słuszności sędziego.

**Kiedy ma to robić?**

– Wtedy, kiedy widać gołym okiem, że w konkretnym przypadku takie czysto formalne, literalne stosowanie prawa jest po prostu niebezpieczne i daje efekty właśnie niezgodne z poczuciem sprawiedliwości.

**Jak to – nie chodzi o formalne, literalne stosowanie prawa?**

– Dokładnie nie o to chodzi. Wszyscy już wiedzą, że literalne stosowanie prawa nie pokrywa się wcale z zasadą surowości prawa. Literalne stosowanie prawa jest bardzo często niemądre i często całkowicie sprzeczne nawet z tym, co chciał uzyskać prawodawca. Czasem nawet trudno ustalić literę prawa. A poza tym pamiętajmy, że już prawnicy rzymscy wyraźnie podkreślali, że ponad tekstem dosłownym, treścią literalną prawa trzeba poszukiwać jego ducha, jego sensu, racjonalności, tego, co prawnicy nazywają tak zwanym funkcjonalnym tłumaczeniem prawa. Mądry prawnik zapyta, jaka jest funkcja jakiegoś prawa, do czego zmierza ten przepis, jaki jest jego cel, a nie o to, jak dokładnie brzmi. Tylko niewykształceni prawnicy albo niezbyt mądry prawnicy, no i nieprawicy mają wyraźną tendencję do kurczowego trzymania się literalnego rozumienia przepisów prawa i są przekonani, że to jest najbardziej sensowne.

**O ile się nie mylę, to premier jest prawnikiem.**

– Oczywiście.

**A żąda literalnego rozumienia prawa w przypadku zapisów o deklaracjach majątkowych samorządowców, wbrew duchowi tego przepisu. Bo, przypomnijmy, chodzi w nim o przejrzystość i możliwość kontroli majątku samorządowca i jego współmałżonki lub współmałżonka. Większość z tych radnych po terminie, ale złożyła te oświadczenia, czyli funkcja prawa została spełniona. Jednak premier upiera się, żeby ten przepis traktować literalnie i odebrać mandaty spóźnialskim. Do której grupy prawników należy?**

– Także i współcześnie prawnicy dzielą się na tych, którzy preferują wykładnie odwołujące się do funkcji i celu prawa, no i tych, którzy inaczej postrzegają prawo. Ja należę akurat do tych pierwszych, bo uważam, że prawo nie jest tworzone przeciwko ludziom, tylko ma osiągnąć jakiś cel.

**Moim zdaniem władza zawsze uważa, że prawo jest po to, żeby okiełznać obywatela.**

– Prawo ma dokładnie odwrotny cel – ma zapewnić wolność. I paradoksalnie ta wielość reguł prawnych, które dzisiaj obowiązują w każdym cywilizowanym państwie, wynika stąd, że istnieje wiele płaszczyzn konfliktu między władzą, państwem a obywatelem. Prawo jest po to, żeby łagodzić konflikty i rozstrzygać je w sposób cywilizowany. Ma być instrumentem w poszukiwaniu równowagi pomiędzy intere-

**Marek Safjan, 58, specjalista w zakresie prawa cywilnego i prawa medycznego, autor cenionej pracy „Prawo wobec ingerencji w naturę ludzką”. Jego studenci mówią o nim, że jest człowiekiem intelektualnych wyzń, który budzi w nich respekt i wymusza dystans. Profesorem zwyczajnym został w 1998 roku i był jednym z najmłodszych profesorów prawa na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1998–2006 był przewodniczącym Trybunału Konstytucyjnego. W stanie wojennym działał w podziemnej Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”. Do prasy drugiego obiegu pisał pod pseudonimem „Henryk”. Jego ojcem jest znany pisarz Zbigniew Safjan, współscenarzysta „Stawki większej niż życie”, twórcą postaci Hansa Klossa. Marek Safjan otrzymał w 2005 roku nagrodę Fenomen „Przekroju” za „szacunek dla demokracji i konsekwencję w głoszeniu poglądów często niepopularnych”. Jest także laureatem Nagrody Kisiela 2006.**

sem ogólnym a jednostkowym, pozycją jednostki a władzą publicznej.

**Co to oznacza w sprawie oświadczeń majątkowych samorządowców? Bo przecież po to do pana przychodzę.**

– Funkcja tego prawa, które nakazuje składać oświadczenia, jest zupełnie jednoznaczna. Chodzi o to, żeby funkcjonariusze publiczni byli przejrzysti, ma to zapobiegać korupcji, ma być wiadomo, co oni mają. Odpowiednie instytucje i organy mają sprawdzać wiarygodność tych oświadczeń. A kiedy można zacząć sprawdzać wiarygodność? Kiedy będą przedstawione dwa oświadczenia, nie jedno, i na pewno nie to pierwsze, współmałżonka samorządowca. Dopiero mając oba, można przystąpić do jakiegokolwiek kontroli. Sama informacja o tym, że małżonek prowadzi działalność gospodarczą lub jej nie prowadzi, nie ma w ogóle żadnego znaczenia. Funkcja tych przepisów dla mnie jest absolutnie jednoznaczna – chodzi o to, żeby ci ludzie złożyli oświadczenie. Żeby nie paraliżować działania władzy kontrolującej funkcjonariuszy. I ten czas we wszystkich znanych mi przypadkach jest zachowany, okres 30 dni od momentu sformułowania. Tutaj nie nastąpiło uszczuplenie interesu publicznego. Muszę też powiedzieć – być może jako były sędzia Trybunału Konstytucyjnego mam spaczony obraz rzeczywistości – że jeżeli przepis stwarza pułapkę, jest wewnętrznie niespójny (bo nie ma żadnego racjonalnego motywu, dla którego przyjęto różnicowany termin oddawania obu oświadczeń), to to podważa jego konstytucyjność.

**Tylko terminy są tu niespójne.**

– Ale termin jest niespójnością, a już nie będę dyskutował o sensowności sankcji, czyli wygasaniu mandatu.

**Może – jak chcą niektórzy – niech zadziała zasada: surowe prawo, ale prawo.**

– Jestem zwolennikiem zasady *dura lex, sed lex*, tylko na pytanie, co ma być w tym przypadku *lex*, odpowiem – tym prawem jest okres, w którym zostało przede wszystkim złożone oświadczenie majątkowe samego funkcjonariusza o jego osobistej sytuacji, bo to jest ten maksymalny termin i dalej nie może być przekroczony. I ten termin był zachowany.

**A dlaczego termin złożenia oświadczenia majątkowego współmałżonka nie jest dla pana *lex*?**

– Dlatego, że oświadczenie samego małżonka i termin z nim związany niczego jeszcze w gruncie rzeczy nie oznaczają. Władza publiczna, państwo, nie może w tym momencie podjąć żadnych działań kontrolnych. Ona i tak musi poczekać na złożenie drugiego oświadczenia. Realizacja funkcji tego przepisu może się rozpocząć dopiero, kiedy oba oświadczenia są złożone, czyli kiedy mija 30 dni od dnia sformułowania, nie wcześniej. Takiej interpretacji oczekuję.

**Zacząłem od rozróżnienia prawa i sprawiedliwości, ponieważ ostatnio zapachniało u nas Sylwestrem Chęcińskim, świętej pamięci reżyserem kultowych polskich komedii. Pani (wciąż) prezydent Gronkiewicz-Waltz powiedziała: „Sprawiedliwość jest po mojej stronie”, a jak pamiętamy bohaterowie „Samych swoich” mówili: prawo prawem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie. Wyborcy się pogubili, bo wszyscy politycy i komentatorzy mają usta wypełnione słowem „prawo” – z jednej strony słychać „prawo”, a potem „nie ma równych i równiejszych wobec prawa”, a z innej strony to samo prawo dla innych polityków i komentatorów znaczy w tym wypadku coś innego.**

– W ogóle w Polsce jest bardzo niska kultura prawna. A wystarczy się przyjrzeć temu, co od wielu lat robią rozsądne sądy w krajach europejskich – one nigdy nie interpretują prawa literalnie. To nie jest tak, że jeżeli istnieje jakaś hierarchia wykładni, to wykładnia czysto semantyczna, literalna ma pierwszeństwo przed wykładnią funkcjonalną. We współczesnym prawie, skomplikowanym, wielosegmentowym, nowoczesnym, elastycznym wykładnia prawa musi dotyczyć jego funkcji. Jakby pan zaczął dosłownie wykladać prawo europejskie, jego dyrektywy pisane językiem, którego się nie da literalnie stosować, to zabrnąby

pan donikąd. Wobec tego my poszukujemy sensu tych regulacji. I to jest dla każdego wykształconego prawnika absolutnie oczywiste. Mogę podać wiele przykładów, w których nasz Sąd Najwyższy odwoływał się właśnie do słuszności, do sprawiedliwości wobec nawet bardzo wyraźnego brzmienia przepisów prawa. Na przykład taka banalna wydawałoby się kwestia – mamy do czynienia z zabiegiem sztucznej prokreacji w małżeństwie z wykorzystaniem nasienia obcego mężczyzny. Pan Kowalski, mąż, zgodził się na to, mówił: „Nie mamy dzieci, a dziecko to jest najwyższe dobro, zgadzam się”. Dziecko się urodziło, a on już po urodzeniu przygląda się temu dziecku i mówi: „A może jednak to nie było rozsądne?”. Rozmyślił się i chce zaprzeczyć swojemu prawnemu ojcostwu. Nasze prawo mówi absolutnie jednoznacznie, że kiedy mąż matki udowadnia, że nie jest biologicznym ojcem dziecka, to on może to zrobić. I co, bardzo słusznie, robi Sąd Najwyższy? Mówi: nie, to jest sprzeczne z zasadami słuszności, ponieważ zgodziłeś się, człowieku, na to, było to zobowiązanie i wobec twojej żony, i wobec tego dziecka. Teraz masz płacić alimenty i je utrzymywać, nawet jeśli ci się to przestało podobać. To byłoby sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości. I oddalił powództwo zaprzeczenia ojcostwa. Gdyby na to spojrzal ktoś, kto nie jest prawnikiem, tylko patrzy na prawo literalnie, to by uznał, że to jest ewidentne łamanie prawa.

**W tej ustawie samorządowej mamy sytuację, kiedy litera ustawy mówi, że jeżeli oświadczenie nie zostanie złożone w terminie, to mandat wygasa.**

– Wokół tej litery jest jeszcze mnóstwo innych wątpliwości. Na przykład jako prawnik nie mam pewności, co to znaczy dzień wyboru, a termin na złożenie tego oświadczenia biegnie od terminu dnia wyboru. Czy to jest dzień głosowania, czy też dzień, w którym PKW ogłasza oficjalne wyniki? W tym drugim przypadku termin przesuwają się o kilka dni. Albo inna wątpliwość bardzo zasadnicza – procedura. Przecież to prawo w gruncie rzeczy mówi, że w takich sytuacjach musi być podejmowana uchwała radnych. I prawnicy się o to od tygodnia kłócą, czy to jest tak zwana uchwała deklaracyjna, czy ona tylko potwierdza wygaśnięcie mandatu, czy dopiero od momentu jej uchwalenia powstaje skutek. To jest pytanie, na które nie ma dobrych odpowiedzi. Moim zdaniem potrzebne jest podjęcie uchwały, żeby można było mówić o wygaśnięciu mandatu. Nie jest tak, jak powiedział pan premier, że wygaśnięcie następuje automatycznie, że już od momentu niezłożenia oświadczeń w terminie prezydenci czy burmistrzowie nie sprawują mandatu. Oczywiście oni sprawują mandat, dopóki nie będzie zastosowana i wyczerpana odpowiednia procedura.

**Panie profesorze, sprowadźmy rzecz do najprostszycy pojęć. Mamą taką ustawę, jaką mamy. Ona mówi, że takiemu prezydentowi, wójtowi, burmistrzowi mandat trzeba odebrać, jeżeli nie dopełni tych terminów. I jeżeli jakimiś sposobami politycznymi, praw-**



**Mądry prawnik zapyta, jaka jest funkcja jakiegoś prawa, do czego zmierza ten przepis, jaki jest jego cel, a nie o to, jak dokładnie brzmi**

**ny mi doprowadzimy do tego, że nadal będą pełnili swoje funkcje – czy wtedy to będzie złamanie prawa, czy nie?**

– Tutaj jedynym rozsądnym wyjściem jest przyjęcie interpretacji, o której ja mówię, która powiada, że termin na złożenie oświadczenia w sytuacji niespójności przepisów upływa 30. dnia od momentu ślubowania, że to jest termin wspólny dla obu oświadczeń. Ta wykładnia może być zastosowana zarówno przez wojewodę, jak i wcześniej przez radę miejską, czy radę gminy i będzie prawdopodobnie, w co głęboko wierzę, rozsądzona tak przez sąd i to będzie rozstrzygające. A teraz proszę sobie wyobrazić taki scenariusz, że wszystko idzie swoim trybem, skomplikowanym: najpierw rada odmawia podjęcia uchwały o wygaśnięciu mandatu, wojewoda wydaje decyzję zastępczą, ona jest zaskarżona do Sądu Administracyjnego. A Sąd Administracyjny zadaje pytanie prawne Trybunałowi Konstytucyjnemu. Trybunał uzna, że te przepisy, wewnętrznie sprzeczne, są naruszeniem państwa prawa, a może i zasady proporcjonalności. I co się wtedy dzieje? Wszystkie decyzje, które były podejmowane na podstawie tych uchylonych przepisów, czyli wygaśnięcie mandatu, które zostało stwierdzone przez wojewodę, upadają. Czyli po tych żmudnych, strasznie skomplikowanych procedurach prawnych dochodzimy do punktu wyjścia, zamiast uznać, że można racjonalnie to prawo zinterpretować.

**Może być inny scenariusz. Na końcu Trybunał Konstytucyjny może uznać prawomocność tych przepisów.**

– Może, ale według mojego przekonania i znajomości orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego jest to mało prawdopodobne. Tak wyraźne naruszanie zasad przyzwoitej legislacji idealnie się wpisuje w całą linię orzecznictwa TK, więc uważam to za bardzo mało prawdopodobne.

**Dzisiaj to już jest inny Trybunał, przede wszystkim dla prezydenta i premiera. W zeszłym tygodniu uświetnili swoją obecnością Jego nadzwyczajną sesję. Za pańskiego prezosowania nie chcieli przyjść.**

– To prawda, że był to gest mający znaczenie symboliczne. Ale Trybunał jest ten sam, z tym samym orzecznictwem i to nie jest tak, że można je odzicić i zapomnieć, i rozpocząć wszystko od nowa. Jestem głęboko przekonany, że sędziowie tego Trybunału konsekwentnie będą szli w takim samym kierunku, nawet mimo kolejnych wizyt pana prezydenta i pana premiera.

**Zaczyna już pobrzmiwać w słowach polityków koalicji rządzącej pomysł na to, jak wytłumaczyć ludziom fakt, że są prawnicy, którzy inaczej niż władza interpretują prawo dotyczące oświadczeń samorządowców. Zaczyna się o takich prawnikach, w tym o panu, mówić: „To opinie wynikające z układów towarzyskich, to po prostu jedno towarzystwo”. Że wasza interpretacja jest wygodna dla waszego towarzystwa, a tak naprawdę nie ma wiele wspólnego z prawem.**

– Trudno się obronić przed takim stwierdzeniem, bo ono jest czysto demagogiczne. Jakby ktoś chciał zapoznać się z tym, co od lat mówię na temat prawa i jego wykładni funk-

cyjnej, to będzie wiedział, że moja opinia w tej sprawie nie ma nic wspólnego z potrzebami jakiegoś układu politycznego. Wykładnia funkcjonalna, w tej chwili najbardziej znacząca dyrektywa wykładni, wsparta jest też czymś, co prawnicy określają dyrektywą wykładni zgodną z konstytucją. Zawsze trzeba poszukiwać takiego sensu przepisu, który jest zgodny z konstytucją, bo to jest hierarchicznie najwyższe. Jeżeli ja dostrzegam ewidentną sprzeczność tej interpretacji literalnej z normą artykułu 2. konstytucji, to moja dusza prawnicza mi po prostu nie pozwala inaczej tego interpretować.

Natomiast rzeczywiście system wartości lansowany w życiu publicznym, między innymi przy tej okazji, polegający na tym, że spieramy się o rzecz w sferze wykładni prawa jednak trzeciorzędnej i dość oczywistej, jest bardzo niebezpieczny w swoich skutkach.

**Sam spór jest niebezpieczny?**  
– Proszę zwrócić uwagę na koszty tego sporu. Już nie mówię o kosztach wyborów, ale o niezwykłym chaosie takiego życia publicznego. Przecież przez następne pół roku będziemy mieli paraliż życia w Warszawie i w wielu innych miastach. W gruncie rzeczy będziemy mieli do czynienia z dezawuowaniem wartości mechanizmów demokratycznych, czyli wyborów. Obywatele poszli do wyborów i teraz im się mówi: to wszystko jest na nic, robimy następne wybory, dlatego że tak, a nie inaczej trzeba interpretować prawo, nierozsądnie, nieracjonalnie. Nie dziwny się więc, że ludzie będą zniechęceni do życia publicznego.

**Panie profesorze, ten argument wydaje mi się nieco chybiony. A cóż to za wielki wysiłek i wyrzeczenie dla wyborcy pójść i zagłosować? Moim zdaniem najważniejszym złym skutkiem tego sporu będzie – jeśli zrealizuje się pański scenariusz, że na końcu Trybunał Konstytucyjny wycofa te wszystkie decyzje i powie: to wszystko było nieprawne – że na skutek propagandy polityków PIS, LPR i Samoobrony ludzie po takim orzeczeniu Trybunału powiedzą: no tak, okazało się, że oni mieli rację, są w prawie równi i równiejsi, zwłaszcza równiejsza jest Hanna Gronkiewicz-Waltz.**

– Po orzeczeniach Trybunału Konstytucyjnego różne były komentarze i na to nie ma rady. Po ewidentnie przegranej sprawie tak zwanej amnestii naturalnej, gdzie w ogóle dla konstytucjonalistów nie było cienia wątpliwości, usłyszeliśmy od wicepremiera Giertycha, że to był wyrok wydany przez końcówkę układu w Trybunale, że wreszcie czas skończyć z tym układem, bo niczego nie zrobimy w państwie prawa. Na to nie ma rady. To się nie skończy.

**Ja mówię o komentarzach zwykłych ludzi.**  
– Ludzie są, mówią najogólniej, rzeczywiście zmyleni czy skołowani tą sytuacją. Chwytają się rzeczywiście prostych argumentów, bo nikt nie lubi orwellowskich sytuacji.

**Zaczyna dominować, zresztą tak jest od paru lat, takie używanie prawa przez władzę, które teoretycznie jest z literą pra-**

wa zgodne, ale z jego funkcją już mniej. Na przykład wiadomo, że przepisy bankowe, chroniąc interesy klientów banków, nakładają na prezesa banku i członków zarządu obowiązek posiadania niezbędnego wykształcenia i doświadczenia. Ostatnio władza chciała mieć „swojego człowieka” w PKO BP, ale nie spełniał on wymaganych kryteriów. I nie został prezesem, tylko „pełniącym obowiązki” prezesa, czyli kimś, kto tych wymagań spełniać nie musi. Ale władzę nad bankiem ma taką jak prawdziwy prezes. Wszystko jest zgodne z prawem i moim zdaniem taka koncepcja prawa nadal będzie zwyciężała.

– Pamiętajmy, że te literalne warunki sformułowane przez prawo bankowe mówiące o wymaganiach kwalifikacyjnych kandydatów na prezesa banku czy członków zarządu to są wymagania podyktowane funkcją i celem. Przez przyzmat tych funkcji i celu prawa trzeba odczytywać te wymagania. Bo nawet jeżeli możemy w pewnych sytuacjach odstąpić od rygorów tych wymagań, to funkcja i cel zawsze wymagają odwołania się do tego, czy zarząd jest tak skonstruowany, że inni członkowie zarządu banku mogą tę lukę kwalifikacyjną samego prezesa wypełniać. Warto jednak zawsze zadać sobie pytanie, na ile taka sytuacja będzie zgodna z interesami ludzi, którzy trzymają pieniądze w banku?

**Moim zdaniem nie będzie, jeżeli bankiem będzie zarządzał amator.**  
– Prawnicy nazywają to działaniem *in fraudem legis*, to jest: obejście prawa. I to obejście prawa jest w doktrynie prawa traktowane tak samo jak naruszenie prawa, jak złamanie prawa.

**Na czym polega?**  
– Na tym, że stosuje pan prawo zgodnie z jego brzmieniem, ale naprawdę łamie pan jego cel, jego funkcję. Takich przypadków obejścia prawa mamy w życiu publicznym niemało. To było kiedyś nazywane „falandyzacją” prawa. Chodzi o nieżyjącego już dzisiaj prezydenckiego prawnika, mojego kolegę z wydziału prawa Leszka Falandysza, choć nie wiem, czy słusznie to zjawisko obdarzono akurat jego nazwiskiem...

**Słusznie.**  
– W każdym razie chodzi tutaj o takie postępowanie, które trochę się wyśmiewa, pokazuje figę ludziom – złapię się takiego kruczka prawnego i pokażę wam, co można zrobić mimo prawa. Ale to jest zachowanie naruszające to, co bym nazwał funkcjonalną wykładnią prawa.

**Nie obawia się pan, że partia Prawo i Sprawiedliwość, jeżeli jej rządzą nie spodoba się Polakom w dłuższej perspektywie, skompromituje i prawo, i sprawiedliwość?**  
– Nie, ponieważ bez prawa i sprawiedliwości obyć się nie można, więc bez względu na dalsze losy partii politycznych nie przewiduję kompromitacji tych dwóch wartości.

**Obywatele poszli do wyborów i teraz im się mówi: to wszystko jest na nic, robimy następne wybory, dlatego że tak, a nie inaczej trzeba interpretować prawo, nierozsądnie, nieracjonalnie. Nie dziwny się więc, że ludzie będą zniechęceni do życia publicznego**

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB  
WARSZAWA, 27 STYCZNIA 2007 R.

# Awantura o Hanię

Świeżo wybrana prezydent Warszawy spóźniła się ze złożeniem załącznika o działalności gospodarczej swojego męża. Efektem tego zgodnie z literą prawa może być utrata mandatu. W przypadku posłów nie ma takich restrykcji. Prawo jest też niespójne. Radny, wójt, prezydent ma 30 dni od zaprzysiężenia, by złożyć własne oświadczenie majątkowe (ordynacja wyborcza) i 30 dni od wyboru, czyli mniej, na dołączenie do niego oświadczenia małżonka (ustawa samorządowa).

Sytuacja jest więc absurdalna: prezydent może stracić posadę, co w intencji ustawodawcy miało być karą za ukrywanie docho-

dów. W podobnej sytuacji znalazło się ponad 700 osób, czyli sześć procent samorządowców w Polsce.

**PIŚ: komisarz i wybory**  
Błąd Gronkiewicz-Waltz bezwzględnie wykorzystuje PiS. Premier Kaczyński wzywa panią prezydent, by dobrowolnie zrzekła się mandatu. Wtedy może pozwoli jej pełnić obowiązki prezydenta miasta do czasu wcześniejszych wyborów, czyli przez jakieś dwa miesiące.

Równocześnie nowy marszałek województwa mazowieckiego z PiS wezwał Radę Miejską Warszawy, by pozbawiła mandatu Gronkiewicz-Waltz i powołała komisarza. Ale Rada

ma na to 30 dni, a większość w niej mają PO oraz Lewica i Demokraci. Sesję zapowiedziano na 15 lutego. Dopiero potem wygaśnięcie mandatu prezydenta może stwierdzić wojewoda.

PiS twierdzi, że od tego momentu może powołać komisarza. Prawnicy jednak uważają, że jeśli pani prezydent odwoła się do sądu, to o wygaśnięciu mandatu zdecyduje dopiero wyrok.

– My nikomu drogi sądowej nie zabraniamy, także pani Gronkiewicz-Waltz – zapewnia minister Przemysław Gosiewski. – Ale to i tak nie zatrzyma zarządzenia wojewody i premiera o powołaniu komisarza.

Prezydent Gronkiewicz-Waltz szykuje się do walki przed sądem. Były sędzia Sądu Najwyższego, dziś komisarz wyborczy Warszawy Józef Medyk wyjaśnia: – Od decyzji wojewody pani prezydent przysługują skarga do Wo-

jewódzkiego Sądu Administracyjnego, a to wszystko sporo przedłuży. Sąd zaś najprawdopodobniej zwróci się do Trybunału Konstytucyjnego z pytaniem o zgodność z konstytucją spornych przepisów ordynacji. A Trybunał prawdopodobnie je zakwestionuje – twierdzą specjaliści. Wtedy Gronkiewicz-Waltz zachowa stanowisko. Wbrew temu, co twierdził minister Gosiewski, do czasu wyroków sądu i ewentualnie Trybunału Gronkiewicz-Waltz wcale nie przestanie być prezydentem Warszawy – zapewnia sędzia Medyk.

Jeśli jednak PiS zdecyduje się na wariant siłowy, w stolicy zacznie się poważny kryzys ustrojowy. Będziemy mieli wtedy równocze-

śnie prezydenta z wyborów powszechnych i powołanego przez premiera komisarza. PiS idzie w zaparte. Karol Karski, warszawski poseł PiS, mówi: – Zgodnie z prawem mandat Hanny Gronkiewicz-Waltz wygasi 27 grudnia. Z prawnego punktu widzenia Warszawa nie ma już dziś prezydenta. Platforma nie ustępuje. Urzędnikom ratusza w ostatni weekend rozpisano dyżury, by strzegli gmachu przed desantem z Kancelarii Premiera. – Nie oddam swojego gabinetu – zapewnia dramatycznie Hanna Gronkiewicz-Waltz. Czy w Warszawie będziemy więc mieli dwuwładzę?

SYLWIA CZUBKOWSKA



Antoni Macierewicz czeka na swój wielki dzień ogłoszenia raportu

Fot. KAROL PIECHOCKI/REPORTER

## Raport wciąż tajny

Obiecanego raportu o WSI ciągle nie ma, są tylko zapewnienia polityków o jego szokującej zawartości

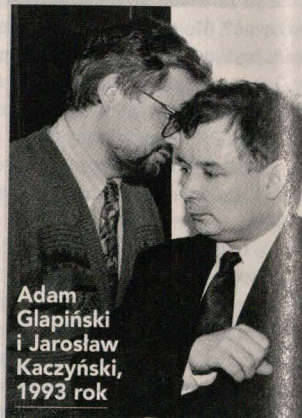
Wyciągnięcie na światło dzienne bezprawnych działań WSI politycy PiS obiecywali co najmniej od chwili objęcia władzy. Pierwszym krokiem było zlikwidowanie samych służb. Zadanie to w lipcu ubiegłego roku premier powierzył Antoniemu Macierewiczowi. Likwidator wykonał zadanie 30 września i po przesłaniu raportu najwyższemu władzom oświadczył, że komisja weryfikacyjna zdobyła dowody na udział WSI w aferze paliwowej, aferze FOZZ, nielegalnym handlu bronią w latach 90. oraz natrafiła na przypadki werbowania przez WSI poli-

tyków i dziennikarzy. Nazwiska agentów Macierewicz miał upublicznić na początku października, ale tak się nie stało. Prezydent Lech Kaczyński zapowiedział wtedy, że sam je ujawni, i skierował do Sejmu projekt ustawy, w której przyznał sobie do tego prawo. Premier Jarosław Kaczyński zapowiedział zaś, że publikacja raportu odsłoni „ubekistan” rządzący Polską przez ostatnich kilkanaście lat.

Na podstawie doniesień likwidatorów WSI prokuratura prowadzi tylko dwa śledztwa – w sprawie tak zwanego oddziału „Y”, który miał się zajmować nielegalnym zdobywaniem pieniędzy na operacje służb, oraz nieprzekazania do IPN wszystkich wymaganych dokumentów z archiwum służb. GREG

## Mitologia PC

Andrzej Anusz, na początku lat 90. prominentny działacz i poseł Porozumienia Centrum, napisał „Osobista historia PC”, by obalić podtrzymywany przez braci Kaczyńskich mit wierności pogłębionym. Książkę, która ma się ukazać w marcu, Anusz zaczął pisać po wyborach w 2005 roku. W 500-stronicowej publikacji przypomina na przykład, że program gospodarczy Porozumienia Centrum był liberalny, bo pisali go liberałowie Adam Glapiński i Jerzy Eysymontt. Rozprawia się z mitem PC jako obrońcy rządu Olszewskiego i przypomina, że w 1992 roku na spotkaniu klubu PC postawiony był



Adam Glapiński i Jarosław Kaczyński, 1993 rok

Fot. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

wniosek o wycofaniu tej partii z ówczesnej koalicji. Dziś – w kontekście koalicji z LPR – zabawnie brzmi słowa Jarosława Kaczyńskiego z roku 1992. W liście do członków swojej partii zarzucał Zjednoczeniu Chryścijańsko-Narodowemu, że usiłuje „realizować anachroniczny model życia publicznego całkowicie niedostosowany do potrzeb rozwojowych społeczeństwa polskiego”. 14 lat przed tym, jak posłowie PiS zgłosili propozycję intronizacji Chrystusa na króla Polski, prezes Kaczyński zwracał uwagę, że „klerykałny program ZChN jest szkodliwy dla chrześcijaństwa i Kościoła w Polsce”. ŁAZ

## Głową w łód

Polska para sportowa Dorota i Mariusz Siudkowie zdobyli brązowy medal w Mistrzostwach Europy, które po raz pierwszy od 99 lat odbyły się w Warszawie. Występ włoskiej pary tanecznej (6. miejsce) o mało nie skończył się tragicznie, gdy Federica Faiella nie zdołała utrzymać partnera Massima Scali (na zdjęciu).



Fot. PAWEŁ HOFFMAN/FORUM

## Tragiczna teza prokuratora

Śledczy z warszawskiej prokuratury okręgowej wypuścili osobę zamiesznaną w porwanie i morderstwo, a aresztowali niewinnego detektywa

Krzysztof Olewnik, 25-letni syn biznesmena spod Płocka, został uprowadzony ze swojego domu w październiku 2001 roku. Jego ciało odnaleziono dopiero w zeszłym roku, został zamordowany prawdopodobnie w roku 2003.

W tym samym roku w ręce prowadzącego sprawę prokuratora Roberta Skawińskiego trafił K., który przez telefon odtwarzał nagranie głosu porwanej i żądał okupu. Ale został od razu zwolniony.

– Gdyby prokurator go wtedy aresztował, być może Olewnik by żył – mówi jeden z byłych funkcjonariuszy CBS. Prokurator Skawiński zwolnił wówczas K., bo główną tezę zakładaną w prowadzonym przez niego śledztwie było... samouprawdzenie.

Aresztowano natomiast później prywatnego detektywa Marcina P., gdyż zdaniem policji i proku-

ratury warszawskiej (wtedy już Skawiński nie prowadził sprawy) miał on mieć związek z samoprowadzeniem się Olewnika. Zarzucano mu kupowanie informacji od prowadzących sprawę, posiadanie narkotyków oraz dwóch granatów (choć w rzeczywistości były to atrapy). Na początku stycznia tego roku, po dziewięciu miesiącach aresztu, Marcin P. został uwolniony.

Sprawa śmierci Krzysztofa Olewnika wyjaśniła się dopiero po przekazaniu jej do prokuratury w Olsztynie. Korzystając z tych samych dokumentów, jakimi dysponował prokurator Skawiński, ujęto sprawców. K. okazał się jednym z głównych podejrzanych o jego porwanie i zamordowanie. Dzięki jego zeznaniom udało się odnaleźć ciało Olewnika i pozostałe osoby zamieszane w morderstwo. ŁAZ



Pogrzeb Krzysztofa Olewnika zamordowanego przez porywaczy

Fot. PAWEŁ KUBICKI/REPORTER

Co dalej z Janem Rokitą?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

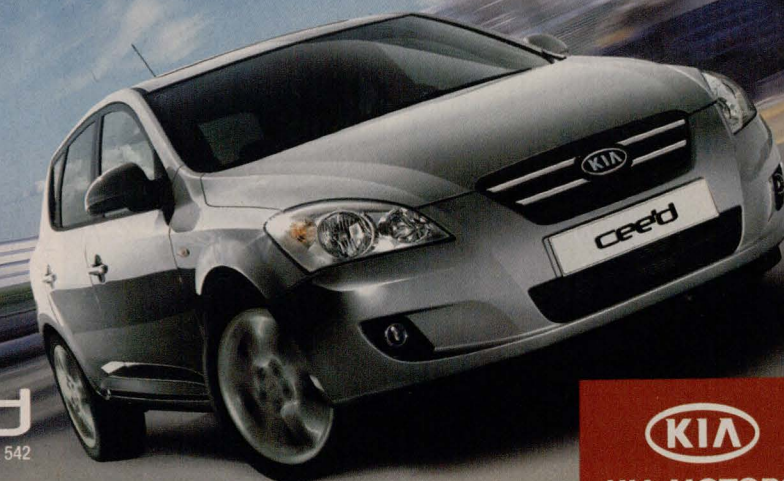


INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY CIEKAWOSTKI

REKLAMA

WYZNACZA NOWE STANDARDY

Gwarancja na 7 lat to jeden z nich



Nowa Kia cee'd

Zamów jazdę testową.

www.kia.pl Infolinia: 0 801 542 542

\*7 lat lub 150 000 km gwarancji na układ napędowy, 5 lat lub 150 000 km gwarancji na cały samochód. Obowiązuje we wszystkich krajach UE oraz w Norwegii, Szwajcarii, Islandii i Gibraltarze.



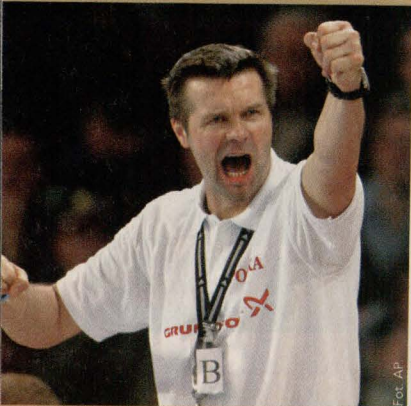
KIA MOTORS  
The Power to Surprise



Marek Raczkowski

CHWAŁA

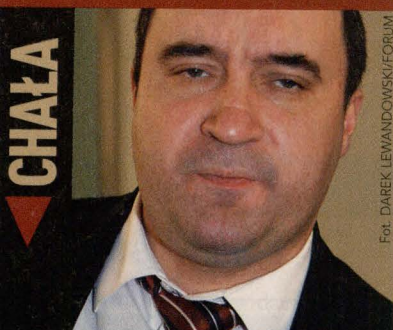
CHWAŁA



**BOGDAN WENTA**

Trener męskiej reprezentacji Polski w piłce ręcznej jest głównym (oprócz sportowców) autorem największego od 25 lat sukcesu naszych szczyptornistów. Wenta to były znakomity zawodnik Wybrzeża Gdańsk, klubów hiszpańskich i niemieckich. Występował w reprezentacjach Polski (180 meczów) i Niemiec (46). Prowadzenie polskiej reprezentacji łączy z funkcją trenera jednej z najlepszych drużyn Europy – niemieckiego SC Magdeburg.

GREG



**PRZEMYSŁAW EDGAR PERÓN**

Człowiek, który „zatrzymał ekspres”, wreszcie doczekał się godnego przydomka. W województwie świętokrzyskim kiedy mówisz „Perón”, wiadomo, że myślisz Gosiewski. Zresztą Przemysław Edgar „Perón” Gosiewski brzmi znacznie lepiej niż „Gosia”. No i w pełni oddaje iście argentyński charakter jego czynu, który 10-tysięcznej Włoszczyźnie zapewnił peron dla pociągów ekspresowych Warszawa–Kraków, a kolej kosztował 1 milion 228 tysięcy złotych.

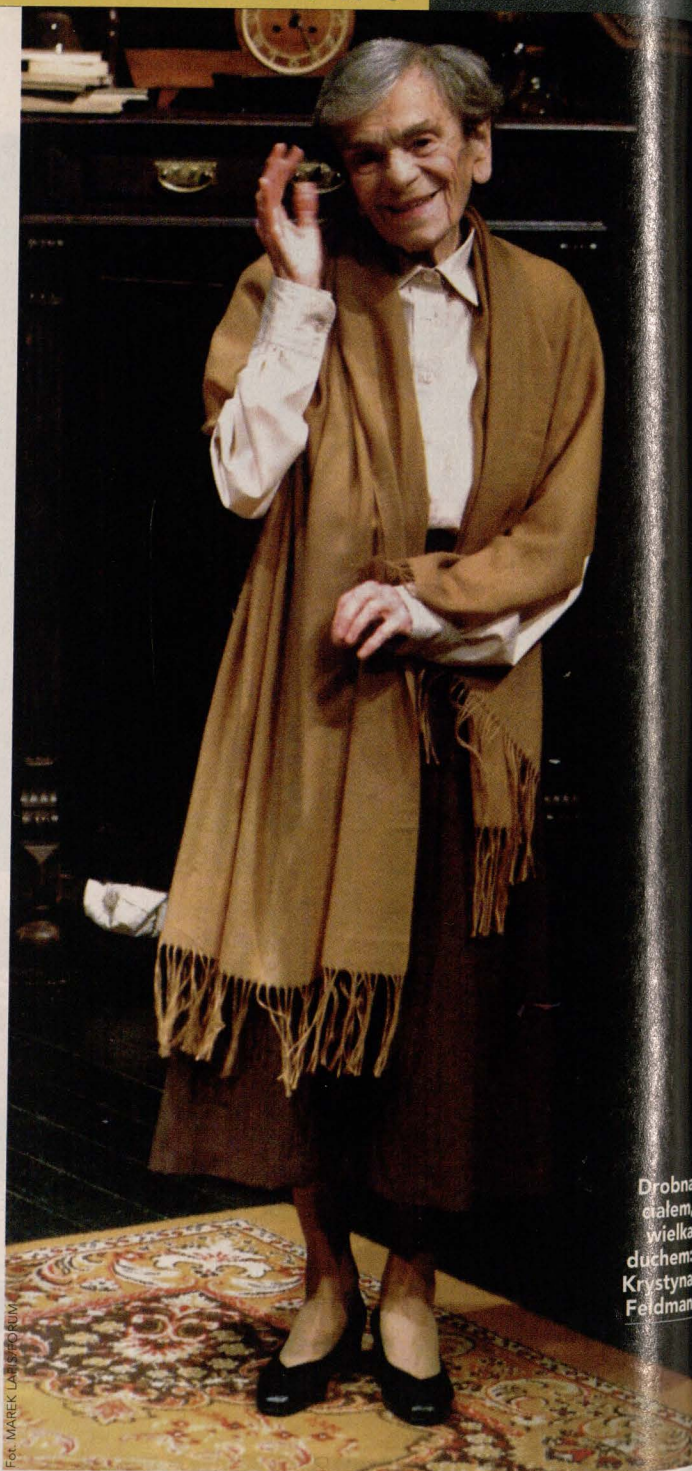
JULL

**Patronka wszystkich zagubionych**

Odeszła **Krystyna Feldman**. Mistrzyni drugiego planu, genialna odtwórczyni roli Nikifora

**86** lat: piękny wiek. Choć z dokumentów znajdujących się w poznańskim Teatrze Nowym, z którym związana była w ostatnim czasie, wynika, że w marcu skończyłaby 91 (odmładzała się o cztery lata) – to bez znaczenia. Bo przecież żywość i żwawość Krystyny Feldman kazały wierzyć, że w jej przypadku żadnej cezury czasowej nie będzie. Że będzie z nami zawsze. Kochana, podziwiana, szanowana. Pochodziła ze wspaniałej aktorskiej rodziny. Ojciec – Ferdynand Feldman – był gigantem polskiego teatru, matka – śpiewaczką operową. Zakłęcie dzieciństwa nie zaczarowało jednak młodości. Wojna to był także bunt, na pewno przerażenie (Feldman była łączniczką AK), ale zarazem pewność raz obranej drogi. Wiedziała, że jest aktorką, a to zobowiązuje. Do wielu rzeczy: szukania siebie w lustrze postaci, ale i do poczucia humoru, lojalności wobec zespołu i zaakceptowania stylu życia wagałbundy. Zanim Krystyna Feldman osiadła w Poznaniu, przez wiele lat wędrowała z miejsca na miejsce. Debiutowała rolą chłopca w „Kwiecie paproci” w teatrze lwowskim i przez resztę życia często wcielała się w mężczyzn – a jeśli już grała kobiety, to zwykle żebraczki, zdziwaczałe ciotki albo służące.

„Mój Nikifor” był dla Krystyny Feldman najpiękniejszym prezentem od Pana Boga, którego kochała równie mocno jak grany przez nią Łemko. I podobnie jak Nikifor pięknie Panu Bogu za tę rolę podziękowała. W tej zdumiewającej kreacji zagrała przedmieście całe swoje życie. Nie tylko zawodowe. Grała wasy z licznymi „męskimi” ról, grała kapelutki jej wszystkich filmowych złych ciotek, przeszłość, teraźniejszość



Drobna ciałem, wielka duchem: Krystyna Feldman

Fot. Marek Łanowski/Forum

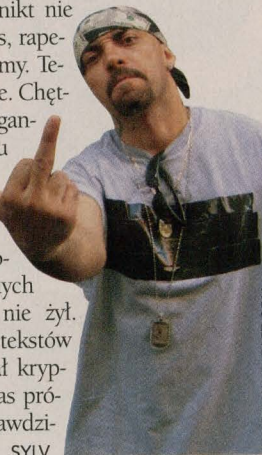
i przyszłość. Kreacja Krystyny Feldman w „Moim Nikiforze” to jeden z tych rzadkich cudów kina, kiedy twarz realna, twarz aktora, zyskuje nie tylko fizys konkretnego bohatera – słynnego malarza prymitywisty, ale zostaje też naznaczona stygmatem uniwersalnym. Nikifor Krystyny Feldman był wszak ikoną dosłowną. Wszystkich zagubionych we własnej inności albo mówiących trochę innym językiem, inaczej czujących, kochających inaczej.

ŁUKASZ MACIEJEWSKI

**Rapujący inaczej**

Raper **Deadlee** protestuje przeciwko homofobii wśród raperów

Amerykański raper Deadlee (naprawdę: Joseph Lee) postanowił walczyć z homofobią w hip-hopie i właśnie organizuje pierwszą trasę koncertową homo-hopu – „Homorevolution Tour 2007”. Ma się ona składać z 10 koncertów, w których wezmą udział największe homoseksualne gwiazdy hip-hopu: Johnny Dangerous, Delacruz, Melange Lavonne, Salvimex, Bigg Nugg oraz JFP. – Czasy się zmieniają i jeśli nikt nie chce zapraszać na koncerty nas, raperów gejów, to sami się zaprosimy. Teraz nasza kolej! – mówi Deadlee. Chętnie wypowiada się na temat gigantów hiphopowego przemysłu muzycznego. – Eminem w swoich utworach propaguje czystą nienawiść do homoseksualistów. Jeśli w podobny sposób obrażałby czarnych albo Latynosów, to już był nie żył. A znanego z seksistowskich tekstów i teledysków 50 Centa nazwał krytogejem, który „atakami na nas próbuje wyprzeć się swoich prawdziwych uczuć”.



Fot. www.deadlee.com

SYLV

**Ćwierć wieku z „Kartą”**

Redaktor **Zbigniew Gluza i zespół „Karty”** od 25 lat gromadzą dokumenty w represjach wobec obywateli polskich. Zanim „Karta” stała się jedną z najważniejszych instytucji dokumentujących najnowszą historię, była jednokartkową, powielaczową gazetką wymierzoną w twórców stanu wojennego. Od samego początku najważniejszą osobą był w niej Zbigniew Gluza, z wykształcenia inżynier elektryk, z zamiłowania redaktor. Pierwszy numer „Karty” ukazał się 25 lat temu, w styczniu 1982 roku. Wkrótce stała się pismem publicystycznym, a redakcja rozpoczęła publikację książek dokumentujących represje komunistyczne. Po aresztowaniu w 1985 roku Gluza zdecydował, że „Karta” będzie zajmować się historią. Dwa lata później stworzył Archiwum Wschodnie – dziś największy zbiór dokumentów historii kresowej.

Ośrodek Karta to dziś największa baza danych o represjach wobec obywateli polskich od roku 1939, setki publikacji, wystaw, ogromne archiwa. Zbigniew Gluza jest nie tylko prezesem Ośrodka Karta, ale też redaktorem kwartalnika „Karta”, pisma historycznego, które wydaniem 50. numeru świętuje swoje ćwierćwiecze.

ŁAZ



Fot. Marzena Hmielewicz/Agencja Gazeta

**Zrzuca habit**

**Tadeusz Bartoś** skrytykował zasadę posłuszeństwa i odszedł z zakonu

Znany zakonnik, autor książek i publicysta postanowił porzucić życie duchownego. Motywów nie chce zdradzać. – Jeszcze za wcześniej – mówi i odsyła do wydanej właśnie książki „Ścieżki wolności”, w której wyjaśnia powody odejścia. W rozesłanym dominikanom „Liście do braci” skrytykował obowiązującą w zakonie zasadę posłuszeństwa, która daje nadmierną władzę przełożonym, oraz współczesny Kościół, który gubi z oczu ewangelię, koncentrując się na własnym trwaniu i przetrwaniu.

Tadeusz Bartoś ma 40 lat, pochodzi z Krotoszyna w województwie wielkopolskim. Do dominikanów wstąpił 20 lat temu; po ukończeniu liceum muzycznego (grał na saksofonie) zdał na polonistykę, ale wybrał zakon. Decyzję tę podjął, jak przyznaje, pod wpływem dominikanina z Poznania, ojca Jana Góry, którego poznał w duszpasterstwie młodzieży. Potem były studia w Krakowie, doktorat na

Uniwersytecie Warszawskim i wykłady z filozofii w kolegium dominikanów w Krakowie i Warszawie.

Słynie ze zdecydowanych poglądów odbiegających od dominujących w polskim Kościele. Kwestionuje sens utrzymywania celibatu wśród księży, sprzeciwia się zakazowi antykoncepcji, bronił homoseksualistów przed odsunięciem na margines Kościoła. Krytykował Jana Pawła II za autorytarny styl rządzenia.

Obecnie przygotowuje się do rozprawy habilitacyjnej w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Plany na przyszłość? – Muszę się zacząć przyzwyczajać do rebrandingu – mówi.

GREG



Fot. Maciej Zielenkiewicz/Agencja Gazeta

REKLAMA

OD CZWARTKU DO CZWARTKU KAWA Z „PRZEKROJEM”  
W MERCER'S COFFEE

Duża, gorąca kawa LATTE  
CHEECERMELLA,  
CHOCOMON, BOMBARDINO +  
najnowszy numer

„Przekroju”

w specjalnym zestawie

Specjalnych zestawów szukaj w warszawskich Mercer's Coffee:

Nowy Świat 25, Chmielna 21, Wola Park, ul. Górczewska 124, Galeria Centrum, ul. Marszałkowska 104/122, Janki k. Warszawy, Arkadia, ul. Jana Pawła II 82, Puławska 22, aL Solidarności 117

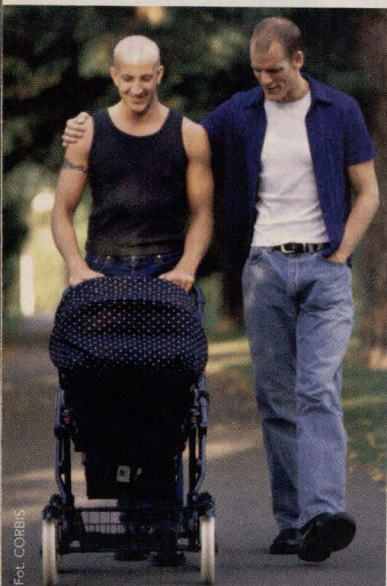
PRZEKROJ





# Katolicy kontra Blair

Nowe przepisy zakazujące dyskryminacji gejowskich par przy adopcji dzieci ściągną na rząd Tony'ego Blaira gniew brytyjskich katolików



**Czy w Wielkiej Brytanii geje będą mogli adoptować dzieci z katolickich sierocińców?**

Katolicki ośrodek adopcyjny nie ma prawa odmówić pomocy homoseksualnej parze, która zapragnie mieć dziecko. Ten przepis jest częścią ustawy o zakazie dyskryminacji ze względu na orientację seksualną, która funkcjonuje już w Irlandii Północnej, a od kwietnia, jeśli uzyska akceptację Izby Gmin, będzie obowiązywać w całej Wielkiej Brytanii.

Wejściu w życie nowego prawa sprzeciwiają się katolicy hierarchowie. Głowa Kościoła katolickiego na Wyspach, kardynał Cormac Murphy-O'Connor grozi, że jeśli przepis zacznie obowiązywać, każe zamknąć katolickie ośrodki adopcyjne. Te postulaty niespodziewanie poparł też Kościół anglikański zezwalający homoseksualistom na adopcję dzieci ze swoich ośrodków. Rząd przekonuje, że w imię religii nie można tworzyć wyjątków od zakazu wszelkiej dyskryminacji, na co katolicy ripostują, że taki wyjątek istnieje już w przypadku lekarzy, którzy mogą odmówić przeprowadzenia aborcji z powodów religijnych. Nie wiadomo, jak zakończy się ten spór, bo mimo zdecydowanego stanowiska swojej partii w kwestii ustawy Tony Blair, który nie spodziewał się tak zdecydowanego oporu, zapowiada, że „przyjrzy się” nowemu przepisowi.

To już drugi otwarty konflikt Kościoła z rządem. Pod koniec 2006 roku Partia Pracy chciała, aby chrześcijańskie szkoły przyjmowały więcej uczniów z niechrześcijańskich rodzin, ale w obliczu masowych protestów rząd wycofał się z tej propozycji.

LUC

# 71%

pozwoleń na długoterminowy pobyt i pracę w Norwegii dostali w 2006 roku Polacy. Najnowsza emigracja to głównie rodziny tych imigrantów, którzy przybyli samotnie w poszukiwaniu pracy. Norweski Urząd ds. Cudzoziemców uważa, że przyjazd rodziny sprzyja integracji imigrantów z lokalną społecznością. W ubiegłym roku do Norwegii wyemigrowały 1703 polskie rodziny.

LUC

Fot. TOMASZ WASZCZUK/WAG

REKLAMA

# C' MON!



## Nowa Corsa. Widzi, co jest za rogiem.

Niezła jazda nawet w ciemnościach! Teraz nie przeszkoda, ponieważ inteligentne przednie reflektory AFL doświetlają zakręty w zależności od ruchów kierownicy. Jeśli chłód ogrzejesz je dzięki miło podgrzewanemu umili rozgwieżdżone niebo oglądane przez wielofunkcyjny panoramiczny dach.

Niektóre prezentowane opcje nie stanowią wyposażenia standardowego NCAP (wersja z 6 poduszkami powietrznymi). Nowa Corsa 1,3 CDTI – zużycie paliwa: 4,6 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: 134 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu pod adresem internetowym: [www.opel.com.pl](http://www.opel.com.pl)



5 gwiazdek za ochronę pasażerów w testach Euro NCAP



Auto Nr 1 2007 w Polsce



Partia Jabłko podczas protestu przeciwko budowie nowej siedziby Gazpromu w Petersburgu

## Wybory bez opozycji

Jeszcze nie zaczęła się kampania do wyborów samorządowych w Rosji, a władza już eliminuje konkurentów. Jabłko, jedyne liberalne ugrupowanie w kraju, wykluczono właśnie z wyborów w najbardziej prozachodnim mieście Rosji – Petersburgu. Powód? 12 procent podpisów na liściach poparcia dla tej partii komisja wyborcza uznała

za nieważne. Tymczasem marcowe wybory samorządowe są najważniejszym sprawdzianem przed grudniowym wyścigiem do Dumy. A do niego Kreml przygotowuje się od dawna – pod koniec 2006 roku z jego wsparciem powstała partia Sprawiedliwa Rosja. Na czele tej sztucznej opozycji stanie prawdopodobnie niedługo żona Putina – Ludmiła.

JOA

## Kim Dzong Il za karę pozbawiony koniaku

Koreański przywódca już niedługo może zostać pozbawiony swojego ulubionego trunku. Oprócz iPodów, szybkich samochodów, skuterów wodnych i drogich win na liście towarów luksusowych, których eksportu do Korei Północnej zakazały w zeszłym tygodniu Stany Zjednoczone, znalazł się też koniak. Zakaz ten jest karą za przeprowadzenie prób nuklearnych przez Koreę w październiku ubiegłego roku. ONZ zaleciła wówczas, aby sankcje wprowadzane przez poszczególne kraje dotyczyły elity reżimu północnokoreańskiego. Japonia przestała sprzedawać Phenianowi między innymi tuńczyka i kawior, a nad swoimi listami pracują kraje europejskie.

JOA

## Hinduska armia Saddama

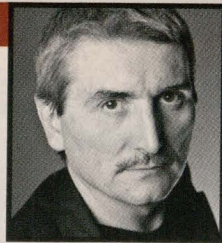
W Biharze, stanie północno-wschodnich Indii zamieszkanym głównie przez sunnitów, jest obecnie aż stu Saddamów Husajnów. Zwyczaj nazywania chłopców na cześć irackiego dyktatora narodził się po pierwszej amerykańsko-irackiej wojnie, a po jego egzekucji zaczął się wzmagać. W jednej z wiosek, gdzie jest już 20 Saddamów, zapadła niedawno decyzja, aby nazywać tak każdego noworodka płci męskiej. Wszyscy mali imiennicy Saddama Husajna z Biharu uczęszczają do prywatnej szkoły, gdzie uczą się o jego życiu i osiągnięciach, zapewne bez zbędnych negatywnych szczegółów.

ACH



W hinduskiej prowincji Bihar rodzice chętnie nazywają synów Saddam Husajn

Fot. AP



## Hydrauliku, uszczelnij się sam

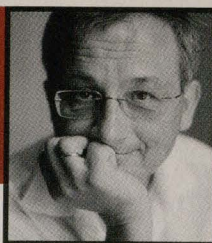
Z prawdziwym wzruszeniem wysłuchałem zapowiedzi prokuratora krajowego Janusza Kaczmarka, że będzie śledztwo w sprawie „przecieku” do telewizji publicznej fragmentu raportu o Wojskowych Służbach Informacyjnych. I to bez specjalnego oczekiwania przez prokuraturę na zawiadomienie przez kogokolwiek o domniemaniu domniemania, bo sprawa dotyczy złamania tajemnicy – choć zwykle służby ministra Zbigniewa Ziobry lubią się w takich razach ociągać.

Szczególnie rozczulające jest użycie słowa „przeciek” na określenie czynności komunikowania się z telewizją publiczną likwidatora WSI i szefa kontrwywiadu wojskowego w jednej osobie – Antoniego Macierewicza. Tak się jakoś złożyło, że informacje tajne, choć marnej jakości, które posiadał (żeby nie powiedzieć: wytwarzał), trafiły „przypadkiem” do zaprzyjaźnionej (czyli odzyskanej, jak się mówi w kręgach władzy) TVP publicznej. Jak do tego mogło dojść? Tego akurat szef kontrwywiadu nie wie. Więcej, jak twierdzi, nie wiedział nawet wtedy, gdy dawał wywiad okraszający „przeciek”.

Minister Macierewicz dał plamę kilka razy. Bo to jego przede wszystkim obciąża sam „przeciek” na chwilę przed oficjalnym odtajnieniem raportu przez prezydenta – niezależnie od tego, czy rzeczywiście był to przeciek, koleżeńska przysługa, czy zwyczajna manipulacja (zapewne wszystko po trochu). Plamą jest też to, że szef kontrwywiadu nie wie, co i w jakim kontekście komentuje – to niebywała referencja na takie stanowisko! Zastanawiam się tylko, czy teraz służby podległe prokuratorowi Kaczmarkowi i ministrowi Ziobrze odważą się poprosić o wyjaśnienia ich rządowego kolegę Macierewicza – pierwszą osobę podejrzaną w sprawie. Jeśli nie, samo „śledztwo” też możemy wziąć w cudzysłów.

WOJCIECH MAZOWIECKI

## Rysiowi na pożegnanie



Jak na człowieka, którego słuchał świat, Ryszard Kapuściński był zaskakująco małomówny. Zwykle wołał wysłuchiwać z łagodnym, aprobującym uśmiechem, co inni mają do powiedzenia. Gdy idąc ulicą, spotykał kogoś znajomego, niedostrzegalnie odwracał role: zachowywał się tak, jakby to jego spotkał zaszczyt i przyjemność. Mina Rysia i cały język jego ciała komunikowały, że rozmówca może liczyć na dowolną ilość czasu, sto procent uwagi plus końską dawkę aprobaty, podziwu i wiary w jego lub jej talenty. Kapuściński był niebywałym uwodzicielem. Miał tak czarującą osobowość, że odnosząc wielkie sukcesy, przez całe dziesięciolecia nie miał w Polsce wrogów. Odkąd go poznałem na początku lat 70. (był największą gwiazdą w zespole warszawskiego tygodnika „Kultura”, gdzie stawałem pierwsze kroki jako reporter), Rysio nigdy w mojej przytomności nie wypowiedział negatywnego sądu o innej osobie. Zresztą opinie w większości spraw zachowywał dla siebie, dziś uderza mnie, jak bardzo był skryty mimo pozorów otwartości, jak zręcznie utrzymywał dystans, stwarzając wrażenie, że tego nie robi. Tylko jego oczy – spojrzanie miał twarde, uważne i penetrujące – zdradzały, że pod ujmującą powierzchownością kryła się żelazna wola i analityczna inteligencja jednego z najbardziej oryginalnych obserwatorów świata.

Specjalnie nie piszę o nim jako o reporterze. Był niebywałym autorytetem, ale nie był sensu stricto nauczycielem zawodu dla młodych dziennikarzy (wielu twierdzi tak chyba z rozpędu). Nie przypominam sobie, żeby Rysiek kiedykolwiek udzielał nam jakichś rad warsztatowych. On po prostu inspirował nas do sięgania wyżej, do uczenia się, do robienia rzeczy ważnych. Nie ma też sensu rozważanie, czy Kapuściński był literatem, czy dziennikarzem. Sposób pisania o świecie, jaki wypracował, rozsądzał reguły reportaży. Wiele normalnych ograniczeń reporterki odrzucał w swoich książkach – przynajmniej od czasów „Cesarza”. Dążył do czegoś więcej niż poprawny opis świata; szukał rozumienia zachodzących w nim zmian. Był unikalny i niemożliwy do naśladowania. Żeby pisać jak Kapuściński, trzeba byłoby być tak utalentowanym jak Kapuściński, przeżyć to co on, pracować tak jak on. I wiedzieć to co on – z książek i z realu. Wyjeżdżał na wieloletnie mordercze туры jako korespondent PAP w Afryce i Ameryce Łacińskiej; do tych wyjazdów nie garnęli się karierowicze i groszorbry. Żył i podróżował za grosze, bo pracował dla agencji, w której sto dolarów było masą pieniędzy. Jego perspektywa patrzenia na świat z poziomu zwykłego, biednego człowieka robi wszędzie tak mocne wrażenie, bo od początku do końca była autentyczna.

Gdy wracał do Polski, miesiącami musiał leczyć się z różnych tropikalnych paskudztw, malarii, pasożytów, ameb. Pojawiał się na mieście w ubraniach szokująco niemodnych nawet jak na tamte zgrzebne czasy i natychmiast uwodził wszystkich swoimi opowieściami. Bo milkiwy, dobroduszny Rysiek zmieniał się w niestrudzonego mówcę, gdy układał swoje książki. Taką miał metodę – zanim coś napisał (mawiał „upisał”), musiał całą rzecz opowiedzieć. W ten sposób dokonywał selekcji gigantycznego materiału, który przywoził z podróży. Zjawiał się u wybranych szczęśliwców wieczorami z butelką czegoś dobrego pod pachą i opowiadał do świtu o tym, co przeżył. Tak po raz pierwszy dowiedziałem się, co widział w Angoli, w Etiopii. Same książki tworzył, w odróżnieniu od agencyjnych raportów, niesłychanie mozolnie; bywało, że po całym dniu męki przy maszynie do pisania powstawało zaledwie kilka linijek tekstu. Tyle że linijki te zawierały obrazy i myśli, które wchodziły w ludzki mózg, które poruszały emocje i intelekt jak mało co kładzonego na papier w dzisiejszych czasach.

Świadomość, że dzieło życia Ryszarda Kapuścińskiego jest już nieodwołalnie zamknięte, że nie powstaną książki, o których mówił od tylu lat, jest przygnębiająca. Bez żadnej przesady – kultura uniwersalna poniosła stratę. Jednak poczucie osobistej straty jest chyba we mnie silniejsze. Wszystkim, którzy znali Rysia, będzie go potwornie brak.

MARIUSZ ZIOMECKI

# Zobacz jak zmienia się oblicze najnowszej historii!

NAJWAŻNIEJSZE  
FAKTY

ZASKAKUJĄCE  
WYDARZENIA

NIEPRZECIĘTNE  
OSOBOWOŚCI



Wydanie specjalne tygodnika PRZEKRÓJ  
KRONIKA ROKU 2006

PRZE  
KRÓJ

Patroni  
medialni:



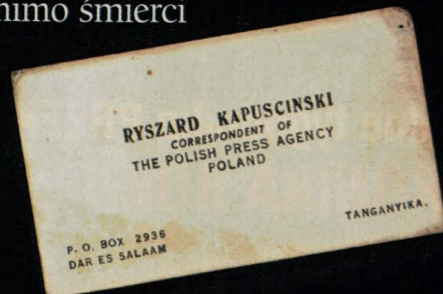
onet.pl

# RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

## Odszedł reporter, bohater pozostał

MARCEL ANDINO VELEZ

Ryszard Kapuściński był przede wszystkim badaczem cywilizacji. Utknął pomiędzy Zachodem, który patrzy, a Trzecim Światem, który jest oglądany. Sam, jako człowiek „Drugiego Świata”, pełnił funkcję pośrednika. Jego fenomen polegał na tym, że choć był światowcem o „świadomości globalnej”, zarazem pozostał „swój”. Zglądamy do księgi kondolencyjnej pisarza reportera, wspominając jednocześnie książkowego bohatera, który nie zniknie mimo śmierci swojego twórcy.



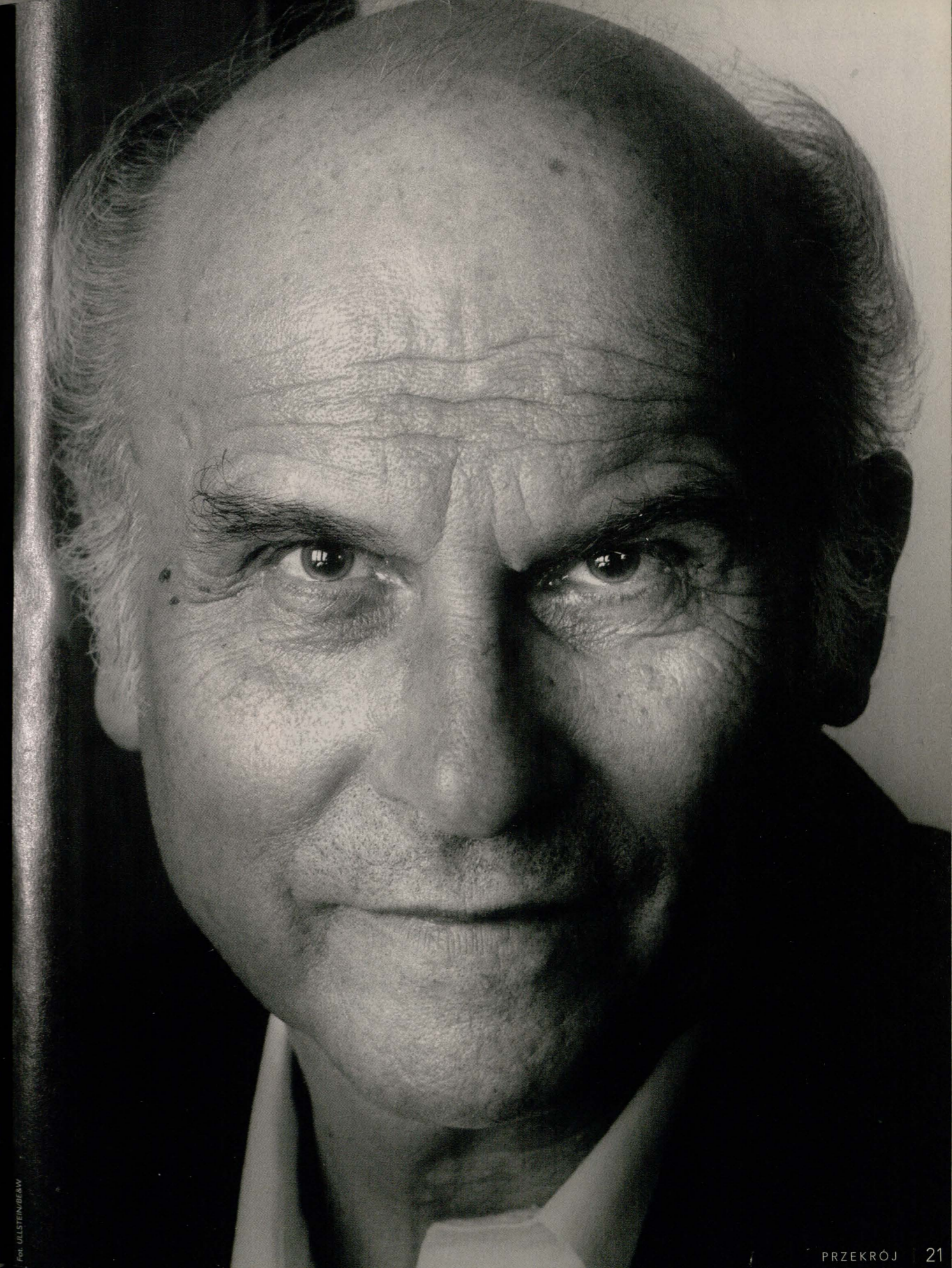
Jeszcze trochę i naprawdę zabraknie nam wspaniałych ludzi – napisała Magdalena K. w internetowej księdze kondolencyjnej Ryszarda Kapuścińskiego. Internautka Marysia F. zobowiązuje się, że „nasze dzieci też będą Go kochać przez Jego książki, do których my je poprowadzimy...”.

Na stronie [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl) wpisało się już kilkaset osób. Mieszanka stylów, internetowy nieład ortografii, „spieszmy się kochać ludzi” obok osobistych wspomnień, na przykład o uścisku dłoni zmarłego reportera. Powstaje tu samoistne „lapidarium” czytelników. Inicjatywa oddolna. Straszna tęsknota.

„Odszedł kolejny z autorytetów, który w sposób wyważony i nienachalny przedstawiał ludziom »syntezę« świata – ubolewa Darek. Syntezę świata u Kapuścińskiego znajduje się na zasadzie chybił trafił. Otworzyć książkę, dowolną. Przebiec oczami po stronie. Znajdujemy reportera pośrodku afrykańskiej wojny domowej.

„Manipuluję tranzystorem, który cichnie, bo kończą się baterie, a nowych nie dostanę, i słucham, co mówią dalekie radiostacje. Odzywają się różne głosy, sypią się pomysły i propozycje. Co zrobić z Angolą? Zwołać międzynarodową konferencję. Posłać wojska Narodów Zjednoczonych, niech wejdą i rozdziela tych, co tam się tłuką. Posłać wojska? A kto za to zapłaci, mamy przecież inflację. Niech jadą same czarne wojska i niech płacą Arabowie. Arabowie nie

ciąg dalszy na s. 26





Kapuściński na ulicy Marszałkowskiej, 1963 rok – tuż po opublikowaniu debiutanckiego zbioru reportaży krajowych „Busz po polsku”

Rysz z matką i ciotką. Pińsk, 1933 rok



Młody Ryszard z ojcem na ulicy Pińskiej, Wigilia Bożego Narodzenia 1937 roku



Ukształtowało mnie wszystko to, co kształtuje tak zwanego człowieka kresowego. Człowiek kresowy zawsze i wszędzie jest człowiekiem międzykulturowym – człowiekiem „pomiędzy”

Fot. ARCHIWUM PRYWATNE (5)



Ryszard Kapuściński w drugiej połowie lat 40.



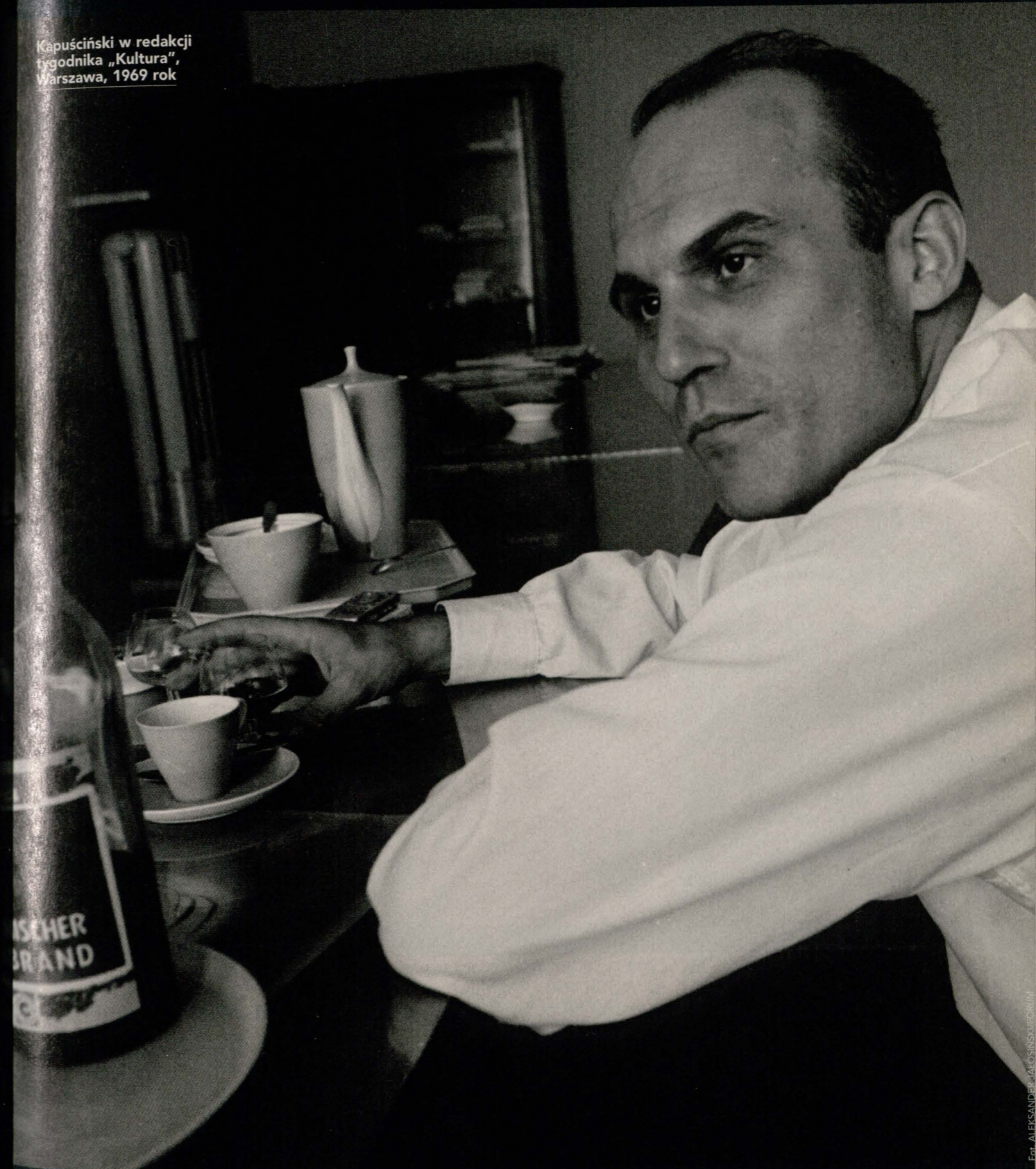
Z przyjaciółmi przy wylocie tunelu Trasy W-Z, lata 50.



Na wczasach w Bukowinie Tatrzańskiej, lata 50.



Kapuściński w redakcji tygodnika „Kultura”, Warszawa, 1969 rok



„Gdy opisuję coś, traktuję to niczym fotografię, obraz określonego momentu, znieruchomiły obiekt”. Powyżej: Kapuściński na niedatowanym zdjęciu z Etiopii



Jedno z najbardziej znanych zdjęć reportera, zrobione w Etiopii w 1989 roku

Jestem bohaterem wszystkich swoich tekstów. (...) Nie potrafię napisać o niczym, czego sam nie przeżyłem, czego sam nie widziałem, nie doświadczyłem, gdzie sam nie pojechałem, czego nie usłyszałem...

W pałacu zgnębienie, rąk opuszczenie, trwożliwe czekanie, co jutro się stanie, aż ci nagle pan nasz pozywa doradców, karci ich, że rozwój zaniedbują, i łajankę taką uczyniwszy ogłasza, że będziemy tamy na Nilu stawiać. Jakże tamy stawiać, mruczą wewnątrzbrzusznie skonfundowani doradcy, kiedy prowincje głodują, naród wzburzony, stołowi szeptają, żeby cesarstwo poprawić, oficerowie spiskują, notabli aresztują. A zaraz po korytarzach słychać niepokorne szemrania, że lepiej by naszych głodomorów wesprzeć, a owych tam poniechać.

„Cesarz”, 1978

– Potrzebowałem archaicznego języka, by wykazać archaiczną naturę autorytaryzmu. Słownictwo pochodzi od szesnasto- i siedemnastowiecznych pisarzy i poetów – wyjaśniał Kapuściński



Pod wulkanem, zdjęcie niedatowane



„Codziennie zaczynam pisać od nowa. To jest katanga. W sensie dosłownym, bo po napisaniu jednej strony mogę wyzwać koszulę z potu. Codziennie czuję się jak debiutant”. Na zdjęciu: Kapuściński w swojej pracowni, 1975 rok



Ryszard Kapuściński z wnukiem Brendanem, koniec lat 80.

wiedzą, co zrobić z forszą. Najlepiej wezwać Angolczyków, żeby pogodzili się. Niech podpiszą rozejm, niech podzieli się stołkami, niech padną sobie w objęcia. Zagrozić, że jeśli się nie uścisną, nie dostaną więcej pieniędzy. Make love, not war”.

To fragment książki „Jeszcze dzień życia”. Radio w ręku Kapuścińskiego jest malutką wieżą Babel. Pomieszanie, nieprzekładalność języków. Niemożność porozumienia. Ignorancja. Banalna, miętka wygoda dobra („niech padną sobie w objęcia”) wobec twardej rzeczywistości zła (nowych baterii nie będzie, głos z oddali ucichnie, zatriumfuje wojna). Świat zewnętrzny jest tylko trzaskiem w radiu.

Dla ludzi, którzy dziś zapelniają księgę kondolencyjną, Kapuściński to człowiek, który

pomaga wyłowić sens z szumu tego wszechświatowego radia. I nie kończy na tym.

„...dostałem list z Rudy Śląskiej od młodej zrozpaczonej dziewczyny błagającej o pomoc. Chłopiec, którego poznała i w którym się zakochała, na pierwszej randce zapytał, czy coś czytała Kapuścińskiego. A ona odpowiedziała, że nie tylko nie czytała, ale nawet nazwiska nie słyszała. No to on z nią zerwał, powiedział, że jak jest taka głupia, to nie ma o czym z nią rozmawiać. W liście prosiła mnie, abym przysłał jej jakąś książkę, żeby mogła zerwany kontakt nawiązać. (...) Oczywiście posłałem jej książkę, napisałem ciepły list i mam nadzieję, że wszystko się w końcu dobrze ułożyło”.

Dobrotliwy starzec, czarodziej. Przewodnik. I tak dalej. Ale Kapuściński zapisuje

wśród notatek także to zdanie: „Z wiekiem człowiek staje się sam dla siebie coraz bardziej postacią wymyśloną, bohaterem literackim”.

W tych dniach warto zastanowić się, kim jest Ryszard Kapuściński. Nie kim był, tylko właśnie kim jest. Bo choć sam reporter odszedł, pozostał wykreowany przez niego bohater literacki. Została literatura. I świat, wobec którego zajmował stanowisko zjednoczone mu niemal uniwersalną sympatię.

Innym zostawmy kwestię politycznej biografii Kapuścińskiego. Wiadomo, że jako 18-latek popełnił między innymi socrealistyczny wiersz o czerwonej fladze (wciąganej na maszt rączkami ciepłymi od ufnosci). Dla równowagi w 1956 roku napisał brawu-

rowy reportaż o niktzemności życia codziennego Nowej Huty, czym władzę najpierw roz-wścieczył, a potem – na fali październikowego rachunku sumienia – został za ten tekst nagrodzony. Wysłanie do Indii było zaś salomonową próbą pozbycia się zdolnego, ale niewygodnego dziennikarza. Nikt nie ukryje dziś faktu, że przez całe lata Kapuściński przyglądał się Trzeciemu Światu za pieniądze peerelowskiej agencji prasowej. Że zbiór reportaży zatytułowany „Chrystus z karabinem na ramieniu”, opublikowany w 1975 roku, poświęcony ruchom partyzanckim w Trzecim Świecie, jest w zasadzie tych ruchów afirmacją. Spuścizna Kapuścińskiego jest dziś solą w oku dla tych w Polsce, którzy XX-wieczne konflikty w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej

wciąż postrzegają jako czarno-białą wojnę sowieckiego imperializmu z wolnym światem Zachodu. W odróżnieniu od nich Kapuściński za dużo widział, by Che Guewarę traktować jak zbrodniarza.

W „Lapidarium” taka oto, w sumie prosta, myśl reportera: „Sprzeczność polska: nasze myślenie jest bardzo zaściankowe, prowincjonalne, tymczasem nasze położenie geopolityczne jest europejskie, kontynentalne, wymaga więc świadomości globalnej, szerokiej. Stąd tak często świat zaskakuje nas – zdumionych, nie przygotowanych”.

Kapuściński cenił sobie własną przynależność do światowego gremium wizjonerów zabierających głos w sprawach globalnych. Bolesna jest świadomość, że w tym towarzystwie

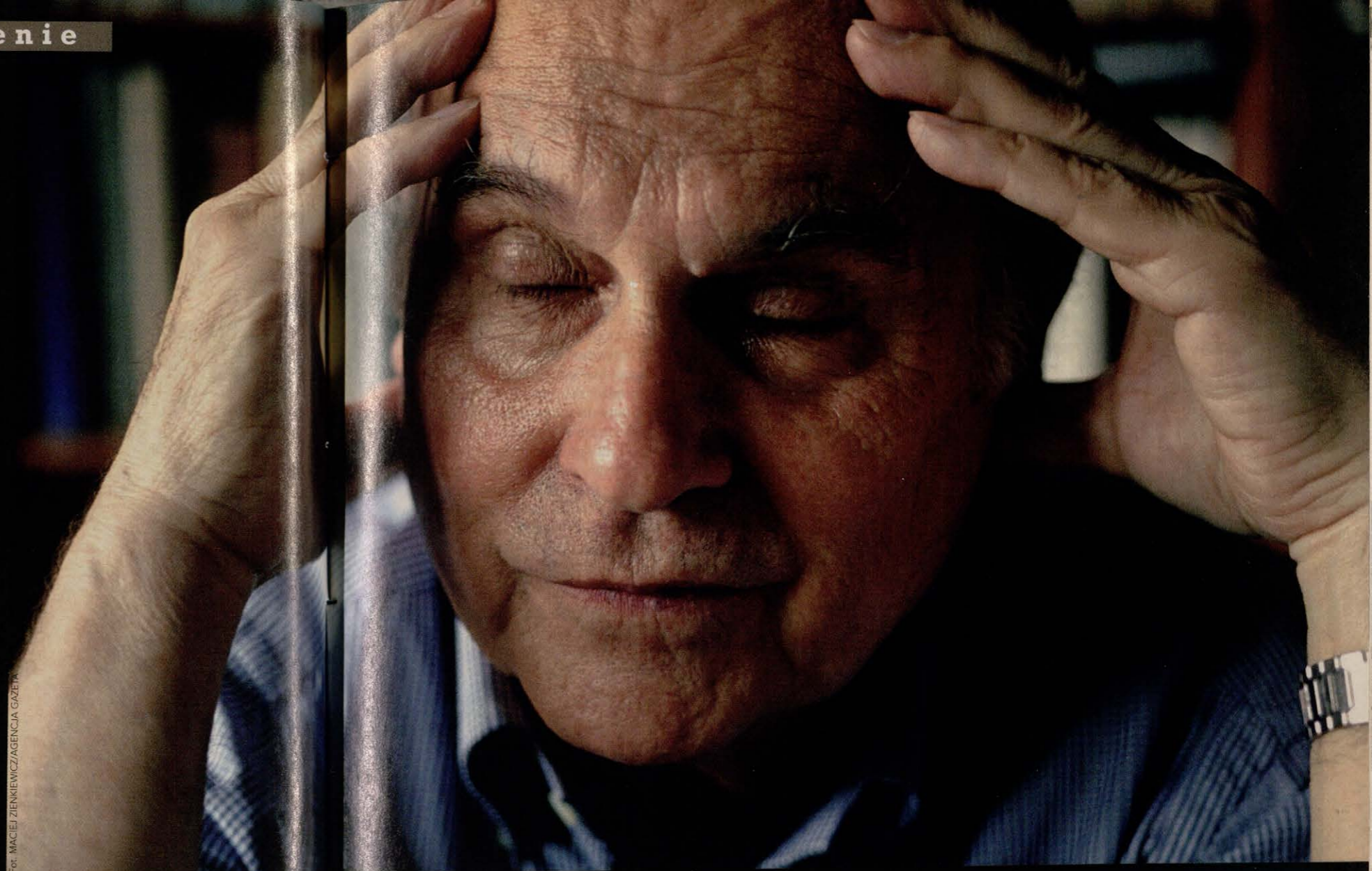
był jedynym reprezentantem Polski. Jedynym i nie do końca typowym.

Jego droga na szczyt nie prowadziła przez elitarnie wykształcenie, naukowe publikacje, przyrodzoną przynależność do elity społecznego Zachodu. Zaproszono go na Parnas, bo genialnie opisał swoje spotkanie ze światem, z którym zachodnie elity nigdy się nie zetknęły. Ale Kapuściński pozostał kimś pomiędzy. Pośrednikiem, człowiekiem dwóch światów. Utknął pomiędzy tymi, którzy patrzą (czyli Zachodem), a tymi, którzy są oglądani (Trzeci Świat). Jego pochodzenie z „Drugiego Świata”, z Polski, tej ziemi niczyjej, skazało go na wieczną ambiwalencję. W swej najnowszej książce „Niesamowita Słowiańszczyzna” Maria Janion zarzuca Kapuścińskiemu, że Rosję



Gabriel García Márquez do Kapuścińskiego zwracał się per „Kapu”, Kapuściński do Márqueza mówił „Gabo”. Dwóch wielkich pisarzy reporterów łączyła przyjaźń. W latach 2001–2005 „Kapu” prowadził warsztaty dla dziennikarzy latynoamerykańskich organizowane w Meksyku, Buenos Aires i Caracas przez fundację Márqueza

Fot. MACIEJ ZIENKIEWICZ/AGENCJA GAZETA



Z Radkiem Sikorskim (po prawej) w Waszyngtonie, lata 80.

(w „Imperium”) opisuje z perspektywy człowieka Zachodu, którym jako Polak i Słowianin nigdy tak naprawdę nie będzie.

W ostatnich latach Kapuściński poświęcał wiele uwagi osobie „Innego” („Ten Inny” to tytuł jego ostatniej książki). „Innego”, a nie „obcego”. „Inny – to jest ktoś, kto nie należy do naszej cywilizacji. To jest ktoś z tej części ludzkości, która jest w przytłaczającej wielkości” – tak mówił w jednym z ostatnich wywiadów, udzielonym jesienią pismu „Focus”.

Kapuściński wiedział, że jego oddanie sprawie Trzeciego Świata mylono z paternalizmem. Znał zarzut, że stereotypizuje poznane w wieloletnich podróżach światy, by w efektownej formie podać je na tacy zachodniemu czytelnikowi.

Chór zachwyty nad „Cesarzem” jako doskonałością literacką zagłuszył głosy krytyki wytykające autorowi liczne uproszczenia i podporządkowanie faktów konceptowi formalnemu. W „Hebanie” Kapuściński pisze tak: „Afrykanin, który wsiada do autobusu,

nie pyta, kiedy autobus odjedzie, tylko wchodzi, siada na wolnym miejscu i od razu zapada w stan, w jakim spędza znaczną część swojego życia – w stan martwego wyczekiwania”. Tak nie pisze dziennikarz, tylko badacz cywilizacji. Tak wielki francuski historyk Fernand Braudel pisał o Europejczykach epoki nowożytnej, dzięki niemu nauczyliśmy się rozumieć historię. Kapuściński wiedział, że „nie istnieje pełne przedstawienie rzeczywistości. Tylko wybór” – te słowa Pära Lagerkvista uczynił mottem „Lapidariów”. Bał się świata, w którym wybór zostaje zastąpiony rzekomą „pełnią” obrazu, pozornym obiektywizmem. „Możesz myśleć, co chcesz, robić, co chcesz – i tak zawsze jednym będzie się to podobać, innym – nie, co oznacza, w sumie, że i tak nic nigdy z niczego nie będzie wynikać”.

W internetowej księdze kondolencyjnej Natasza wpisała cytat z wiersza Kapuścińskiego: „Przetrwaj ten, kto stworzył swój świat”. „Dziękuję za pomoc w jego tworzeniu” – dopisała pod spodem.

Fot. ARCHIWUM PRYWATNE (3)



Kapuściński udreńczony pracą nad tekstem, 17 kwietnia 2003 roku

Z żoną Alicją w ich mieszkaniu na warszawskiej Ochocie

# Chroń nas, BOR-ze

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

**Zadna ekipa rządząca w III Rzeczpospolitej nie obstawiała się tak szczelnie ochroniarzami z BOR jak obecna władza**

**K**to chciałby wyrobić sobie opinię o stanie bezpieczeństwa w Polsce na podstawie tego, jak chronione są nasze VIP-y, musiałby dojść do strasznych wniosków. W 1989 roku premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu wystarczyły dwa samochody i pięciu oficerów ochrony. W 1993 roku Waldemar Pawlak podniósł poprzeczkę do trzech samochodów i ośmiu funkcjonariuszy. Dziś premierowi towarzyszy co najmniej dziesięciu ochroniarzy. Taką samą ochroną dysponuje prezydent.

Prezydent bez silnej obstawy nigdzie się nie rusza. W standardowej wersji jego asysta składa się z dwóch samochodów ochrony marki BMW, w których jedzie ośmiu funkcjonariuszy BOR, oraz samochodu prezydenta – wartego prawie dwa miliony złotych opancerzonego bmw 760. Lechowi Kaczyńskiemu towarzyszy

w nim kierowca i szef ochrony. W sumie jedzie z nim więc dziesięciu funkcjonariuszy. Dodatkowo w pobliżu Pałacu Prezydenckiego oraz miejsca, w które prezydent się udaje, czuwa policyjny radiowóz z załogą.

Często jednak prezydent porusza się we wzmocnionej obstawie. Ostatnio dodatkowy terenowy mercedes z funkcjonariuszami grupy reagowania taktycznego BOR towarzyszył mu w drodze na ingres arcybiskupa Stanisława Wielgusa do warszawskiej archikatedry.

Przyczyną był przechwycony przez policję e-mail. 20-latek odgrażał się w nim, że otuje prezydenta. Choć szybko okazało się, że był to tylko głupi dowcip, Lechowi Kaczyńskiemu przydzielono dodatkową ochronę wyposażoną w broń szybkostrzelną. Po kilkunastu dniach ochronę odwołano, ale w prezydenckiej kolumnie nadal jeżdżą cztery samocho-

dy. Dlaczego – nie wiadomo. BOR na ten temat milczy.

Nie był to pierwszy przypadek wzmocnienia ochrony głowy państwa. W czerwcu ubiegłego roku polski wywiad otrzymał sygnał z niewymienionego z nazwy kraju arabskiego. Islamiści mieli szykować zamachy na polskich polityków. Ówczesny szef BOR pułkownik Damian Jakubowski kazał wówczas rozdać broń maszynową funkcjonariuszom z prezydenckiej ochrony. Nawet borowcy po cichu przyznawali, że to była pokazówka.

Na kolejną nie trzeba było długo czekać. W sierpniu, podczas obchodów rocznicy „cudu nad Wisłą”, prezydent Kaczyński zjawił się na placu Piłsudskiego w asyście borowców wyposażonych w specjalne kuloodporne walizki, które pełnią funkcję tarcz ochronnych przed kulami i odłamkami. Ochroniarze byli tak skrupulatni, że towarzyszyli prezydentowi przy składaniu kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza, co do tej pory nigdy się nie zdarzało. Nadgorliwi byli też funkcjonariusze, którzy kilka godzin wcześniej osłaniali prezydenta podczas nominacji generalskich. Jeden z borowików zasłonił Lechowi Kaczyńskiemu sztandar, w chwili gdy ten chciał się mu ukłonić. Ta sama sytuacja powtó-

rzyła się, gdy prezydent wszedł na mównicę; również został zasłonięty przez ochroniarza, którego odciągnął dopiero szef prezydenckiej kancelarii Aleksander Szczygło. Po tym incydencie kpiono, że BOR chroni prezydenta przed polskim wojskiem.

– W tak doskonale rozpracowanych miejscach jak plac Piłsudskiego czy dziedziniec Pałacu Prezydenckiego nie ma potrzeby stosowania takich zabezpieczeń. Użycie walizek oceniam jako skrajnie nieprofesjonalne i zwyczajnie niepotrzebne, bo w ten sposób BOR odkrył swoje atuty – mówi były oficer ochrony.

Były policyjny antyterrorysta dodaje: – Obecna władza stosuje demonstracyjny system ochrony, taki sam jak podczas wizyty pułkownika Kuklińskiego w Polsce, gdy borowcy paradowali z pistoletami maszynowymi. To przejaw braku profesjonalizmu kierownictwa BOR i ochranianego polityka, który powinien pannać nad tym, co się dzieje wokół niego i przywoływać swoją obstawę do porządku.

## SPACER – TYLKO SAMOCHODEM

Premier Jarosław Kaczyński odcinek nie dłuższy niż kilometr – z pałacyku przy ulicy Parkowej (dokąd wyprowadził się niedawno z domu na Żoliborzu ze względów bezpieczeństwa) do kancelarii premiera – pokonuje codziennie rano opancerzonym bmw w asyście dwóch samochodów ochrony. W przeciwieństwie do poprzedników, Marka Belki i Kazimierza Marcinkiewicza, którzy pozwalali sobie od czasu do czasu przemierzać ten dystans na piechotę, dzięki czemu na ruchliwej ulicy przed kancelarią premiera mniej było zamieszania.

Bo wożące VIP-ów samochody BOR, które mają status pojazdów uprzywilejowanych, nawet po mieście jeżdżą z dużą prędkością, nieraz całą szerokością jezdni, spychając inne auta na boki. Kto nie zauważy wyciągniętej ręki borowika z lizakiem, może tego gorzko żałować. Zderzenie z ciężkim samochodem BOR może się skończyć skasowaniem auta.

Premier w silnej obstawie pokonuje także krótsze odcinki. Na początku stycznia podczas konferencji prasowej w Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych premier ujawniał pomysły na deubekizację. Choć siedzibę Agencji od kancelarii premiera dzieli kilka kroków, Jarosław Kaczyński pokonał ten dystans w towarzystwie czterech samochodów obstawy i wojskowej ciężarówki wyładowanej żołnierzami. W jednym z towarzyszących premierowi aut – czarnym terenowym mercedesie – jechało sześciu szturmowców z BOR uzbrojonych w długą broń. Podczas tego krótkiego wyjazdu premiera ochraniało 16 funkcjonariuszy.

A to dlatego, że BOR otrzymał wcześniej informację o planowanym zamachu na premiera. Jej źródłem był Lech Grobelny, słynny oszust, który stworzył Bezpieczną Kasę Oszczędności działającą na początku lat 90. Zamachu miał dokonać gangster o pseudonimie „Szczur”. Choć szybko wyszło na jaw, że nie żyje on od kilku lat, premier przez kilkanaście dni jeździł ze wzmocnioną obstawą.



24 stycznia 2007 roku. Prezydencka limuzyna (w środku) w asyście samochodów BOR wiezie Lecha Kaczyńskiego do Pałacu Prezydenckiego



11 stycznia 2007 roku. Wypełniony żołnierzami wojskowy star, który po jednej z konferencji prasowych eskortował premiera

Rzecznik prasowy BOR kapitan Dariusz Aleksandrowicz tłumaczy, że wzmocnienie ochrony w takich przypadkach to standardowe działanie. – Wszystkie sygnały o zagrożeniach traktujemy poważnie i reagujemy adekwatnie do ich stopnia – mówi. Zapewnia, że jadąca za kolumną premiera ciężarówka nie była częścią ochrony. To, że się tam znalazła, było zwykłym zbiegiem okoliczności.

– To mało poważne tłumaczenie – zżyma się były borowik. – Taki przypadek nie miał prawa się zdarzyć. BOR ma za zadanie chronić nie tylko bezpieczeństwo, ale i wizerunek VIP-a. Funkcjonariusze muszą unikać sytuacji, które mogłyby go skompromitować.

Do Kancelarii Prezydenta i premiera codziennie wpływają listy i e-maile z pogróżkami kierowanymi pod ich adresem – twierdzi inny wysoki rangą były oficer Biura, który odszedł z „firmy” pod koniec 2005 roku. – Ale gdy ja pracowałem w BOR, z tak błahych powodów nikt nie wzmacniał ochrony – dodaje. – Jeśli tak się działo, to tylko z naprawdę poważnych przyczyn, takich jak wybuch wojny w Iraku czy atak terrorystów na Nowy Jork. I nikt nie robił wokół tego tyle zamieszania.

Choć wzmocnionej obstawy premier się pozbył, to jego ochrona ciągle robi wrażenie. Podczas jednej z ostatnich wizyt w Sejmie Jarosława Kaczyńskiego otaczał wianuszek siedmiu funkcjonariuszy BOR. – Zupełnie nie wiem po co. Przecież w Sejmie są kamery, straż marszałkowska, a każda osoba jest dokładnie



**Najbliższa piątka z ochrony Jarosława Kaczyńskiego. Każdy ma ściśle określoną rolę. W razie ataku oficer w środku (za premierem) ma za zadanie zasłonić chronionego vipa kuloodporną tęczką. Idący najbliżej szefa rządu dwaj borowcy osłaniają go własnymi ciałami i wpychają do limuzyny. Dwaj pozostali funkcjonariusze ubezpieczają odwrót**

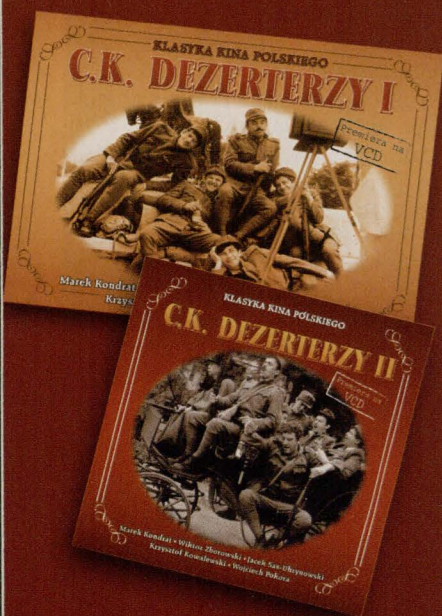
FOT. DAREK GOŁIK/FOTORZEFA



przyjaciółka

KULTOWA POLSKA  
KOMEDIA!

C.K. DEZERTERZY I i II



W kioskach już od 1 lutego

REKLAMA

✓ sprawdzana przy wejściu – dziwi się były antyterrorysta.

Przez kordon borowików trudno przebić się nawet sejmowym dziennikarzom. – Gdy próbowałam zadać premierowi jakieś pytanie, poczułam tylko silny uścisk ręki borowika, który odepchnął mnie tak, że poleciałam na ścianę. Za rządów poprzednich premierów nigdy coś takiego mi się nie zdarzyło – opowiada dziennikarka jednego z tygodników. Fotoreporter Piotr Kowalczyk ma na ten temat swoją teorię: – Jarosław Kaczyński nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Borowiki o tym wiedzą, dlatego idą taranem prosto do wyjścia.

### LIMUZYNĄ W ZBOŻE

Ze wzmocnionej ochrony korzystają również wszyscy wicepremierzy: Ludwik Dorn, Zyta Gilowska, Andrzej Lepper oraz Roman Giertych. Każdy ma do dyspozycji dwa samochody BOR z czterema funkcjonariuszami. Tak postanowił nadzorujący BOR minister spraw wewnętrznych Ludwik Dorn, mimo że wszystkim poprzednim wicepremierom po 1989 roku wystarczył samochód z kierowcą i jednym agentem ochrony. Rzecznik MSWiA Witold Lisicki nie potrafił wytłumaczyć powodów tej decyzji. – Tak po prostu jest. To decyzja poprzedniego kierownictwa BOR – wyjaśnia. Nie dodaje jednak, że działającego za czasów ministra Dorna.

– Nigdy nie zdarzyło się, by wicepremierzy na stałe dostali ochronę złożoną z dwóch samochodów. Nie wiem, kto mógłby im zagrażać – mówi generał Mirosław Gawor, były szef BOR w latach 1991–2001.

W otoczeniu ochroniarzy lubi pokazywać się Andrzej Lepper. Gdy ubiegłego lata susza niszczyła uprawy, wicepremier i minister rolnictwa wybrał się na inspekcję pól dwiema limuzynami, choć mógł skorzystać z terenowego bmw X5.

– To niedopuszczalne, żeby takimi samochodami wjeżdżać w pole. Ale Lepper chciał zaszanować – mówi jeden z oficerów BOR. Ostatnio pojechał do Leszna na spotkanie z producentami trzody chlewnej. Towarzystwo mu kilku funkcjonariuszy BOR z parasolami w rękach. Nie chodziło oczywiście o ochronę przed deszczem, ale przed jajkami i pomidorami, którymi mieliby w niego ciskać niezadowoleni z dołujących cen skupu rolnicy. Lepper został zaatakowany, ale tylko słownie.

O obstawie Lepper marzył od dawna – co najmniej od czasu, gdy w 2001 roku po raz pierwszy został posłem. W czerwcu 2002 roku klub Samoobrony zwracał się nawet do szefa MSWiA Krzysztofa Janika o przyznanie ochrony Lepperowi, bo ten czuł się zagrożony. Janik odmówił. Z odmową spotkał się także Roman Giertych, który trzy lata temu domagał się obstawy, bo jako wiceszef orlenowskiej komisji śledczej miał dostawać SMS-y z pogroźkami.

Teraz jako wicepremierowi przysługują mu dwa samochody asysty, z której chętnie korzy-

## O dwóch takich brykach, co wożą prezydenta i premiera



### KABINA PASAŻERA

Wyłożona skórzaną tapicerką jest jak hermetyczna kapsuła. Wyposażona jest w systemy przeciwpożarowy i oczyszczania powietrza.



### OPONY

Odporne na ostrzał, mają pod spodem gumowe wkładki, na których w razie braku powietrza można przejechać nawet 200 kilometrów.

### BMW 760 IL

Limuzyna, którymi jeżdżą prezydent i premier. Wyposażona w 12-cylindrowy silnik o pojemności 5,5 litra i mocy 400 koni mechanicznych może pędzić z prędkością nawet 210 kilometrów na godzinę. Przy ekonomicznej jeździe spala 20 litrów na sto kilometrów, przy dynamicznej – nawet trzy razy więcej.

### NADWOZIE

Kłopotne, wykonane ze stali o grubości 2,3 milimetra. Dodatkowo wzmocnione osłonami przeciwodłamkowymi i płytkami ochronnymi.

### SZYBY

Mają grubość 12,5 milimetra i są w stanie wytrzymać ostrzał karabinowy, a nawet uderzenie pocisku wystrzelonego z ręcznej wyrzutni raketowej.

REKLAMA



ZOBACZ  
USŁYSZ  
POWIEDZ

Rodzice,  
którzy biją dzieci,  
starają się to ukryć

Jeśli wiesz, że dziecko jest bite,  
zadzwoń 022 826 80 72  
lub napisz bitedziecko@fdn.pl

www.zobacz-uslysz-powiedz.pl



związane z ochroną VIP-ów – od marek samochodów po motywy przyznania ochrony.

Nie wiadomo więc, dlaczego latem ubiegłego roku minister Dorn polecił BOR ochraniać Antoniego Macierewicza, gdy ten zostawał wiceministrem obrony narodowej i likwidatorem Wojskowych Służb Informacyjnych. Macierewiczowi przysługiwała ochrona Zandarmerii Wojskowej, tak jak innym ministrom tego resortu. Jak widać, nie ufał w jej kompetencje.

Nigdy nie zdarzyło się, by obstawę funkcjonariuszy BOR dostał ktokolwiek z racji podobieństwa do urzędującego prezydenta. Dopóki Lech Kaczyński rok temu nie poprosił o ochronę dla swojego brata, wówczas jedynie posła i szefa PiS. Od stycznia 2006 roku Jarosław Kaczyński zaczął jeździć samochodem BOR w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy.

### CHRONIONY ZNACZY WAŻNY

Borowcy dzielą swoich klientów na trzy kategorie: takich, którzy przyjmują ochronę z oporami, obojętnych i entuzjastów obstawy. Według nich bracia Kaczyńscy należą do tych ostatnich.

Pierwszy raz dostali asystę BOR, gdy na początku lat 90. pracowali w Kancelarii Prezydenta Wałęsy. Mieli wówczas do dyspozycji samochód z kierowcą i jednym agentem ochrony. Po odejściu z kancelarii z obstawy BOR korzystał tylko Lech – najpierw jako szef NIK, ale zrezygnował, gdy przydzielono mu kierowcę wożącego wcześniej Mieczysława Wachowskiego. Samochodem BOR z oficerem ochrony i kierowcą obecny prezydent jeździł też w latach 2000–2001, gdy był ministrem sprawiedliwości

sta. W lipcu ubiegłego roku wybrał się nimi aż na Dolny Śląsk, by wziąć udział w ślubie Radosława Pardy, posła LPR i wiceministra sportu w jednej osobie.

Z ochrony BOR – skromniejszej, bo obejmującej samochód, kierowcę i ochroniarza – korzystają również inni politycy. Marszałkowie Sejmu i Senatu Marek Jurek i Bogdan Borusewicz, minister spraw zagranicznych Anna Fotyga, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, minister obrony narodowej Radosław Sikorski czy szef prezydenckiej kancelarii Aleksander Szczygło, koordynator służb specjalnych Zbigniew Wassermann, a także pierwsza dama Maria Kaczyńska. Taką samą ochronę mają do dyspozycji byli prezydenci: Wojciech Jaruzelski, Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski.

### TAJNE DLA DOBRA PAŃSTWA

Prawnie wszystko jest w porządku. Według ustawy o BOR z 2001 roku ochrona przysługuje urzędującemu prezydentowi i jego poprzednikom, premierowi, wicepremierom, marszałkom Sejmu i Senatu, a także ministrom spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. Ale szef tego ostatniego resortu, któremu BOR podlega, może dać ochronę każdemu „ze względu na dobro państwa”. Komu ją daje i jak silną – tajemnica państwa. Tajemnicą jest wszystko, co

w rządzie Jerzego Buzka. Korzystał z obstawy jeszcze trzy miesiące po odejściu z ministerstwa, czyli dłużej, niż przewidują przepisy, ale za zgodą ówczesnego szefa MSWiA Marka Biernackiego. – Limuzyną BOR przejeżdżał kilkadziesiąt tysięcy kilometrów miesięcznie, bo to był gorący okres kampanii wyborczej do parlamentu – wspomina były borowik.

Gdy wygrał wybory prezydenckie, już następnego dnia po wyborczym triumfie otrzymał samochód i obstawę BOR na żądanie swej najbliższej współpracownicy Elżbiety Jakubiak. – Zadzwońmy do szefa BOR, ponieważ prezydentowi elektowi przysługuje ochrona. To moja pierwsza decyzja – triumfalnie ogłosiła w prasie szefowa gabinetu prezydenta. Aleksander Kwaśniewski ochronę dostał dopiero dwa dni przed zaprzysiężeniem.

Wojciech Brochwicz, wiceszef MSWiA za czasów rządów AWS, nie ma złudzeń, że prawdziwą przyczyną ciągłego powiększania ochrony VIP-ów wcale nie są względy bezpieczeństwa. – Prawie każdy polityk zajmujący wysokie stanowisko chce mieć ochronę, i to jak najsilniejszą, bo dzięki temu może pokazać innym, jaki jest ważny. Z tego powodu BOR przestał być wyłącznie służbą ochronną, stając się zabawką w rękach polityków. Borowcy, zamiast chronić, robią zakupy, odwożą dzieci do szkoły i wyprowadzają psy na spacer – żyma się Brochwicz.

Marek Biernacki dodaje: – Politycy PiS, którzy tak krytykowali poprzedniego prezydenta za bizantyjski styl sprawowania władzy, sami weszli w buty poprzedników. Widać, że lubią otaczać się BOR.

TEKST ANNA SZULC  
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

# Romowisko

**Osady polskich Romów najchętniej odwiedzają szczury, bo tylko dla nich cygańskie domy w ostateczności mogłyby się nadawać. Sąsiedzi Romów i miejscowa władza wiedzą, że slumsy, które najchętniej wymazałoby z mapy i zbiorowej pamięci, zamienią się za chwilę w zbiorową umieralnię**



**Żaneta i Antoni Ciurejowie mieszkają z dwuletnim Maćkiem w skleconej z dykty budzie bez okien, wody, prądu, ogrzewania i ubikacji**

**M**iejscowość Koszary nie leży na końcu świata. Od pobliskiej Limanowej nie oddzielają jej także żadne zasieki. A jednak prawie setka ludzi z najbiedniejszej i najniższej cygańskiej kasty Bergitka Roma, których na południu Polski żyje dziś kilka tysięcy, egzystuje jak za niewidzialnym murem. Ale niewidoczna gołym okiem bariera nie jest przypisana wyłącznie Koszarom. Romskich gett, o których Polacy nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, jest w Małopolsce więcej. Owszem, są miejsca takie jak Czarna Góra, gdzie władza i polscy sąsiedzi sprzyjają swoim Romom, robią wiele, by wyrwać ich z nędzy. Ale jest także Krośnica obok Krościenka, gdzie romskie slumsy stoją w dziurze poniżej drogi. Są Maszkowice pod Nowym Sączem, gdzie powszechny analfabetyzm miesza się z powszechnym alkoholizmem, małe dziewczynki rodzą kolejne dziewczynki, a niezapowiedziana wizyta piśmiennych i niepjących Romów z Krakowa kończy się dla nich ucieczką w popłochu. Są także poirytowane obecnością obcych Szaflary.

Mur niechęci, który odgradza Koszary od Polaków, jest wyjątkowo gruby. Od czasu do czasu przeleci przez niego sąsiedzki kamień, od czasu do czasu pojawi się przed nim grupka młodych

i zdrowych chłopaków, by wraz ze stkiem przekleństw zagrozić osadzie podpaleniem, z rzadka przejdzie przez niego jakiś urzędnik państwowego szczebla, po to by utaplać się w błocie oraz beznadziei i bezradnie rozłożyć przed Romami ręce. A potem, w poczuciu zupełnej bezradności, zostawić na jakiś czas miejsce pełne smrodu, zgnilizny, chudych, zmarzniętych i umorusanych dzieci, z chorobami, o których istnieniu większość z nas wolałaby nie wiedzieć.

– Tam nie ma zdrowych ludzi – przyznaje ksiądz Stanisław Opocki, duszpasterz Romów w Polsce, sąsiad lokatorów z Koszar i jeden z ich sprzymierzeńców. Człowiek, który wielokrotnie wyciągał Romów z opresji i który nie boi się głośno mówić, że mniejszość romską w Polsce, a przynajmniej w niektórych osadach w Małopolsce, zepchnięto na margines człowieczeństwa.

– I nie chodzi tylko o peryferie nędzy, bo w biedzie Romowie żyli zawsze – dodaje

ksiądz. – Chodzi o to, że przestaliśmy traktować ich po chrześcijańsku.

## OPIEKA TYLKO DLA ZAMELDOWANYCH

Ewa i Marek Szczerbowie oraz trójka ich dzieci. Od roku mieszkają w Koszarach w samowoli budowlanej z pustaków. Zameldowani są w pobliskim bloku. Ale już ich sąsiedzi nie mają żadnego adresu.

– W dowodach osobistych większości Romów spod Limanowej wpisano: „brak zameldowania” – wyjaśnia cygański duszpasterz. – W praktyce oznacza to, że nie istnieją. Nie mają szans nie tylko na pracę, bo takiej szansy Romowie nie mają dziś z założenia. Nie mają jednak także szans na stałą pomoc społeczną, bo ta obejmuje tylko ludzi zameldowanych.

Wcześniej rodzina Szczerbów również mieszkała w Koszarach. Z tą różnicą, że wegetowała w samowoli z dykty, którą na wylot przegrzyży

szczyry. Najbardziej bała się ich Justynka, małomówna 11-latką z niewielkim opóźnieniem umysłowym. Bardziej bała się i nadal boi jedynie lekcji w polskiej szkole.

Dla Szczerbów ułomność dziewczynki to szczęście w nieszczęściu, bo ich sąsiadka z cygańskiego bloku ma trójkę niepełnosprawnych umysłowo dzieci, które mają skazę białkową i padaczkę. Sąsiadka ma 36 lat, astmę i nadciśnienie. Jej mąż – tylko cukrzycę.

– Cukrzyca, astma, nadciśnienie, choroby serca – wlicza Jarosław Gućwa, prezes Polskiej Misji Medycznej, która czuwa nad tym, by Koszary odwiedzała pielęgniarka środowiskowa z Limanowej. – Wśród Romów te choroby można już uznać za powszechne. Wpływ na to ma wiele czynników. Nie bez znaczenia są warunki życia, ale też brak dopływu „świeżej krwi”. To żadna tajemnica, że w zamkniętych społecznościach, w których dzieci rodzą się ze związków ludzi bli-

szo ze sobą spokrewnionych, pewne choroby przenoszone są z pokolenia na pokolenie.

W rodzinie Szczerbów oprócz Justynki chora jest także jej matka. Ma poważne schorzenie jelit, dlatego jej mąż jako jedyny w osadzie zdecydował się wybudować w samowolnym domu także samowolną toaletę. Reszta Romów korzysta z jedynej w Koszarach rozlatującego się i wiecznie zapchanego wychodka. Ewa Szczerba jako jedna z niewielu ma również wodę w kuchni. Rzecz jasna, podciągniętą nielegalnie, choć z pobliskiej legalnej studzienki, którą podobnie jak cały wodociąg dla Koszar ufundowało Romom państwo. W ciągu kilku ostatnich lat w ramach specjalnego rządowego programu pomocy dla cygańskiej mniejszości z budżetu państwa wydano na budowę wodociągu w Koszarach prawie 200 tysięcy złotych. Pieniądze te zostały wyrzucone w błoto.

– Nie można zgodzić się z taką tezą – zaprzecza Dobiesław Rzemieniewski, naczelnik Wy-

działu Mniejszości Narodowych i Etnicznych w MSWiA, w którym realizowany jest program pomocy Romom w Polsce. – Należy pamiętać, że program nie został zakończony. Mam nadzieję, że wkrótce do wodociągu zostaną podłączone mieszkania zajmowane przez Romów. Zależy to jednak od samorządu, który będziemy usilnie do tego namawiać.

Samorząd w Koszarach trudno jednak do tego nakłonić, bo woda do romskich domów do dziś nie dotarła.

– Władze Limanowej uznały, że nie będą podpinać rurek do samowoli – wyjaśnia Marek Szczerba. (Jego słowa potwierdza urzędnik z gminy, który chce jednak zachować anonimowość). – Uznały też, że nikt z nas z zasady za wodę nie będzie płacił. Skąd oni to wiedzą, skoro nikt z nas nigdy dotąd nie miał wody?

– Zakładanie z góry, że ktoś nie będzie płacił rachunków, dlatego że jest Romem, i pozbawianie



**W takich miejscach jak Koszary nie ma już dna, od którego można by się odbić. Tam jest wyłącznie ponura przepaść**

**Romskie osiedle w Koszarach. Blok zbudowano w latach 70. i nigdy nie podłączono tam wody**

ze swojej społeczności, został ze swoim dramatem zupełnie sam – uważa tamowski cytanolog. I ze smutkiem przyznaje, że stało się to już po upadku komunizmu. – Wraz ze zniknięciem przymusu pracy Romom odebrano jakąkolwiek możliwość zarobku. W wolnej Polsce na wolnym rynku niewykształconego Cygana, wciąż kojarzącego się Polakom wyłącznie ze złodziejem i obibokiem, skazano na niebyt i zapomnienie.

– Najgorzej jest na prowincji – dodaje Izabela Jaśkowiak, młoda Romka z Krakowa, której

**Romowie, jak nakazuje tradycja, muszą mieć dużo dzieci**



go z tego względu dostępu do wody jest dyskryminacją. Władze nie mogą stosować „zasady domniemania winy”, tym bardziej wówczas, gdy dana sytuacja nawet jeszcze nie zaistniała – twierdzi Agnieszka Mikulska z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

### BUDOWALI NOWĄ HUTĘ

Co ciekawe, woda nie dotarła także do legalnego bloku, który jeszcze w latach 70. postawiły Romom w Koszarach władze Limanowej, by pozbyć się ich z polskiego miasteczka.

– Zapewne dlatego, że psuli wizerunek miasta, mieli za dużo dzieci, dziwne zwyczaje i porozumiewali się niezrozumiałym dla większości językiem – wyjaśnia Adam Bartosz, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Tarnowie, cytanolog. O dziwo, wtedy jeszcze Cyganie pracowali, bo Romowie z Bergitka Roma w przeciwieństwie do zamieszkującego pozostałą część Polski szczepu Polska Roma nigdy nie traktowali pracy jako zło konieczne.

– Pracowali ciężko, w pocie czoła, zatrudniani do najgorszych prac, w szczególności do łupania kamieni przy budowach dróg – dodaje Adam Bartosz. – Ale przynajmniej mieli z czego żyć.

Romowie wędrowali po Małopolsce zgodnie z kierunkiem, w jakim szła nowa droga. Za czasów Gomułki zakazano im wędrowek. Nakazano osiedlenie się w jednym miejscu, wbrew cygańskiej tradycji i naturze.

– To my jesteśmy w największym stopniu odpowiedzialni za los górskiego Cygana, bo zawsze traktowaliśmy go jak człowieka z marginesu. Cyganie ze szczepu Polska Roma przynajmniej mają oparcie w rodzinach i znajomych za granicą. Rom górski, którego nawet inni Romowie wykluczają

przodkowie jak setki innych Bergitka Roma budowali Nową Hutę. Jej akurat dzięki polskim i europejskim programom pomocy dla Cyganów, dzięki temu, że mieszka w mieście, udało się rozpocząć wymarzone studia, a w ramach Romskiego Stowarzyszenia Oświatowego „Harangos” stworzyć świetlicę dla romskich dzieci z Krakowa.

– Na prowincji jednak bolesny krzyk Cygana wciąż zamienia się wyłącznie w lesne echo – dodaje Jaśkowiak.

Podobnego zdania jest Krystyna Gil, założycielka Stowarzyszenia Kobiet Romskich, które także w Krakowie stworzyło własnie spółdzielnię dla bezrobotnych Cyganki – za unijne pieniądze kobiety będą szyć cygańskie katany i przygotowywały dla miejscowych firm cygańskie cateringi. Po to, by wreszcie odbić się od dna.

– Ale w takich miejscach jak Koszary nie ma już dna – zapewnia Krystyna Gil. – Tam jest wyłącznie ponura przepaść.

### ŻYCIE BEZ WODY I PRĄDU

W zapomnianym bloku w Koszarach, dziś nadającym się tylko do rozbioru, w którym ciężarnej Romce kilka miesięcy temu spadł na głowę kawałek sufitu, rodzinom romskim z licznym potomstwem przydzielono w latach 70. po jednym pomieszczeniu. Zapomniano o kilku sprawach.

O tym, że Romowie, jak nakazuje im tradycja, muszą mieć dużo dzieci, że ich dzieci też będą kiedyś musiały gdzieś mieszkać. Zapomniano zadbać o ich edukację, zdrowie, zapomniano nawet podłączyć wodociąg. Do dziś większość Romów czerpie mętną wodę z dziury w ziemi, w której znaleźć można i żabę, i węży, i wszelkie odchody. I przez którą być może, a być może przez koty albo szczury, kolejnej sąsiadce Szczerbów dzieci urodziły się z cytomegalią (wirusowa choroba powodująca uszkodzenia narządów wewnętrznych, głuchotę, a nawet upośledzenie umysłowe). I przez którą być może romskie dzieci z Koszar są tak słabe, że zapalenie płuc atakuje je tak często jak ich polskich sąsiadów katar.

– Być może, bo wody w Koszarach nikt chyba nigdy porządnie nie przebadał – przyznaje Krzysztof Nowakowski, pełnomocnik wojewody małopolskiego, który w ramach rządowego programu ma pomagać miejscowym Cyganom. Ma, ale jak twierdzi, właściwie nie może. Pierwszy raz Nowakowski jako kolejny z rzędu pełnomocnik wojewody pojawił się w Limanowej we wrześniu 2006 roku podczas dorocznej pielgrzymki Romów, którzy przywędrowali z całej Polski, by pomodlić się przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej w miejscowym sanktuarium. Później Nowakowski pierwszy raz w życiu odwiedził Koszary.

– Po powrocie do Krakowa nie spałem dwie noce – przyznaje. – Nie mogłem otrząsnąć się z tego, co zobaczyłem.

A zobaczył sporo. Polskie kelnerki w restauracji na rynku w Limanowej, które bez żadnych ceiregeli odmawiają Romom podania herbaty, polskie ekspedientki, które z nieskrywaną radością odmawiają romskim dzieciom sprzedania lodów na patyku. Zobaczył w końcu polskiego wójta Władysława Pazdana, który niechęci do limanowskich Romów nie stara się nawet ukrywać. I który odtąd regularnie będzie unikał pełno-

mocnika. Tak jak regularnie unika księdza Opockiego bezskutecznie starającego się wyblagać u niego pomoc w utworzeniu świetlicy dla romskich dzieci.

– To byłoby dla Romów wielkie święto – uważa duszpasterz. Na razie próbuje znaleźć – rzecz jasna w zupełnie innej okolicy – pracę i mieszkanie dla Antoniego i Żanety Ciurejów, bezdomnego i bezrobotnego romskiego małżeństwa z dwuletnim synem Maciusiem. W akcie desperacji rodzina zamieszkała w Limanowej, w skleconym z dykty pomieszczeniu, w którym ze względu na jego rozmiary można wyłącznie siedzieć lub stać. I w którym nie ma wody ani prądu. W związku z czym Ciurejowie siedzą godzinami w egipskich ciemnościach, marząc, by ich dziecko poznało kiedyś żarówkę.

Ze świetlicą księdzu Opockiemu nie pójdzie tak łatwo. Wie doskonale, że wystarczyłby jeden wniosek do MSWiA o dofinansowanie przedsięwzięcia. Ale do tego potrzebna jest dobra wola wójta Władysława Pazdana.

– Świetlice środowiskowe dla Romów finansowane ze środków programu na rzecz społeczności romskiej w Polsce świetnie się sprawdzają niezależnie od tego, czy są prowadzone przez samorząd, czy organizacje pozarządowe. Chętnie byśmy też widzieli wniosek na prowadzenie takiej świetlicy w Koszarach – zapewnia Dobiesław Rzemieniecki. Zapewne ministerstwo nie odmówiłoby także wójtowi, gdyby starał się o pomoc w skanalizowaniu Koszar. Ale istnieje spora szansa, że Władysław Pazdan nigdy o to nie wystąpi. To oznaczałoby przecie, że pogodził się z obecnością Romów pod Limanową. Możemy się tego jednak jedynie domyślać, bo dla „Przekroju” wójt jest nieuchwytny.

### WOLĄ PRACOWAĆ, NIŻ KRAŚĆ

Dziś w Koszarach dzieci snują się po zabłocnym klepisku. Młodsze ciągną się nawzajem za włosy, a psy za ogony, starsze palą papierosy w rozwalonej budzie, z której właśnie wyprowadziła się rodzina.

– Może wreszcie wtedy nauczyłbym się czytać? – zastanawia się 17-letni Rafał, który w polskiej szkole spędził tylko jeden dzień i nie potrafi się nawet podpisać. Jego młodszy kolega mają więcej szczęścia – w ramach pomocowego programu dla Romów w Koszarach zatrudniono Jolanę Kądziołkę, romską asystentkę, która odprowadza dzieci do szkoły i pilnuje, by nie stała się w niej nikomu krzywdą.

– Ale i tak nasze dzieci czują się w polskich klasach wyobcowane – zauważa Kądziołka, także mieszkanka Koszar. – Są wyśmiewane, bo nie zawsze rozumieją, co się do nich mówi, bo brzydko się ubierają i brzydko pachną. Jak mają pachnieć ładnie, skoro często noszą te same buty na zmianę, a w ich domach, które nie są prawdziwymi domami, ściany zjada wielki, śmierdzący grzyb?

W domu-niedomu mieszkała jeszcze niedawno z rodziną Edyta Matusik. Pięć osób w dziurawym, nieczynnym wagonie kolejowym. Romowie wspólnymi siłami wybudowali Matusikom samowolę z pustaków po tym, jak Matusi-

kowa zaczęła obserwować szczury zaczajone w łóżeczkach swoich dzieci. Do dziś nie wiadomo, czy je faktycznie widziała, czy szczury wkradły się raczej do głowy Cyganki, w każdym razie po próbie samobójczej spędziła wiele tygodni w szpitalu z objawami ciężkiej depresji.

Nie ona jedna. Ewa Szerba też próbowała się zabić z tego całego romskiego nieszczęścia, jej także w szpitalu w Krakowie przepisał tabletki. Do dziś się nimi faszkuje. U jej sąsiadki z kolejnej samowoli Agnieszki Dągi lekarze wykryli oprócz nerwicy rzadką chorobę mięśni, która sprawi kiedyś może, że nie poruszy już nogą i nie otworzy oczu. Na razie Romka szeroko otwiera oczy. Otwierała je wtedy, gdy mieszkała jeszcze z rodzicami i rodzeństwem w mieszkaniu w bloku w Limanowej, gdy wdarli się do niego z nożami młodzi polscy mężczyźni (po tym zdarzeniu rodzina uciekła do Koszar). I także niedawno, późną jesienią, gdy nadzór budowlany przysłał jej nakaz rozbioru nielegalnie postawionego domu oraz zapłacenia ponad 20 tysięcy złotych kary. Tymczasem cała rodzina Dągów utrzymuje się z renty kobiety, której przysługuje 400 złotych na miesiąc. Czasem Dagowie dostaną trochę ubrań z pomocy społecznej, czasem uda im się zebrać i sprzedać trochę złomu. Wbrew obiegowej opinii Koszary nie żyją z kra- dzieży, choćby dlatego, że Bergitka Roma już

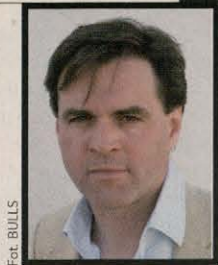


**Wodę czerpie się z dziury w ziemi. Można w niej znaleźć i żabę, i węży, i odchody**

od lat wolą pracować, niż kraść, a ich pojawienie się w „polskiej” okolicy wzbudza tak wielki popłoch i zbiorową histerię, że łupem Roma może stać się najwyższe kilka siniaków i guzów.

Nakaz rozbioru dostało jeszcze kilka innych romskich rodzin z Koszar. Na początku zimy wojewodzie małopolskiemu za namową Krzysztofa Nowakowskiego udało się wstrzymać egzekucję kar dla Romów. Co będzie dalej, nie wiadomo. Ziemia należy do gminy Limanowa. W jednym z ostatnich pism wysłanych do wojewody z urzędu gminy wójt Władysław Pazdan przypomina państwowym urzędnikom, że grunty, na których leżą Koszary, nie są przeznaczone pod budownictwo, lecz pod handel i gastronomię. Jak też kulturę. ■

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



NIALL FERGUSON

# Ile dywizji ma Bush?

**USA tracą globalną supremację, bo mają za małą armię jak na swoje mocarstwowe ambicje – pisze specjalnie dla „Przekroju” brytyjski historyk NIALL FERGUSON**

**M**ysłalby kto, że 300 milionów Amerykanów wystarczy do tego, by rządzić światem – a przynajmniej kilkoma upadłymi państwami średniej wielkości. Irak ma 27 milionów mieszkańców, Afganistan 31 milionów. A jednak, choć w ubiegłym roku populacja USA oficjalnie przekroczyła trzechsetny milion, amerykański sukces w Iraku i Afganistanie wydaje się coraz mniej prawdopodobny. Jeszcze parę lat temu można było sobie w miarę sensownie wyobrazić, że dzięki zmianie ustroju połączonej z działaniami państwowymi te „zbojce” niegdyś kraje zdolają stać się przyczółkami demokracji w świecie islamu.

Faktem jest, że George W. Bush jeszcze się nie poddał: zamierza „rzucić” do Bagdadu ponad 20 tysięcy dodatkowych żołnierzy i uratować stolicę Iraku przed wybuchem krwawej wojny domowej. Znaczna większość amerykańskich wyborców patrzy jednak sceptycznie na te pomysły. Coraz bardziej skłaniają się oni ku pogładowi, że Irak jest Wietnamem naszych czasów, czyli bagnem, z którego Ameryka prędzej czy później będzie musiała się wycofać.

Ale dlaczego miałoby tak być? Przecież niespełna sto lat temu, tuż przed I wojną światową, Wielka Brytania miała 46 milionów mieszkańców (co stanowiło zaledwie 2,5 procent ludzkości), a jednak Brytyjczycy potrafili rządzić rozległym imperium zamieszkanym przez kolejne 375 milionów ludzi, czyli jedną piątą światowej populacji. Dlaczego 300 milionów Amerykanów nie potrafi zapanować nad niespełna 30-milionowym Irakiem?

## Więcej więźniów niż żołnierzy

Cztery lata temu, kiedy USA szykowały się do inwazji na Irak, napisałem książkę pod tytułem „Kolos”. Przedstawiony w niej mroczny scenariusz zawierał się już w podtytule: „Wzlot i upadek Amerykanina”. Twierdziłem mianowicie, że USA nie mają wielkich szans na to, by powtórzyć imperialny sukces Brytyjczyków i zapewnić mu podobną trwałość, a to z trzech powodów: deficyt finansowy, deficyt zaangażowania i, co chyba najbardziej zaskakujące, deficyt żołnierzy. Dość bezwzględnie porównałem amerykańskie mocarstwo do „lenia na tapczanie, który uprawia konsumpcję na kredyt i nie pali się iść na front, a długotrwałe przedsięwzięcia szybko go nudzą”.

Rad byłbym, gdyby okazało się, że nie miałem racji; niestety, wydarzenia w Iraku potwierdzają moją analizę. Nie pojawił się żaden bliskowschodni plan Marshalla, by postawić na nogi iracką gospodarkę, a poparcie Amerykanów dla całej akcji okazało się efemeryczne. Akurat te dwie trudności można było łatwo przewidzieć, ponieważ towa-

**Siły zbrojne USA: potężne, ale nie dość liczne**

**US Army składa się z żołnierzy zawodowych i rezerwistów, których część podlega szybkiej mobilizacji. Każdy rodzaj sił ma własny sztab. Na przelozonym jest szef połączonych sztabów**

**Legenda**

= 15 000 żołnierzy = 15 000 rezerwistów

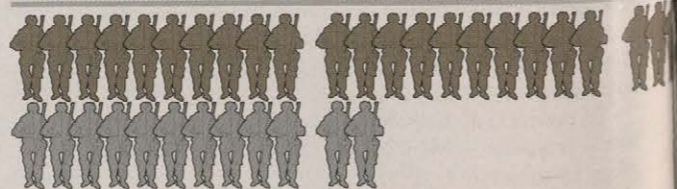
**siły lądowe** 489 000 czynnych + 107 000 rezerwistów zmobilizowanych 521 900 rezerwistów



**marynarka wojenna** 374 250 czynnych + 2500 rezerwistów zmobilizowanych 165 000 rezerwistów



**siły powietrzne** 347 000 czynnych + 7600 rezerwistów zmobilizowanych 78 900 rezerwistów



**straż przybrzeżna**

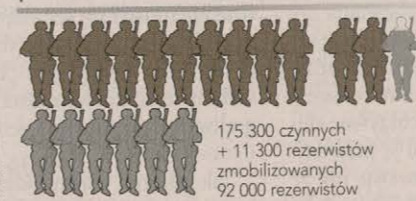


**dowództwo operacji specjalnych**

3400 cywilów

sztaba czynna (armia zawodowa + rezerwiści zmobilizowani): 1 550 000, rezerwiści: 955 000, cywile: 10 150

**piechota morska (jednostki elitarne)**



	ARMIA	LUDNOŚĆ
Imperium Rzymskie (za cesarza Augusta)	330 tys.	6 mln (Italia)
Imperium Brytyjskie	132 tys.	30 mln
USA	1,5 mln	300 mln

stacjonowała poza krajem, z czego w Iraku 171 tysięcy, co stanowi 0,06 procent ludności USA. W tej chwili w Iraku stacjonuje około 132 tysięcy Amerykanów. Mniej więcej tyle samo żołnierzy wysłali tam w 1920 roku Brytyjczycy, by stłumić powstanie, tyle tylko, że sam Irak miał wówczas dziesięciokrotnie mniej mieszkańców.

Trzeba przyznać, że niski poziom uczestnictwa w siłach zbrojnych stanowi w Ameryce swego rodzaju narodową tradycję. Przed stu laty wojsko stanowiło w USA zaledwie 0,1 procent ludności. Szkopuł w tym, że Ameryka chciałaby dziś odgrywać w świecie tę rolę, którą w tamtych czasach odgrywały mocarstwa europejskie. Mówiąc bez ogródek: jak na imperium, Amerykanie mają zbyt mało dywizji.

## Kolonizacja USA i Europy

W 2004 roku jeden z prezydenckich doradców powiedział w odruchu pychy dziennikarzowi Ronowi Suskindowi: „Teraz jesteśmy imperium i działając, tworzymy własną rzeczywistość”. Ale kto wie, czy rzeczywistość nie jest przypadkiem taka, że Ameryka nie jest w stanie funkcjonować jako tradycyjne imperium z przyczyn demograficznych. Bądź co bądź taka rola wiąże się z eksportem ludzi, z kolonizacją i osadnictwem. Tymczasem USA ludzi raczej importują, mniej więcej półtora miliona osób rocznie.

W swojej książce wysunąłem przypuszczenie, że Unia Europejska stanowi twór polityczny nowego typu – „imperium wsobne” (*impire*), które rozrasta się poprzez konsensus, a nie przymus. Teraz rozumiem coś, czego wcześniej nie dostrzegałem: otóż za fasadą swojej wojskowej potęgi również USA są imperium wsobnym, które rozrasta się poprzez import ludzi, a nie eksport.

Epoka imperializmu była okresem, w którym europejskie populacje rosły tak szybko, że aż przelewały się za ocean, podbijając i kolonizując zasiedlone terytoria. Proces ten przyniósł najbardziej spektakularne efekty na kontynencie północnoamerykańskim. Dziś napływ imigrantów jest źródłem mniej więcej połowy przyrostu demograficznego w USA, ale pochodzą oni głównie z Ameryki Łacińskiej i Azji, a nie z Europy. Tymczasem kraje swego czasu kolonizowane przez Europejczyków dziś same wzięły się do kolonizacji Europy.

Być może wejście do Iraku było anachronizmem, próbą powrotu do czasów, kiedy europejskie imperia, a także ich osadnicze potomstwo w rodzaju USA naprawdę mogły panować nad całą resztą świata. Z prognoz ONZ wynika, że w 2050 roku 10 najludniejszych krajów świata z wyjątkiem Meksyku i USA będzie leżeć w Azji lub Afryce. Warto jednak zauważyć, że według amerykańskiego urzędu statystycznego jedną czwartą mieszkańców USA stanowić będą wówczas osoby pochodzenia latynoskiego. Zaledwie co drugi Amerykanin będzie białym nie-Latynosem.

**NIALL FERGUSON (ur. 1964)**

– brytyjski historyk i publicysta, zajmuje się historią polityczną epoki nowożytnej, zwłaszcza epoką brytyjskiego imperializmu. W swojej najnowszej książce („War of the World: History's Age of Hatred, 1914–1989”) przekonuje, że w XX wieku mieliśmy tylko jedną wojnę światową, która zaczęła się w 1914 roku, a skończyła w 1945.

# Pralnia mózgow w Berlinie

AGNIESZKA CHADZYŃSKA

Środa 13 stycznia. Przed wejściem do nowoczesnego, sześciopiętrowego budynku ze szkła i stali w Charlottenburgu, prestiżowej dzielnicy Berlina Zachodniego, zgromadził się tłum. Jedni wiwatują, inni, stojąc z transparentem, zdzierają sobie gardło, wykrzykując wypisane na nim hasło: „Precz z praniem mózgu!”. Tak wyglądała uroczysta inauguracja drugiej centrali Kościoła scjentologów w Niemczech. Miejsce wybrali nieprzypadkowo: w przeciwieństwie do reszty kraju w stolicy Niemiec nikt nie ma prawa kontrolować sekty. W 2003 roku „kościół” wygrał tu proces o inwigilację wytoczony władzom Berlina, a sąd uznał, że jego członkowie nie zagrażają demokracji.

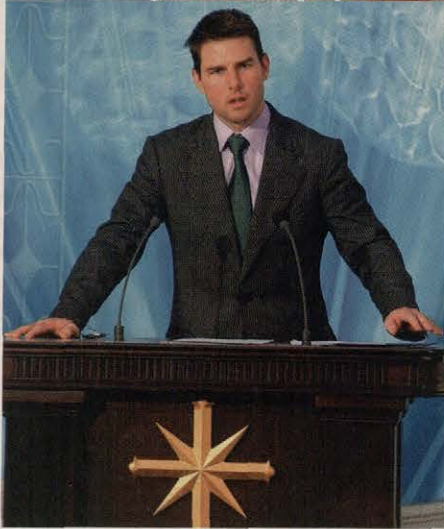
Scjentolodzy mają złą prasę od 1977 roku, kiedy w pomieszczeniach „kościola” w Los Angeles i Waszyngtonie odkryto sprzęt podsłuchowy, narzędzia do włamań oraz państwowe dokumenty. W wielu krajach uważani za sektę i wrogów demokracji w Niemczech od 10 lat znajdują się pod obserwacją Urzędu Ochrony Konstytucji. Nie wolno im się reklamować, a niektóre niemieckie firmy, zanim zatrudnią nowych pracowników, każą im nawet podpisywać deklaracje, że nie są scjentologami. Nic więc dziwnego, że wybuchła panika, gdy nad wejściem do biurowca stojącego w centrum Berlina zawisła tablica z napisem „Kościół scjentologiczny”.

Podobne placówki – zawsze w luksusowych biurowcach w sercu miasta – Kościół scjentologiczny otworzył w ostatnich czterech latach w Brukseli, Madrycie i Londynie. – Otwarcie centrum w Berlinie jest częścią prowadzonej przez scjentologów kampanii europejskiej – powiedziała AFP Ursula Caberta prowadząca badania nad sektą na zlecenie władz Hamburga.

## ULEPSZ SOBIE UMYSŁ

– Najlepszym sposobem na zarobienie miliona dolarów jest wymyślenie religii – twierdził Lafayette Ron Hubbard, twórca scjentologii. W latach 50. ten obrotny autor książek science fiction wydał pseudoporadnik psychologiczny zatytułowany „Dianetyka. Współczesna nauka o zdrowiu umysłowym”. Przekonywał w nim, że stosowanie technik bliskich hipnozie może zwiększyć potencjał intelektualny każdego człowieka. Książka natychmiast stała się bestsellerem, a Hubbard pospieszył z deklaracją, że dianetyka jest tylko jedną z gałęzi wyznawanej przez niego religii, którą nazwał scjentologią, czyli nauką o prawdzie.

**Kościół scjentologiczny w Europie ma dużo pieniędzy, ale coraz mniej adeptów. Dlatego otwiera nowe siedziby w europejskich stolicach. Ostatnią w Berlinie**



Tom Cruise podczas inauguracji nowej siedziby scjentologów w Madrycie

Początkowo po otwarciu pierwszej placówki sekty w Los Angeles w 1954 roku twierdził, że jest ona stowarzyszeniem użyteczności publicznej. Kiedy jednak zorientował się, że mógłby dzięki niej skorzystać z ulg podatkowych dla związków wyznaniowych, szybko przekształcił ją w „kościół”, a potem zabrał się za tworzenie doktryny, która uczyniła go milionerem.

Nie wyposażył jej w Boga, za to wymyślił postać symbolizującą Szatana, okrutnego władcę galaktycznego Xenu. Tyran panujący miliardy lat temu nad 76 przeludnionymi planetami postanowił wrzucić część swoich poddanych do ziemskich wulkanów, a następnie zgładzić ich za pomocą bomb. Po dokonaniu masakry wylapał „thetany”, czyli ich radioaktywne dusze, i przez 36 dni indoktrynował je przy użyciu trójwymiarowego filmu, wmawiając im, że są zarazem Jezusem, Bogiem i Diablem. Jako duchowe pasożyty przeniknęły one do ludzkich ciał.

To dlatego dysponujący właściwościami podobnymi do boskich ludzie wykorzystują zaledwie 10 procent swoich zdolności intelektualnych i tylko scjentologiczna terapia może im pomóc w osiągnięciu umysłowej i duchowej doskonałości. Wkrótce powstał cennik zabie-

gów opisanych przez Hubbarda w „Dianetyce”. Za „seans oczyszczania” – przesiadywanie w saunie i zażywanie końskich dawek witamin – zapłacimy obecnie 2400 euro, a koszt 12 godzin terapii na wyższych stopniach wtajemniczenia może sięgać nawet 6000 euro. Do tego dochodzą koszty e-metru – wykrywacza kłamstw, za pomocą którego „terapeuci” sprawdzają, czy zabiegi przynoszą pozytywne skutki.

Jak każdy zdolny biznesmen twórca scjentologii wiedział oczywiście, że sekret sukcesu każdego kosztownego przedsięwzięcia tkwi w dobrej promocji. Dzięki uruchomionemu przez niego w 1955 roku „Programowi gwiazdorskiemu” – akcji rekrutowania sławnych ludzi – w ciągu 20 lat do sekty dołączyła cała plejada gwiazd filmu, sportu i biznesu oraz intelektualiści. Jako jeden z pierwszych połączył haczyk amerykański pisarz William S. Burroughs. Scjentolodzy próbowali namówić na członkostwo w sekcje Elvisa Presleya, ale bezskutecznie. Udało im się za to zwerbować jego żonę Priscillę. Obecnie w gronie scjentologów znajduje się też jego córka Lisa Marie. W 1974 roku sekta pozyskała jednego ze swoich bardziej znanych adeptów – Johna Travoltę.

Hubbard zmarł na udar w roku 1984. Jego następcą, 25-letni wówczas David Miscavige, nie chcąc dopuścić do obalenia mitu o skuteczności scjentologicznych nauk, ogłosił, że guru sekty „przeniósł się w inny wymiar”. W zasadzie nie musiał się już martwić o nic więcej, bo stanął na czele samonapędzającej się maszyny do robienia pieniędzy, a „kościół” nie przestawał otwierać nowych placówek. W 1990 roku gorliwym wyznawcą scjentologii został Tom Cruise.

Tak jak inni sławni adepci sekty nauki pobierał w specjalnie utworzonych w tym celu luksusowych ośrodkach dla gwiazd. Jednym z najsłynniejszych jest „Swobodny Wiatr” – ekskluzywny, 120-metrowy statek, którym scjentolodzy zabierali popularnych aktorów w rejsy na Karaiby. A oni w zamian za te atencje ochoczo promowali ich pseudoreligię. Oczarowany nią John Travolta wydał nawet książkę zatytułowaną „Czym jest scjentologia”,



Niemiecka policja podała, że prawie 1500 scjentologów uczestniczyło w otwarciu nowej centrali w Berlinie

kowi w mówić wszystko i wyciągnąć od niego każdą kwotę. Z upływem czasu sekta stała się potężną międzynarodową organizacją, której majątek szacowany jest na miliardy dolarów, a Kościół scjentologiczny twierdzi, że ma obecnie 700 placówek w 65 krajach świata.

Do Europy scjentolodzy dotarli już w latach 50. Ścigany przez amerykańskiego fiskusa Hubbard założył wtedy europejską centralę „kościola” w starym zamku w Sussex w Wielkiej Brytanii. Od tego czasu sekta otworzyła oddziały w większości państw Europy Zachodniej. Scjentologia cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród Europejczyków do końca lat 80. Ale odkąd byli adepci zaczęli opowiadać o swoich traumatycznych przeżyciach, liczba wyznawców sekty systematycznie maleje.

## WĘGRZY KUPILI SCJENTOLOGIE

Nawet w Szwajcarii, której bogaci mieszkańcy szybko dali się wkręcić w magiczną spiralę kosztownego ulepszania umysłu, jest ich obecnie dwa tysiące, czyli o połowę mniej niż 10 lat temu. I właśnie z powodu spadku zainteresowania sektą siedziby Kościoła scjentologicznego wyrastają w europejskich stolicach jak grzyby po deszczu.

Pomaga im w tym światowa akcja krzewienia wolności wyznaniowej prowadzona przez władze amerykańskie uznające scjentologię za religię i występujące w jej obronie. Kiedy oskarżają jakiś kraj o brak tolerancji wobec wyznawców sekty, ta natychmiast stara się zwerbować tam jak najwięcej nowych adeptów. Sektę rozjuszyła ostatnio Komisja Europejska, która w ubiegłym roku oficjalnie uznała działalność Europejskiej Federacji Ośrodków do spraw Badań i Informacji o Sektach. – Wszelkie trudności traktują jak wyzwanie. Dlatego postanowili, że przekonają do siebie Europejczyków – tłumaczy Pachoud.

Podczas swojej krucjaty zahaczyli też o Europę Środkową, gdzie sekta nadal jest nowością, a rosący dobrobyt i gwałtowna laicyzacja generują rzesze potencjalnych adeptów. Scjentologię od ręki kupili Węgrzy. Sekta pojawiła się tam zaledwie kilka lat temu, ale na terenie kraju działa już ponad 10 związanych z nią organizacji. Zachęceni tym sukcesem scjentolodzy w ubiegłym roku ruszyli w Trasę Dobrej Woli obejmującą między innymi Rumunię, Bułgarię i Albanie, ale przede wszystkim Polskę, gdzie już w latach 90. próbowali zarejestrować się jako związek wyznaniowy. MSWiA odrzuciło ich wnioski.

Od tego czasu działalność w Polsce ograniczyli do organizowania wykładów. Kiedy w maju ubiegłego roku bez pozwolenia warszawskich władz próbowali rozbić ogromny, złoty namiot przy rondzie ONZ, powiatowy inspektor budowlany szybko pokrzyżował ich plany. Problemy z sektą mieli też Rosjanie, którzy musieli wyrzucić ją z budynków Dumy, gdzie zorganizowała wystawę.

Jak widać, nie wszędzie scjentolodzy są witańi chlebem i solą. Jednak jedno jest pewne: nawet jeśli próba podboju Europy miałaby okazać się kosztownym fiaskiem, stać ich na to. ■

w której zapewniał, że dzięki wskazówkom sekty jego życie zawodowe nabrało tempa. Tom Cruise i Katie Holmes regularnie uczestniczą w przyjęciach promocyjnych, na których zapewniają o zbawiennym działaniu scjentologii każdego, kto wykupił za 6000 dolarów miejsce przy ich stoliku.

## SZTUKA MANIPULACJI

– Kiedy scjentolodzy werbują nowych adeptów, starają się posługiwać wyłącznie racjonalnymi argumentami. Bajeczki o kosmitach zostawiają na później – mówi Didier Pachoud, prezes francuskiej organizacji walczącej z sektami. Ludziom zabiegającym i nastawionym na odniesienie zawodowego sukcesu wydaje się, że oferowane przez scjentologów kursy i szkolenia z rozwiązywania życiowych problemów zdziałają

więcej niż wizyta u psychologa. To, jak szybko delikwent połknie haczyk, zależy od jego podatności na manipulację.

Były adept sekty, Francuz Roger Gonnet, wydał na nauki scjentologów równowartość BMW. Zna jednak takich, którzy w trzy dni wydali cztery razy tyle co on w osiem lat. – Pranie mózgu odbywa się podczas seansów auditingu – opowiada. „Terapeuci” obsesyjnie zadają wtedy adeptom to samo pytanie, aż w końcu wprawiają ich w trans, dzięki któremu ich ofiary mają przypomnieć sobie rzekome wydarzenia z poprzednich wcieleń.

– Podczas jednej z takich sesji zaczęło mi się nagle wydawać, że stoję w obcym pokoju i przyglądam się leżącemu na łóżku martwemu mężczyźnie – wspomina Gonnet. Nic dziwnego, że po takim doświadczeniu można człowie-

Fot. TIM BRAKEMEIER/PA/FORUM

# Marzenie z KOLEKTURY



AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

Szczęście na wyciągnięcie ręki obiecuje ponad 130 loterii liczbowych na całym świecie. Statystycznie co pół godziny ktoś zostaje milionerem. Dlatego dla setek milionów ludzi loteria to jedyna szansa spełnienia marzeń o bogactwie

**Z**wycięzców największych światowych loterii pokazują telewizje, opisuje kolorowa prasa. Informacja o wygranych rzuca się w oczy, budzi zazdrość. Wielu wtedy marzy, aby też wygrać dziesiątki milionów złotych lub setki milionów euro albo dolarów.

W Polsce w pewną czwartkową środę dwa lata temu kolektury rejestrowały aż 85 tysięcy zakładów na minutę – w Dużym Lotku na szczęśliwca czekała rekordowa kumulacja 20 milionów złotych.

W sierpniu 2003 roku włoskie SuperEnalotto zaoferowało 66 milionów euro kumulacji. Po kupony pielgrzymowali gracze z całej Europy. Gdy padła główna wygrana, ulice dojazdowe do baru w Veduggio koło Mediolanu, gdzie sprzedano zwycięski los, musiały zamknąć policja.

Ponad miesiąc temu Hiszpanie zamarli przed telewizorami, kiedy to przez przeszło trzy godziny uczniowie z madryckiego liceum jak co roku od prawie 200 lat losowali nagrody w Loterii Bożonarodzeniowej. Po wyśpiewaniu szczęśliwego numeru (konkretnie: 20297) w małej wiosce Rebollo de Duero rozdzwoniły się dzwony. 25 jej mieszkańców, którzy złożyli się na los, wzbogaciło się o 18 milionów euro.

Ściągany od ludu „podatek od marzeń”, czyli wpływy z loterii, służył od wieków do zapewnienia królewskiej lub państwowej kasy. Choć samo słowo „loteria” pochodzi z włoskiego *lotto* (los, przeznaczenie), to wpływy z loterii wspomagały już chińską dynastię Han (205–187 p.n.e) oraz budowę najstarszych fragmentów Chińskiego Muru. W czasach nowożytnych loteria odżyła w okresie renesansu. Dochody z gier w Burgundii i Flandrii finansowały budowę fortyfikacji i kanałów, w XV-wiecznej Anglii loteria ustanowiona przez Elżbietę I pokrywała koszty remontu floty.

Gry losowe święciły triumfy w wieku XVII i XVIII. Dochody z nich pozwoliły odbudować



Kupony wypełniane przez kaskę w trzech kopiach i slane pociągiem do Warszawy. Na zdjęciu: Wnętrze kolektury w 1957, ale tak grano do 1991 roku



„Pan Lotto” Ryszard Rembiszewski w nowoczesnej kolekturze. Od 16 lat wysłanie kuponu z terminala elektronicznego trwa dwie sekundy

zniszczoną po trzęsieniu ziemi w 1755 roku Lizbonę, we Francji powstawały dzięki nim kościoły, jak St. Sulpice, stanął też budynek Panteonu. W 1768 roku zagrano w pierwszą loterię w Polsce. Jednak jako wzór dla współczesnych gier typu totok czy bingo wymienia się pierwszą krajową loterię włoską uruchomioną w 1863 roku.

## Rekordowe wygrane

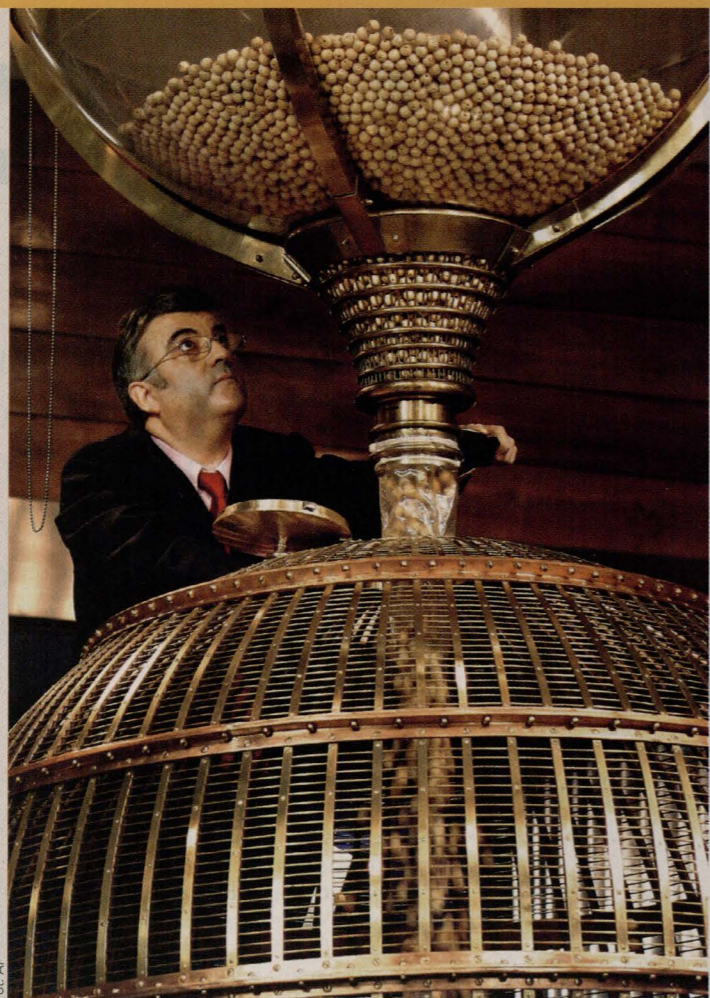
**365 milionów dolarów** (1,1 miliarda złotych) – tą największą światową kumulacją w amerykańskiej loterii Powerball podzieliło się w lutym 2006 roku ośmiu pracowników (siedmiu mężczyzn i jedna kobieta) z zakładów mięsnych ConAgra w Lincoln w stanie Nebraska. Trzech rzuciło pracę – jeden jest rentierem, drugi ma firmę przewozową, trzeci poszedł na studia. Reszta nadal pracuje.

**Po 181,5 miliona dolarów** (544,5 miliona złotych) wygrały w 2000 roku dwa amerykańskie małżeństwa. Larry i Nancy Ross z Shelby Township (stan Michigan) oraz Joe i Sue Kainz z Tower Lake (na przedmieściach Chicago) podzieliли się kumulacją w amerykańskim lotku MegaMillions. Sue i Joe zainwestowali w rodzinne interesy – firmę medyczną oraz browar, Rossowie kupili nowy dom, Larry odszedł na emeryturę.

W europejskim totolotku EuroMillions największa dotychczasowa kumulacja – **183 miliony euro** (732 miliony złotych) – w lutym 2006 roku przypadła dwóm Francuzom i Portugalczykowi.

Największa pojedyncza wygrana w Europie to **115 milionów euro** (460 milionów złotych) w europejskim EuroMillions. W lipcu 2005 roku przypadła ona irlandzkiej gospodyni domowej z Limerick Dolores McNamara. Matka sześciorga dzieci za 1,2 miliona euro kupiła nowy dom i bmw. Podróżuje po świecie. Dostaje setki listów z prośbą o pomoc. Ze względu na częste groźby porwania jej dzieci wynajęła ochronę.

Największa wygrana w polskim lotto to 20 119 858 złotych. Kumulację zgarnął w czerwcu 2004 roku mieszkaniec Warszawy, który zawarł zakład w kolekturze na Stegnach. Pozostał anonimowy.



Fot. AP

Losowanie nagród w bożonarodzeniowej loterii El Gordo co roku przyciąga przed telewizory całą Hiszpanię. W 2006 roku pula nagród przekroczyła dwa miliardy euro

Wtedy też loterie zawędrowały do USA, gdzie wspomogły budowę uniwersytetów Harvard i Yale. W 1878 roku sąd najwyższy uznał jednak, że loterie mają demoralizujący wpływ na społeczeństwo. Zakazane, zaczęły się odradzać dopiero w XX wieku, najczęściej jako monopole stanowe – pierwszą uruchomiono w stanie New Hampshire w 1964 roku. Do dziś zalegalizowały je 42 stany. Współpraca międzystanowa owocowała loteriami ponadstanowymi, z których dwie najslawniejsze to Powerball (obejmuje 31 gier stanowych) oraz MegaMillions (powstała jako Wielka Gra, działa w 12 stanach).

Europa dopiero w XXI wieku dorobiła się loterii na miarę USA – w 2004 roku ruszyła wzorująca się na MegaMillions paneuropejska EuroMillions, w którą można grać dziś na terenie dziewięciu państw, między innymi Wielkiej Brytanii, Francji, Irlandii i Hiszpanii.

27 stycznia minęło pół wieku od pierwszego losowania Dużego Lotka. Dotąd nie znużył się Polakom – liczba zawieranych zakładów rośnie. W regularne skreślanie liczb bawi się co czwar-

Pracownicy zakładów mięsnych w Nebrasce, zdobywcy kumulacji w Powerball, podzieliли się 365 milionami dolarów

Fot. AP



Fot. AP

Wieszłorocznej El Gordo wygrał los o numerze 20297. Szmpan lał się na ulicach hiszpańskich miast, najwięcej w wiosce Rebollo de Duero, której mieszkańcom przypadło trzy czwarte nagrody

ty Polak, a przy dużych kumulacjach do kolektur ciągnie nawet osiem milionów osób.

Skąd to powodzenie? Wieloletni dyrektor Totalizatora Sportowego Andrzej Adamczyk uśmiecha się: – Spełniamy marzenia. A każdy je ma.

Totalizator zaczynał w 1956 roku od zakładów piłkarskich, rok później ruszył z totolotkiem. Początkowo zakłady wysyłało pocztą, a losowania odbywały się podczas imprez sportowych, choćby na stadionach. Pierwszy szturm na kolektury Totalizatora przypuszczono w 1958 roku, gdy pewien emeryt wygrał prawie cztery miliony złotych (mógł wtedy za nie kupić 33 samochody marki Warszawa). Niestety, szybko zmarł na zawał, a władze, by ukrócić totolotkowy szal, ograniczyły wysokość wygranej do jednego miliona. – Ale co komu po pieniądzach, skoro nic nie można było kupić? – mówi dyrektor Adamczyk. Do wygranych dołączyły więc z czasem nagrody rzeczowe: fiaty 126p, ciągniki C-300. Raz nagrodą był dom w Warszawie.

W 1991 roku totolotka skomputeryzowano. Banderole, kalki i ręczne sprawdzanie milionów kuponów zastąpiły komputerowe terminale. Totek dostosował się do nowych aspiracji Polaków, wygrane wzrosły do miliarda złotych,

a małego fiata zastąpił w reklamach luksusowy mercedes. Liczba zakładów wzrosła w ciągu roku o 235 procent.

– Na całym świecie za popularnością loterii kryją się jej trzy podstawowe zalety: jest łatwo dostępna, tania i nie wymaga specjalnych umiejętności – tłumaczy profesor Tomasz Zaleski, psycholog hazardu ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Nasze „małe Vegas” czeka za rogiem, w spożywczaku i kiosku z gazetami. Jedyne, co trzeba umieć, to wybrać właściwe liczby i je skreślić. Wydaje się, że nie ma łatwiejszej drogi do bogactwa.

Według badań prawie połowa Amerykanów ulega temu złudzeniu. Sądzą, że loteria to najprostsza droga do zdobycia wymarzonego miliona, choć prawdopodobieństwo wygranej w Powerball – jednej z najpopularniejszych amerykańskich loterii – jest jak jeden do 146 milionów. Z Polaków co czwarty – jak wynika z badań przeprowadzonych w 2004 roku



Marek Lewandowski, drwal z Trzebiszewa, prawie całą wygraną – 1,2 miliona złotych – zdeponował w banku, aby zabezpieczyć przyszłość szóstki swoich dzieci

## Milioner z sąsiedztwa

W PRL plakaty ze zdjęciami kolejnych milionerów zdobiły kolektury. Po 1989 roku milionerzy przestali się ujawniać, a ich personalia są najpilniej strzeżoną przez Totalizator Sportowy tajemnicą. Niewielu pokazuje się w mediach.

ZYGMUNT RZĄP



Sołtys Olszyn koło Szczytna i właściciel warsztatu renowacji starych mebli. W 1995 wygrał na „chybil trafil” 164 tysiące złotych. Większość przeznaczył na stworzenie przy gospodarstwie Muzeum Mazurskiego. Pokazuje w nim regionalne eksponaty: zabytkowe meble (z gromadzonej przez siebie od 20 lat kolekcji), krosna, narzędzia rolnicze.

KRYSZYNA I ROMAN WITKOWSCY



Małżeństwo z mazurskiej Dąbrówki koło Świątek dwa razy trafiło „szóstkę”, i to w odstępie 10 dni. Za pierwszą „szóstkę” z 26 sierpnia 1995 roku otrzymali 1,5 miliarda starych złotych, za drugą 2,8 miliarda. Kupony wypełnił Jakub – dwuletni synek Witkowskich. Za część wygranej kupili renault lagunę i wybrali się do Włoch. Resztę kwoty ulokowali w banku.

FRANCISZEK SZPUCHA

Jedyny w historii loterii wygrał podwójnie – przez pomyłkę wysłał dwa kupony z tymi samymi liczbami. Dzięki temu 60-ltni wygrał w sumie 1,1 miliona złotych. Wygraną przeznaczył na spłatę kredytów i modernizację gospodarstwa. Starczyło jeszcze na wesele młodszej córki Joanny i na pomoc w rozkręceniu przez nią biznesu agroturystycznego.

Fot. GRZEGORZ DEBINSKI/EAST NEWS



Fot. AP

przez CBOS – liczy na wzbogacenie się dzięki „ślepeму losowi, szczęściu”.

– Grający na loteriach są skłonni zawyżać prawdopodobieństwo wygranej – tłumaczy profesor Zaleskiwicz. – Z rachunku prawdopodobieństwa wynika, że szansa trafienia 6 z 49 liczb w totolotku jest jak jeden do prawie 14 milionów. Ale spotkałem graczy, którzy twierdzą, że prawdopodobieństwo jest pół na pół: albo wygram, albo nie.

Zawyżanie szansy na wygraną zwiększa nadzieję na bogactwo, zwłaszcza że dla znacznej części grających to jedyna możliwość zdobycia większych pieniędzy. – Jak się jest Kulczykiem, to się inwestuje, ale jak ktoś zarabia 1200 złotych na rękę, to raczej nie ma się z czego. Jedyną jego szansą na awans społeczny jest właśnie los. Za dwa złote, za dolara, za funta – wyjaśnia profesor Zaleskiwicz. Jego zdaniem przegrywanie małych kwot daje złudzenie, że „to nic takiego”. Tymczasem gdybyśmy – zamiast grać – odkładali te pieniądze, a po kilku latach ulokowali w funduszach inwestycyjnych, prędzej czy później dorobiliśmy się miliona.

Na Florydzie najwięcej kolektur lokowanych jest w najbiedniejszych dzielnicach, a hasła loterii kuszą „wyprowadzką do dobrej dzielnicy”.

Według badań Associated Press z 1995 grający w stanie Wisconsin (USA) mieszkańcy najbiedniejszych rejonów miast wydają na losy średnio cztery razy więcej niż ich żyjący w bogatych dzielnicach sąsiedzi.

Z badań polskiego totalizatora wynika, że statystyczny gracz to mężczyzna w wieku od 25 do 44 lat z wykształceniem zasadniczym zawodowym i średnim zawodowym. Grają wykwalifikowani robotnicy i brygadziści, kierownicy, listonosze, pracownicy sklepów, gospodynie domowe oraz emeryci.

– Teza mówiąca, że im biedniejszy kraj, tym więcej ludzi gra, nie jest do końca prawdziwa – mówi profesor Zaleskiwicz. – Mieszkańcy Burkina Faso czy Ghany nie grają tak masowo jak Amerykanie, bo dla nich często alternatywą dla zakupu losu jest kupno jedzenia. Masowość loterii ujawnia się w krajach o dużym rozwarstwieniu społecznym między żyjącymi w luksu-



Ten Chińczyk właśnie wygrał milion juanów, czyli 120 tysięcy dolarów. Jego ziomkowie na loterie wydają rocznie dziewięć miliardów dolarów

sie a mieszkańcami slumsów. Takie różnice widać w Stanach, w Argentynie, a także na południu Włoch, gdzie mieszkańcy śnią o luksusach bycia rzymianinem.

Faktycznie. 50 z 182 miliardów dolarów wydanych w 2005 roku na świecie na loterie przeznaczili Amerykanie. W niektórych stanach (Massachusetts) statystyczny obywatel kupił losy za przeszło 700 dolarów. W Europie rekordzistami są Włosi – w 2005 wydali na grę ponad 14 miliardów dolarów (ponad 200 na osobę). Wydatki statystycznego Polaka (około 20 dolarów) stawiają nas na 43. pozycji (na 82 państwa).

rzędu 20 milionów, ale skąd pewność, czy nie będziemy musieli podzielić się z kimś nagrodą?  
• Inny cudowny system nie istnieje. Oferowane w Internecie systemy analizujące na przykład częstotliwość wystąpienia liczb (kule gorące i zimne) nie dają gwarancji wygranej. Co więcej, grając w ten sposób, a więc typując kule często się powtarzające, ryzykujemy, że takich skreśleń dokona wielu graczy. W „czarną środę”

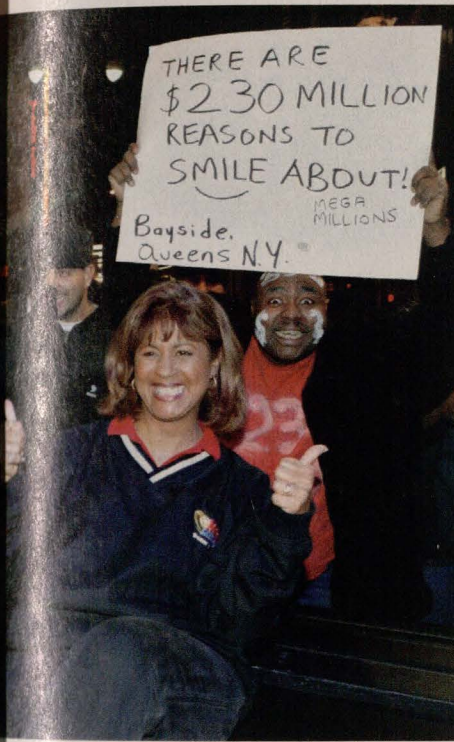
w 1994 roku było aż 80 trafionych „szóstek”.  
• Szansę wygranej zwiększa wybór większej liczby skreśleń – od 7 do 12, zamiast 6. Zakłady systemowe są sporo droższe niż zwykłe. Za 7 skreśleń zapłacimy równowartość 7 zakładów prostych (2 zł), czyli 14 zł, za 8 – 28 zakładów, za 9 – 84, za 10 – 210, za 11 – 462, a gdy skreśliliśmy 12 liczb, opłata jest równa 924 zakładom prostym, czyli 1848 zł.

– Charakterystyczne dla biedniejszych krajów jest raczej to, że istnieją w nich tylko loterie. Kasyn, czyli miejsc dla ludzi z grubszą gotówką, w ogóle nie oplaca się otwierać, bo nie ma dla kogo – mówi Zaleskiwicz.



Michael Carroll, 22-letni brytyjski śmieciarz, zaszalał za wygraną w National Lottery dziewięć milionów funtów. Kupił cztery domy, dwa bmw i dwa mercedesy

Yolanda Vega, prowadząca losowania w amerykańskim lotku MegaMillions, tuż po ogłoszeniu, jakie numery wygrały kumulację 230 milionów dolarów



Wiary w prawdopodobieństwo wygranej wiele podbudowuje wiara w przeznaczenie lub estatecznie wiara w system. – Każdy prawdziwy gracz wierzy, że w grach liczbowych tkwi tajemnica, że nie może nimi rządzić przypadek. Wyścierają ją odkryć, by stać się milionerem – wyjaśnia profesor Roch Sulima, antropolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – Gracze jak kamienia filozoficznego poszukują idealnego systemu: skreślają na przykład te same od 40 lat liczby, często daty urodzin, rocznice ślubów.

Czasem ta magia spotka się z prawdopodobieństwem. 60-letni rolnik niezmiennie skreślał liczby, które kiedyś dostał od brata. Dzieścię lat temu wygrał 1,1 miliona złotych.

Obroty „szczęśliwych” kolektur, w których ktoś zgarnął kumulację, rosną kilkakrotnie. – Prawdopodobieństwo głównej wygranej dla zwykłego obywatela się nie zmienia. Niezależnie od tego, czy w danej kolekturze padła „szóstka”, czy nie. Ale jeśli w danym punkcie będzie zawierana większa liczba zakładów, to statystycznie zwiększy

szy ona możliwość ponownego „rozbicia banku” – tłumaczy Piotr Wołowik, matematyk z Politechniki Poznańskiej zajmujący się między innymi prawdopodobieństwem wygranej w grach liczbowych.

Fetyszem jest nawet prowadzący od 20 lat losowania „Pan Lotto” Ryszard Rembiszewski. – Na szczęście ludzie szczypią mnie tu, w ramię – pokazuje mi podczas rozmowy. Większość nie wierzy, że tylko raz trafił „czwórkę”, i wciąż dostaje propozycje typu: „Pan poda liczby, a wygraną dzielimy się na pół”.

To mało przemyślana propozycja, prawdziwych spryciarzy jednak nigdy nie brakuje. W latach 50., gdy losowania odbywały się podczas imprez sportowych, ktoś do sześciu tulejek z liczbami doczepił włosy, aby ciągnąca je „sierotka” czuła pod palcami zgrubienie na pojemniczku. Oznaczenie było zbyt subtelne – organizatorzy szybko spostrzegli, że sierotka podejrzanie długo wybiera tulejki.

Udało się za to Włochom – łupem gangu manipulującego losowaniami w Mediolanie padło w latach 1995–1998 ponad 100 miliardów lirów (50 milionów euro). Wytypowana do losowania sierotka szukała kul zimnych (które wcześniej wkładano do zamrażarki) lub gorących. Te drugie – zbyt podgrzane – poparzyły kiedyś losującą. Upřednio ustalono liczby obstawiały rodziny i znajomi członków gangu, na którego czele stał Giuseppe Aliberti, urzędnik Ministerstwa Finansów czuwający nad prawidłowością gry.

– Kiedy ludzie przychodzą do nas po odbiór nagrody, są jeszcze często w stanie euforii, płaczą i śmieją się na przemian. Nie wiedzą, „co zrobić z taką furą pieniędzy” – opowiada dyrektor Andrzej Adamczyk.

– Poczucie szczęścia nie trwa długo – tłumaczy psycholog Tomasz Zaleskiwicz. – Człowiek szybko adaptuje się do radykalnych zmian. Tak jak podnosimy się po wielkiej tragedii, tak samo wracamy do siebie po wielkiej wygranej.

Zwycięzca loterii nie powie więc raczej szefowi: „A mi to lotto”, i nie rozpocznie żywotu rentiera. – Ludzie, którzy „trafili szóstkę”, z pracy nie rezygnują, najczęściej dlatego, że w ogóle nikomu nie zdradzają się z wygraną – zauważa dyrektor Adamczyk. – Żyją prawie tak samo, tyle że w ładnym, nowym domu, w większym mieszkaniu i z większym poczuciem bezpieczeństwa, jakie dają lokaty na czarną godzinę.

Jeden z polskich milionerów najwyraźniej wyczuł, że wygrana nie zmieni jego życia, postawił więc na piękne wspomnienia. Zapytany o to, co robi z nagrodą, odpisał, że jedna trzecia pójdzie na alkohol, jedna trzecia na dziewczyny, a reszta sama jakoś się rozjeździe.

Właściciele loterii mogą więc spać spokojnie. Nawet milionerzy wracają do kolektur. ■

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

## Systemy gry

• Według matematyków istnieje niezawodny system wygranej w Dużego Lotka: należy wysłać 13 983 816 kuponów (takie jest prawdopodobieństwo wygranej przy wysłaniu jednego). Nawet gdyby było to wykonalne (tyle kuponów wysłał przez 161 dni co sekunda), ich koszt wyniósłby około 17 milionów złotych. Można zaryzykować przy kumulacji

# Nowość!

## Fotokomiks kulinarny



## Doskonały prezent dla niej i dla niego!

Szukaj w kioskach!







# Sepsa

## – totalne zapalenie człowieka

URSZULA G. JAKUBOWSKA

**Mimo że wciąż słyszymy o sepsie, mało o niej wiemy. Kto powinien się bać, jak się chronić? Dlaczego chorują żołnierze i czy inni mogą się czuć bezpiecznie? Czy ochronią nas szczepienia, antybiotyki? Umiesz odpowiedzieć na te pytania? Jeśli nie – przeczytaj**

**C**zy może cię dotknąć sepsa? Tak. Podobnie jak każdą osobę. Może do tego dojść, mimo że samą sepsą nie można się zarażać. Na dodatek na sepsę nie można się zaszczepić. Z powodu sepsy (ale nie na sepsę) można umrzeć w ciągu nawet kilkunastu godzin, choć tak naprawdę... sepsa to nie choroba. Jak to możliwe?

### Sepsa jak ból nogi

W ostatnich dniach często słyszymy w mediach: „kolejny żołnierz trafił do szpitala z objawami ciężkiej sepsy”, „czteromiesięczne niemowlę z sepsą”, „zmarł z powodu sepsy”. Wielu ludziom wydaje się, że sepsa to „choroba z brudu”. Część z nas słyszała, że można się zarażać w szpitalu, że zagrożone są zwłaszcza noworodki. „Chociaż miliony ludzi na całym świecie giną z powodu sepsy, nadal stanowi ona

jedno z najmniej rozumianych pojęć, także wśród lekarzy...” – stwierdził pięć lat temu profesor Graham Ramsay, światowy autorytet w dziedzinie badań sepsy. Od tego czasu niewiele się zmieniło. Trzeba przyznać, że jak na to, ile się ostatnio trąbi o sepsie, nasza wiedza na jej temat nie jest oszałamiająca.

Zacznijmy od początku: sepsa (po polsku nazywana także posocznicą), podobnie jak ból głowy czy nogi, nie jest chorobą. Noga może nas boleć z wielu przyczyn: z powodu złamania, zwichnięcia, żyłaków, zwyrodnienia stawów. Ból jest objawem jakiegoś stanu chorobowego. Podobnie jest z sepsą – to po prostu reakcja naszego organizmu na zakażenie bakteryjne, grzybicze lub wirusowe. Trzeba przyznać, że reakcja niezwykle gwałtowna. Często nagła. Źle zdiagnozowana może w krótkim czasie zakończyć się śmiercią. A łatwo pomylić sepsę na przykład z przeziębieniem. Zwłaszcza na początku – gdy objawy nie są jeszcze bardzo nasilone.

Bo zwykle zaczyna się to tak: boli nas gardło, mamy trudności z oddychaniem, dostajemy gorączki. Pojawiają się dreszcze, poty. Serce zaczyna szybciej bić. Czujemy ogólne osłabienie. Gdy nie zareagujemy właściwie na te objawy, niedługo potem mogą dołączyć do nich inne, bardziej niepokojące: spadek ciśnienia krwi, gwałtowna duszność, zaburzenia krzepnięcia krwi. Na skórze można zaobserwować czerwone plamy, które przy naciśnięciu nie bledną.

Co w tym czasie dzieje się – i dlaczego – w organizmie? Całe nasze ciało ogarnia stan zapalny. Alarm czerwony. Organizm zawiadamia ostrydek pirogenny w mózgu, by podwyższył temperaturę ciała, wzywa szpik kostny do zwiększonej produkcji białych krwinek. Wydziela substancje – cytokiny – które mają pomóc zwalczyć wroga: wirusa, bakterię, grzyby. Cytokiny wydzielane w dużych ilościach do krwiobiegu przyspieszają akcję serca, powodują obniżenie (lub znaczne podwyższenie) temperatury. Przy tym uszka-

dzają wyściółkę naczyń krwionośnych, co sprawia, że w naczyniach, zwłaszcza tych najmniejszych, tworzą się zakrzepy. Dochodzi do niedotlenienia wielu tkanek, które zaczynają się zatrzuwać własnymi produktami przemiany materii.

Następuje totalny chaos – organizm traci zdolność rozpuszczania skrzepów. Uszkodzone naczynia przepuszczają osocze krwi do otaczających je tkanek, co powoduje obniżenie się ciśnienia krwi i wybroczyny na skórze. Wszystko to prowadzi do upośledzenia lub nawet zatrzymania pracy narządów wewnętrznych. I w końcu śmierci.

Ta zaś może nastąpić nawet w kilka godzin od wystąpienia pierwszych objawów. Dlatego jeśli widzisz, że z tobą lub kimś bliskim dzieje się coś niepokojącego – nie czekaj do rana czy do końca weekendu – w te pędy leć do lekarza. Wezwij pogotowie. Od tego może zależeć twoje życie.

A co powinien zrobić lekarz? Jak najszybciej skierować chorego z takimi objawami do szpitala – na oddział intensywnej terapii. Tu pacjent będzie leczony objawowo – specjaliści będą próbowali podnieść mu ciśnienie krwi, obniżyć gorączkę. Poberą też do badania próbki tkanek – krew, płyn mózgowo-rdzeniowy, przeprowadzą wymaz z gardła czy nosa. Od tego bowiem, co spowodowało taką reakcję organizmu, zależy metoda leczenia. Jeśli to bakterie, podadzą antybiotyk tak szybko, jak to tylko możliwe.

Każdy, kto miał kontakt z osobą chorą – nawet kilka dni przed wystąpieniem objawów – powinien poinformować o tym lekarza i jeśli to konieczne, poddać się leczeniu. Nawet gdy dobrze się czuje.

### Niebezpieczne pocałunki

Za te przypadki sepsy, o których słyszeliśmy w ostatnim czasie, odpowiedzialność ponoszą bakterie zwane meningokokami. Po łacinie nazywają się *Neisseria meningitidis*. Inaczej – dwoinka zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. W Polsce i Europie najczęściej występują meningokoki grupy B i C. Jest ich kilka rodzajów.

Skąd się biorą? Żyją u nas w gardle i w nosie. Szacuje się, że ich nosicielami jest jedna piąta Polaków. W zamkniętych środowiskach – na przykład w wojsku – nawet 80 procent ludzi jest nimi zakażonych. Bakterie mogą żyć w nas miesiącami, nie dając żadnych objawów. Czekają na odpowiednie warunki. Lub odpowiednią osobę.

Przenoszą się drogą kropelkową, czyli podczas kichania lub kaszlu. Przy pocałunku, piciu z tego samego naczynia. Najłatwiej zarażać się nimi zimą i na wiosnę, gdy kaszlemy i kichamy znacznie częściej.

Grupą o podwyższonym ryzyku są nastolatki. Bywają w dużych grupach, chodzą na dyskoteki, a te ostatnie wyjątkowo sprzyjają szerzeniu się bakterii. Kilka niedawnych przypadków sepsy na Śląsku miało swe źródło właśnie w zaka-



### CZYM JEST SEPSA?

Sepsa (gr. *sepsis* – gnicie) w języku polskim określana jako posocznica, jest ogólną, gwałtowną reakcją organizmu na zakażenia bakteryjne, grzybicze lub wirusowe. Rozwija się ona, gdy makrofagi (1), komórki układu immunologicznego, reagują na pojawienie się patogenu (w tym przypadku bakterii meningokoków (2)), wydzielając cytokiny (3). Substancje te pobudzają organizm do walki z najeżdźcą, ale jednocześnie prowadzą do uszkodzenia naczyń krwionośnych (4). Tworzą się w nich zakrzepy, a przez ściany wydostaje się osocze (5). Powstają obrzęki i wybroczyny, a ciśnienie krwi spada. Wszystko to może prowadzić do upośledzenia pracy narządów wewnętrznych, a nawet śmierci.

zeniu meningokokami na jednej z dyskotek w Tarnowskich Górach. Czynnikiem ryzyka jest głośna muzyka – ludzie krzyczą do siebie, pluja. Całują się, częstują się nawzajem.

Nie wszyscy, którzy „złapią” meningokoka, zachorują. U niektórych wywołuje on zapalenie opon mózgowych, zapalenie gardła, płuc, ucha czy stawów. Ale u nielicznych w odpowiedzi na zakażenie meningokokiem rozwija się sepsa. Z tej grupy nawet połowa może umrzeć. Najbardziej narażone na sepsę są osoby o obniżonej odporności – takie, które niedawno chorowały, leczyły się antybiotykami, przeżywały stres, są osłabione.

Wywołac mogą ją wszystkie czynniki obniżające odporność organizmu. „Zmęczony” układ odpornościowy zachowuje się czasem jak zmęczony człowiek. Wielu z nas w sytuacji wyczerpania staje się przewrażliwionymi awanturnikami. Zaczynają irytować nas rzeczy, na które w normalnym stanie w ogóle nie zwrócilibyśmy uwagi. Krzyczymy z byle powodu. Wybuchamy o byle głupstwo.

Tak samo reaguje osłabiony organizm. Staje się przewrażliwiony. Przeciw infekcji wytacza najcięższe działa. Zapamiętuje się w tym do tego stopnia, że w końcu przestaje odróżniać, kto

wróg, kto przyjaciel. Ciało zaczyna walczyć, inicjując spiralę śmierci. Czasem w porę się opamięta. Czasem nie.

### Żołnierze chorują jak dzieci

Oprócz nastolatków często chorują żołnierze. Trafiają do koszar z różnych stron Polski. Są nosicielami różnych szczepów bakterii, które mieszają się ze sobą, mutują, stają się coraz zjadliwsze. Szerzą się przez kichanie, kasłanie, te same ręczniki, sztućce. Do tego rekruci dostają niezły wycisk. Są zmęczeni, ich odporność spada. To świetne ofiary.

Łatwym łupem meningokoków padają też małe dzieci. W trzecim miesiącu życia tracą odporność, którą zawdzięczały matce. W miarę bezpieczne są dopiero sześciolatki – a wcześniej? Szpitale, żłobki, przedszkola – tu bakteria zbiera swoje żniwo.

Zwłaszcza w szpitalach. Tu spotyka się bowiem najgroźniejsze szczepy mikroorganizmów – odporne na leczenie antybiotykami, zahartowane w bojach, wymieniające się między sobą genami, co pozwala im lepiej się bronić przed arsenalem środków, którymi dysponują lekarze. Prawdziwi komandosi wśród bakterii.

Mogą tu też liczyć na łatwy łup – ludzi chorych, słabych, po operacjach, zabiegach. Ludzi starszych.

Ale sepsa może zaatakować każdego. Zdrowego i chorego: kobietę, która przed chwilą urodziła zdrowe dziecko, kogoś, kto wczoraj wyrwał sobie ząb, dziecko, które w czasie zabawy skaleczyło się w palec. Mówi się, że jej przyczyną jest infekcja. Jednak u co trzeciego pacjenta nie sposób zidentyfikować źródła sepsy. W grupie podwyższonego ryzyka znajdują się ludzie cierpiący na tak zwane choroby cywilizacyjne: nadciśnienie, długotrwały stres, cukrzycę, nowotwory. Tu nie można lekceważyć otarcia nogi ani wrastającego paznokcia. Nawet one mogą wywołać reakcję organizmu, której nie umiemy zaradzić.

**Sepsa jest główną przyczyną śmierci na oddziałach intensywnej terapii. Tam też są najlepsi specjaliści mogący z nią walczyć. Chorym pacjentom, którzy tam trafiają, nie zawsze – mimo wysiłków lekarzy – udaje się wygrać z chorobą.**

**W krajach Unii Europejskiej opieka nad chorymi na sepsę kosztuje 7,6 miliarda euro rocznie.**

**Wśród śmiertelnych ofiar wypadków samochodowych 80 procent to wynik sepsy, która rozwija się u poszkodowanych wskutek urazów i zakażeń.**

**Coraz więcej sepsy**

Meningokoki to tylko jedni z tysięcy podejrzanych. Sepsa jest pierwszą przyczyną zgonu na oddziałach intensywnej terapii (gdzie z definicji trafiają ludzie w bardzo ciężkim stanie) i trzynastą w ogóle.

Ludzi umierających z powodu sepsy jest tyle samo co ofiar zawału. I co roku ta liczba zwiększa się o 1,5 procent. Zanim jednak zaczniemy bić na alarm i ogłaszać epidemię, warto sobie uświadomić, że dysponujemy coraz lepszą diagnostyką. Kiedyś mówiono po prostu: zmarł z powodu zapalenia płuc, zapalenia opon mózgowych, powikłań po operacji. Dziś wiemy, że zabija nie tylko sama choroba, ale gwałtowna reakcja organizmu na nią, której nie da się opanować. O sepsie mówi się także więcej z powodu polityki firm farmaceutycznych, które co jakiś czas stworzą szczepionkę lub lek mogący zapobiegać groźnym zakażeniom.

Nie da się jednak ukryć, że przypadków posocznicy jest też nieco więcej wskutek starzenia się społeczeństw, wzrastającej liczby operacji, przeszczepów, zabiegów, większej liczby wcześniaków, częstego użycia antybiotyków, na które nabiera odporności coraz więcej bakterii, a także większej mobilności ludzi, która sprawia, że w ciągu kilku godzin groźne zarazki są w stanie pokonać tysiące kilometrów. Przyczyn szuka się też w leczeniu sterydami, lekami obniżającymi odporność, w chemioterapii.

W ciągu ostatnich 10 lat w samych tylko Stanach Zjednoczonych liczba przypadków ciężkiej



Fot. KRZYSZTOF WOJCIK/FORUM

Wojskowe stołówki to jedno z miejsc, w których szczególnie łatwo dochodzi do zakażenia bakteriami wywołującymi sepsę. To efekt mieszania się szczepów pochodzących od różnych osób i używania wspólnych sztućców czy naczyń

sepsy podwoiła się – zabija corocznie więcej Amerykanów niż udar mózgu, rak piersi i płuc razem wzięte. Nie znaczy to jednak, że jest to jakaś nowa epidemia w rodzaju AIDS, SARS czy ptasiej grypy. Sepsa jest, była i będzie. To, że coraz więcej o niej wiemy i umiemy ją lepiej rozpoznawać, wynika z postępów nauki.

W Polsce nie ma rejestru występowania posocznicy. Mówi się, że w naszym kraju jej ofiarą jest 100 tysięcy osób rocznie, z czego 40 tysięcy umiera. To jednak tylko szacunkowe dane. By zwiększyć skuteczność leczenia, trzeba je doprecyzować.

Tym między innymi zajęła się niedawno Polska Grupa Robocza do spraw Sepsy utworzona przy Polskim Towarzystwie Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Nasi specjaliści przyłączyli się do udziału w międzynarodowym programie walki z sepsą.

– Chcemy stworzyć pierwszy w Polsce rejestr ciężkiej sepsy i opracować standardy radzenia sobie z nią – mówi profesor Andrzej Kübler z Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii Akademii Medycznej we Wrocławiu. Polska Grupa Robocza chce także doprowadzić do zmian sposobu finansowania intensywnej terapii. – Te pieniądze są nieracjonalnie wydawane – uważa profesor Kübler. – Nie chcemy dostać ich więcej, ale zamierzamy sprawdzić, czy tym, co mamy, nie da się efektywniej gospodarować.

A jedynym miejscem, w którym wzrasta szansa na uratowanie życia pacjenta, jest dobrze wyposażony oddział intensywnej terapii. Wiele osób nie umarłoby wskutek sepsy, gdyby wcześniej tam trafiło – twierdzą specjaliści.

Dlatego Polska Grupa Robocza do spraw Sepsy wielką wagę przykłada do usprawnienia funkcjonowania oddziałów intensywnej terapii. – Gdy chory trafia na dobry oddział, podnosi to jego szansę na wyleczenie o połowę – mówi profesor Kübler.

**Zachować rozsądek**

Sepsa nie figuruje w międzynarodowej klasyfikacji przyczyn zgonów. Dlatego, mimo że jest często bezpośrednią przyczyną śmierci, lekarze podają inną – na przykład zapalenie płuc, AIDS, nowotwór, powikłania po zabiegu.

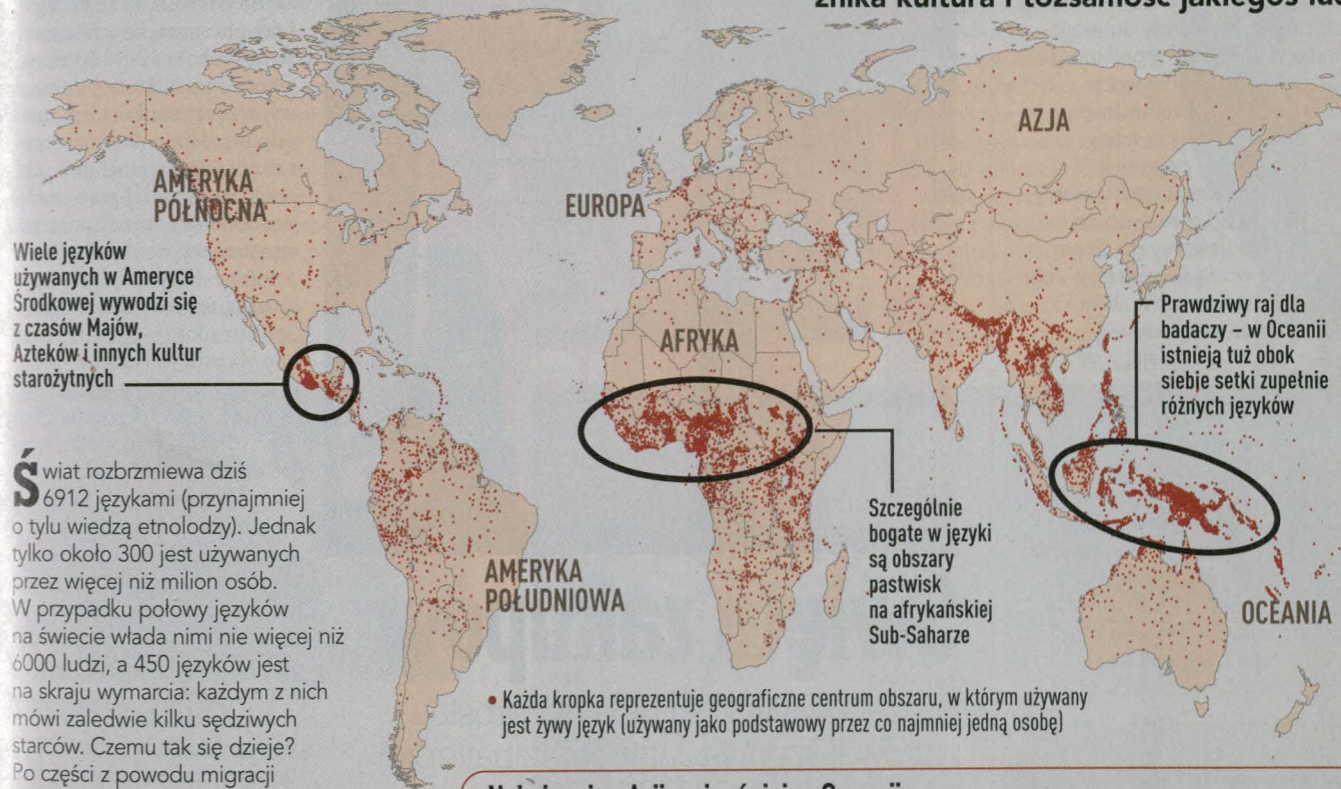
Ofiarami sepsy byli Franklin Delano Roosevelt, Jim Henson, Andy Warhol, Freddie Mercury. Chorował na nią czeski prezydent Vaclav Havel i prezydent Słowacji Rudolf Schuster. Obaj ledwo uszli z życiem.

Czy warto wpadać w panikę? Na pewno nie zaszkodzi uważać. Nie lekceważyć niepokojących objawów. Dbajmy o siebie – zwłaszcza zimą. Leczymy do końca nawet banalne przeziębienie – unikajmy miejsc, w których przebywa dużo ludzi, nie nadużywajmy antybiotyków, bo to sprawia, że bakterie uczą się radzić sobie z nimi (patrz ramka), nie poddawajmy się niepotrzebnym zabiegom. Myjmy ręce, używajmy jednorazowych chusteczek, nie kichajmy w cały świat i nie całujmy się z kim popadnie. Banalny? Być może. Ale często wystarczy odrobina rozsądku, by się ochronić.

Więcej o sepsie w WP.PL w serwisie wiadomosci.wp.pl

**Ginące bogactwo języków**

Spośród niemal siedmiu tysięcy języków używanych na świecie połowa jest zagrożona wyginięciem. Wraz z mową znika kultura i tożsamość jakiegoś ludu



Wiele języków używanych w Ameryce Środkowej wywodzi się z czasów Majów, Azteków i innych kultur starożytnych

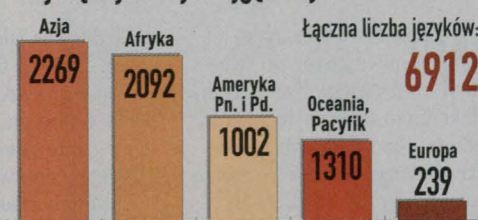
Prawdziwy raj dla badaczy – w Oceanii istnieją tuż obok siebie setki zupełnie różnych języków

Szczególnie bogate w języki są obszary pastwisk na afrykańskiej Sub-Saharze

• Każda kropka reprezentuje geograficzne centrum obszaru, w którym używany jest żywy język (używany jako podstawowy przez co najmniej jedną osobę)

Świat rozbrzmiewa dziś 6912 językami (przynajmniej o tylu wiedzą etnolodzy). Jednak tylko około 300 jest używanych przez więcej niż milion osób. W przypadku połowy języków na świecie włada nimi nie więcej niż 6000 ludzi, a 450 języków jest na skraju wymarcia: każdym z nich mówi zaledwie kilku sędziwych starców. Czemu tak się dzieje? Po części z powodu migracji i efektu globalnej wioski, w której silniejsze cywilizacje (i ich języki) wypierają słabsze. Czasem z powodu wojen lub kataklizmów dziesiątkujących użytkowników danej mowy. A niekiedy jest to skutkiem celowych działań mających doprowadzić na przykład do unifikacji ludności kraju – jak miało to miejsce w byłym ZSRR.

**Najwięcej w Azji, najęściej w Oceanii**



Dlaczego stosunkowo gęsto zaludniona Europa (ponad 700 milionów mieszkańców) mówi znacznie mniejszą liczbą języków niż licząca zaledwie 12 milionów osób Oceanii? To przede wszystkim efekt warunków geograficznych – w Oceanii ludzie rozproszeni na małych wyspach i rozdzieleni dżunglą nie kontaktowali się ze sobą i wykształcili odmienne języki. Podobnie w centralnej Afryce liczne subsaharyjskie plemiona wędrowały po wielkich obszarach, niemal się nie spotykając.



**Antybiotyki – ratunek i zagrożenie**

Sepsę wywołują często groźne bakterie, ale wiele osób można uratować, podając im odpowiednio wcześniej antybiotyków. Kłopot polega na tym, że jest coraz więcej szczepów bakterii odpornych na działanie antybiotyków. I sami ponosimy za to winę. Zbyt często naciskamy na lekarzy, by na banalne przeziębienie przepisali nam antybiotyk. Tymczasem wiele z takich infekcji wywołują wirusy, na które antybiotyki nie działają.

Złe bierzemy antybiotyki – nie leczymy się nimi tak długo, jak zaleci lekarz – bo wcześniej czujemy się lepiej, lub gdy tylko zaczyna nas łamać w kościach, na własną rękę sięgamy po leki, które zostały nam z poprzedniej kuracji. Te zabijają część bakterii, ale takie, które przeżyją, nauczą się radzić sobie z lekiem. Przekazują tę zdolność innym. Sytuację pogarsza stosowanie antybiotyków w rolnictwie – by zwierzęta szybciej przybierały na wadze, rośliny dawały

lepsze plony. To krótkowzroczna polityka. Te antybiotyki stają się bowiem nieskuteczne w leczeniu ludzkich chorób. A nowych leków nie przybywa. Firmy farmaceutyczne nie są zainteresowane ich opracowywaniem – to wielkie koszty, a szybkie nabywanie oporności przez bakterie nie gwarantuje zysku. Na 225 leków przeciwbakteryjnych, które pojawiły się na rynku od stycznia 1998 do września 2003 roku, tylko dziewięć to nowe związki. W tym nowy mechanizm działania mają dwa spośród nich. Do tego po roku stosowania jednego z nich odnotowano bakterie, które się uodporniły na jego działanie. Dlatego Światowa Organizacja Zdrowia apeluje o natychmiastowe działania na rzecz ratowania antybiotyków. My też możemy mieć w tym udział. Używajmy tych leków rozsądnie i zgodnie z zaleceniami lekarza. Nie bierzmy ich bez potrzeby. W przeciwnym wypadku stracimy broń do walki z groźnymi drobnoustrojami, które są przyczyną niebezpiecznych chorób i wywołują sepsę.

**w skrócie**



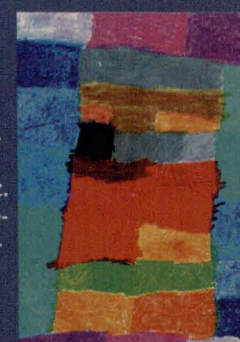
**Dinozaur dwupłatowiec**

Ala niespodzianka dla paleontologów! Najnowsza analiza szczątków dinozaura *Microraptor gui* sugeruje, że latał on zupełnie inaczej, niż sądziliśmy. Skamieniały *Microraptor*, którego odkryto w Chinach siedem lat temu, miał opierzone przednie i tylne kończyny. Dotąd paleontolodzy uważali, że szybował, rozkładając na płasko skrzydła i nogi. – Tyle tylko, że

przy widocznym w skamielinie układzie piór na nogach nie zalecałby daleko, a na dodatek nie mógłby chodzić po ziemi – uważają Sankar Chatterjee i Jack Templin, autorzy publikacji w najnowszym numerze tygodnika „PNAS”. Z ich obliczeń wynika, że dinozaur latał całkiem sprawnie, ale stosując inną technikę. W powietrzu unosiły go rozpostarte skrzydła i trzymane pod nimi lekko ugięte łapy. Porastające je pióra tworzyły podczas lotu drugą powierzchnię nośną poniżej linii skrzydeł. Modele komputerowe wskazują, że jako dwupłatowiec *Microraptor* mógł sobie nieźle radzić w powietrzu, zwłaszcza podlatując między drzewami. A gdy chciał, mógł swobodnie spacerować.

**Medyczna paleta**

Rzadko który pacjent potrafi ze swadą opisywać barwę swego moczu czy wydzieliły z nosa. A te informacje mogą pomóc w diagnozie. Rozwiązanie proponuje Gerhard Esser, brytyjski lekarz. Jego pięcioletnia córka powiesiła mu w gabinecie dwa kolorowe malowidła. Pewnego dnia pacjent, zamiast kombinować, jak opisać barwę swych wydzielin, po prostu pokazał ją na obrazku. Od tej pory lekarz sam podtykał rysunki chorem. – Czasem brakuje mi szerszej gamy zieleni – mówi Essler – ale i tak pacjenci mają większą pewność, że przekażą mi, o co chodzi.



Na styku sztuki i diagnostyki: malowidło do oceny kaszlu i kataru



# magazyn Mosza

## Lodowy kożuszek

**I**ceJacket to oryginalny sposób na podanie schłodzonej wódki na imprezie. Wystarczy umieścić butelkę w specjalnym pojemniku, nalać do niego zimnej wody i włożyć całość do zamrażarki.

Po zamrożeniu wody wyciągamy pojemnik z zamrażarki i odstawiamy na 20 minut, po czym polewamy go ciepłą wodą i otwieramy. Jego dolna część służy za podstawkę na skraplający się lód. Butelka pokryta jest grubą warstwą lodu, który nie tylko utrzymuje alkohol wewnątrz w odpowiedniej do spożycia temperaturze, ale też może stanowić oryginalną

ozdobę stołu. To cudenka kosztuje 39,95 dolara. Do kupienia na <http://www.icejacket.com/>.

## Moje 100 stów

**N**ajpierw szatańskie pomysły na ograniczenie liczby aptek, a teraz kolejne zwycięstwo lobby aptekarskiego nad konkurencją. Naczelnej Izbie Aptekarskiej udało się przeforsować w sejmowej komisji zdrowia poprawkę do nowej ustawy o prawie farmaceutycznym wykreślającą przepis zezwalający na wysyłkową sprzedaż leków bez recepty. W ten sposób chce się postać na zieloną trawkę właścicieli 900 internetowych aptek działających w Polsce, a pacjentom ograniczyć prawo wyboru i kupowania tańszych leków. A to wszystko niby w trosce o ich zdrowie. Bo zakazać łatwiej, niż wysilić mózg i sformułować przepisy gwarantujące bezpieczeństwo klientów internetowych aptek. Naczelna Izba Aptekarska! Internet jest faktem. Apteki internetowe także. I wy kijem Wisły nie zawróćcie. Co najwyżej możecie trochę namącić.

TADEUSZ A. MOSZ



## Święto zakupów

Początek lutego to ostatnia prosta zimowej wyprzedaży. Teraz najlepiej ruszyć po sprzęt RTV i AGD oraz narty

**W**yprzedaże zaczęły się wprawdzie tuż po świętach Bożego Narodzenia, ale dopiero teraz w sieciowych sklepach mogą się trafić prawdziwe okazje – markowe ciuchy tańsze o 70 czy 80 procent. System stopniowego obniżania cen jest tak pomyślany, by handlowcy zarabiali jak najdłużej.

Kiedy cena jakiegoś towaru spada o 50 lub 60 procent, sklep wciąż jeszcze wychodzi na swoje, bo pierwsi nabywcy kupowali te same rzeczy nawet z 200-procentową marżą. Jeżeli więc buty kosztują w sezonie 400 złotych i podczas pierwszych tury wyprzedaży sprzedawane są o 30 procent taniej, czyli

za 280 złotych, a w drugiej turze, po 60-procentowej obniżce, za 160 złotych, to sprzedawca i tak nie straci, bo ich wartość wynosi około 120–130 złotych. Chociaż po kilku tygodniach wyprzedaży trudniej jest znaleźć odpowiadające nam wzorem i rozmiarem ubrania, to i tak warto ruszyć o tej porze na łowy, bo z roku na rok poszerza się gama wyprzedawanych towarów. Na początku lutego spadają też ceny zimowego sprzętu sportowego – nart czy snowboardów. Nadal wyprzedawane są także samochody. Wartość zeszlenczonych egzemplarzy drastycznie spada, stając się dla dilerów kłopotem, więc salony motoryzacyjne co chwila ogłaszają obniżki. Rozpiętość rabatów jest duża – od dwóch–trzech aż do kilkunastu tysięcy. Wszystko zależy od popularności modelu: im lepiej się sprzedaje, tym mniejszy rabat.

Typowo polskie są lutowe wyprzedaże ślubne. To miesiące bez litery „r” w nazwie, czyli dla małżeństw ponoć złe wróżący. W efekcie liczba osób poszukujących akcesoriów związanych ze ślubem maleje, a sprzedawcy podłączają się pod klasyczne wyprzedaże sezonowe. Tej machinie nie oparły się też sklepy z RTV i AGD. We wszystkich największych sieciach towary są przeceniane nawet o 80 procent.

SYLWIA CZUBKOWSKA

## czy wiesz, że...



coraz więcej sklepów wydaje własne karty kredytowe. Oczywiście Ikea, Auchan,

Tesco, Real czy nawet sklep internetowy Allegro robią to we współpracy z bankami. W sklepach macierzystej sieci dają one bonusy: zniżki na wybrane produkty, dogodne kredyty bądź rabaty, które można wydać na inne produkty. A dzięki temu, że są one opatrzone logo Visa i MasterCard, można nimi płacić we wszystkich punktach.

## Brazylia dla warszawiaków

**N**a warszawskim Żeraniu powstało pierwsze w Polsce i piąte na świecie centrum dystrybucji produktów brazylijskich. Dzięki niemu wódka z trzciny cukrowej, kawa, herba mate czy farofel, czyli mąka z manioku, staną się nie tylko bardziej dostępne, ale i tańsze.



## Oddaj w internecie

**J**eśli masz na zbyciu mebel, komputer, ubranie, mikser, zabawkę – wszystko, z wyjątkiem jedzenia, co szkoda wyrzucić, bo jest w dobrym stanie – wystarczy, że wejdiesz na stronę [www.daryrzeczowe.pl](http://www.daryrzeczowe.pl), gdzie oczekują potrzebujący. Darczyńcy składają oferty od ręki, wpisując je tylko w odpowiednią kategorię (sprzęt AGD czy meble). Potrzebującymi są zarejestrowane, a tym samym sprawdzone przez operatora portalu instytucje: przedszkola, domy dziecka, hospicja i organizacje pozarządowe. Portal działa od jesieni 2006 i odwiedziło go już ponad 20 tysięcy internautów.



## Karta w zegarku

**A**ustriacka firma produkująca zegarki LAKS we współpracy z MasterCard opracowała najnowszą stykową kartę kredytową, która znajduje się oczywiście w zegarku. Dzięki tej karcie klienci nie muszą się już więcej martwić ani o pieniądze, ani o portfel, bo kartę mają zawsze przy sobie na nadgarstku i wystarczy nią przesunąć po czytniku, by zapłacić za towar czy usługę.



REKLAMA



## Hiszpańskie rozmiary

**N**ajwięksi hiszpańscy producenci odzieży zdecydowali, że zmieniają numerację swoich ubrań. Minister zdrowia Elena Salgado Méndez poinformowała, że Krajowy Instytut Konsumentów zmierzy 8,5 tysiąca kobiet w wieku od 12 do 70 lat „w celu określenia standardowych wzorów oraz ponownego zdefiniowania i znormalizowania rozmiarów”. Pomysłodawcami przedsięwzięcia są takie domy mody, jak Zara, El Corte Ingles, Mango i Cortefiel. Kreatorom chodzi o to, by rozmiary ich numeracja były „prawdziwe, jednorodne i zrozumiałe”. Teraz manekiny w sklepowych witrynach wymienionych firm będą nosiły co najmniej rozmiar 38, a rozmiar 46 nie będzie już uważany za nietypowy.



## Zasileni słońcem

**P**rawdziwy boom przeżywają ładowarki na słońce. Dzięki zainstalowanym w nich bateriom słonecznym można doładować komórkę, laptop, aparat

fotograficzny, odtwarzacz mp3 czy latarkę. Producenci umieszczają je w coraz bardziej zaskakujących miejscach. Wszywają w rękawy kurtek lub w obicia plecaków, a nawet budują wózki inwalidzkie, które są nimi zasilane. <http://www.engadget.com/search/?q=solar>



Są rzeczy, których kupić nie można. Za wszystkie inne zapłacisz kartą MasterCard®.

[www.mastercard.pl](http://www.mastercard.pl)

bumfights 2



„Przygody Mr. Szatana” – hit serwisu YouTube



Mr. Satan w akcji



„Jackass” – ci ludzie rozpętał to szaleństwo



„Dirty Sanchez” – to, co najgłupsze w MTV



„Jackass” doczekał się wersji kinowej...



...i kontynuacji – „Jackass 2”



Ekipa programu „Dirty Sanchez” na żywo



Autorzy „Bumfights” poniżali kłoszardów...



...a autor serii wyładował w więzieniu

„Przekrój  
wydaje  
polecenia  
kulturalne

Gdyby pisać krótką historię wideochuligaństwa, punktem wyjścia byłyby programy typu „Jackass” i „Dirty Sanchez”. Teraz każdy może nagrać kamerą z telefonu komórkowego amatorską wersję wyglupów, które czasem – jak w wypadku „Bumfights” – mogą znaleźć finał w sądzie

i oczekuje zapłaty. „He, he, he, gówno prawda! Nie dam ci, ty frajerze” – śmieje się diabełek. Ale to jeszcze nic. „Lubisz się ruchać? Pokażesz mi pipkę?” – usłyszy napotkana w parku kobieta będąca w stanie wyraźnie wskazującym na spożycie. To fragmenty „Przygód Mr. Szatana”, internetowego hitu ostatnich tygodni.

**SZKOŁY FILMOWE SĄ DLA DUPKÓW**

Zaczął się kilka lat temu od wyglupów znanej z MTV ekipy z programu „Jackass”, która przed kamerami wcielała w życie najbardziej zwariowane pomysły – od wyścigów wózkami golfowymi po nurkowanie w szambie. A że telewizywnie szybko zaczynają ziewać przy tym, co jeszcze przed chwilą wydawało im się szokujące, twórcy kolejnych programów posuwali się zawsze o krok dalej. Uczestnicy reality show „Games People Play” walczyli o pieniądze, nakłaniając dostawcę pizzy, by rozebrał się do rosołu, lub informując rodzinę o własnie rozpoczętej karierze w branży porno. Bohaterowie programu „Dirty Sanchez” zasłynęli przybijaniem własnych worków mosznowych do desek, a z kolei w udającym dokument „Hunting For Bambi” nadziani amatorzy mocnych wrażeń ganiłi po pustyni za półnagimi kobietami, strzelając do nich z paintballa.

„Przygody Mr. Szatana” wydają się dalekim echem cyklu amerykańskich paradokumentów o wspólnym tytule „Bumfights” (w wolnym tłumaczeniu „Walki żuli”). Choć może jest to podobieństwo przypadkowe, w końcu bezdomni to łatwy cel. Twórcy „Bumfights” nie ograniczyli się zresztą do podglądania i wyszydzania swoich ofiar, ale nakłaniali je do tego, by za kawałek ciasta, butelkę gorzality lub parę dolarów wyrwały sobie zęby obiegami, podpały włosy na głowie i wszczywały brutalne bójkę. Podczas bijatyki jeden z kłoszardów łamał sobie nogę, ale co tam, kości szybko się zrosną i śladu nie będzie... Co innego tatuaż z tytułem filmu na czole u innego z bezdomnych – to już pamiątka na całe życie. Podobnie jak epilepsja, której nabawił się jeden z bohaterów, taranując gołą głową stalowe drzwi.

Choć wydana w 2001 roku pierwsza część serii trafiła na indeks w wielu krajach, z Wielką Brytanią na czele, i konsekwentnie usuwana jest z aukcji internetowego serwisu eBay, rozeszła się jak świeże bułeczki, przynosząc małodetnim autorom wielkie zyski. Podtytuł filmu brzmiał „Sprawa warta rozważenia” i rzeczywiście, niektórzy widzowie „Bumfights” wyciągnęli wnioski z sensu, biorąc los bezdomnych w swoje ręce – w Australii spalono kłoszarda żywcem w jego skleconym ze śmieci szałasie, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie skończyło się na przypadkach ciężkich pobić. Nastoletni sprawcy tych czynów przyznali się do inspiracji filmem.

– To zabawne, że ludzie tak bardzo uwielbiają zabijać posłańców. Nie wini się przecież fotoreporterów wojennych za śmierć tych, któ-

rych sfotografowali. To, co my robiliśmy, ma podobny charakter – tłumaczył się Ryen McPherson, który w chwili kręcenia pierwszej części „Bumfights” miał 18 lat i, jak twierdzi, przyjaźnił się z uwiecznionymi na taśmie kłoszardami. Sąd mu nie wierzył. Pozwani przez swoich aktorów twórcy filmu zostali skazani na prace społeczne, a McPherson, który się od nich uchylał, wyładował na pół roku w więzieniu. Nie narzekał. Doskonale poczuł się w roli prześladowanego artysty rozsadzającego śmiałością swej wizji koltuńskie normy społeczne. – Szkoły filmowe są dla dupków, którym trzeba mówić, jak się robi filmy. Wszystkie studenckie produkcje to zrzynka z zasranego Tarantino – mówił.

**UCIECZKA OD NUDY**

McPherson ma na swój sposób rację. Uliczni filmowcy często mają do zaoferowania więcej niż ich kształcenie przez fachowców koleldy. Może są gorsi warsztatowo, popełniają więcej błędów, za to na pewno są bardziej desperowani w poszukiwaniu mocnych wrażeń i poklasku. Od naśladowców „Jackassa” i pokrewnych zaroilo się kilka lat temu, również w Polsce. Pewnie wymarliby już dawno śmiercią naturalną, gdyby w 2005 roku z odsieczą nie przyszła im rewolucja technologiczna.

Filmy kręcone kamerami wideo i rozprowadzane na taśmach albo godzinami ściągane z Internetu odeszły do historii. Nadszedł czas nowych narzędzi. Dziś kilkuminutowy filmik może zarejestrować każdy za pomocą aparatu cyfrowego lub kamery wbudowanej w telefon komórkowy. Dystrybucja jest jeszcze prostsza – wystarczy zamieścić dzieło w serwisie służącym do wymiany plików wideo, by dostęp do niego miały miliony użytkowników sieci. Znajomym można wysłać link e-mailem, cała reszta dowie się za pośrednictwem jednej z polskich witryn z internetowym humorem. Maxior.pl, Smog.pl, Wrzuta.pl, FunWeb.pl, Ojejku.net, Luzior.pl, xHumor.pl... – jest w czym wybierać, i ciągle powstają nowe. Zwykle nie zamieszczają filmów na własnych serwerach, służą jedynie za polskojęzycznego pośrednika pomiędzy krajowym użytkownikiem sieci a serwisem anglojęzycznym, na przykład YouTube lub GoogleVideo.

„Bumfights”: za jedzenie lub alkohol bezdomni pozwalali zrobić ze sobą wszystko – nawet tatuaż na czole



# Telewizja rynsztokowa

JAREK SZUBRYCHT

**Nie panikuj, gdy ktoś na ulicy zdzieli cię zniecka w głowę albo zapyta o szczegóły twojego życia seksualnego. To tylko wideochuligani, nieślubne dzieci ekstremalnych reality show i rewolucji technologicznej. Dzięki nim możesz zostać gwiazdą Internetu – czy tego chcesz, czy nie**

**D**iaabeł-pacynka zaczepia przechodniów. „Przepraszam, ile za kurs do piekła?” – pyta trójmiejskich taksówkarzy. „Macie cukierki o smaku kału? Albo zbawienia?” – nagabuje dziewczęta sprzedające słodycze na ulicznym straganie. „Zgnijesz w piekle, będziesz miała miejsce siedzące koło Hitlera!” – krzyczy za panią z plecaczkiem. Twórcy filmu wiedzą, że w stosunku do bezdomnych o narzmiących od alkoholu twarzach mogą sobie pozwolić na więcej. Jednemu z nich obiecują dwa złote na piwo w zamian za całusa. Mężczyzna cmoka kukielkę w czerwony nochal

Fot. CINETEXT/MEDIUM (3), SPLASH NEWS/EAST NEWS, WWW.YOUTUBE.COM (4), BULLS



Cykle w stylu „Polak pijak” lub „Ostra najebka” – oto trend amatorskich wideo modny w Polsce

– Użytkownik trafia na śmieszny materiał, kopiuje adres strony i wkleja go w stosownym formularzu – tłumaczy Robert Gontarczyk, założyciel serwisu Luzior.pl, żywego dowodu na rosnącą popularność tego rodzaju rozrywki. Sto tysięcy odsłon miesięcznie to w przypadku amatorskiego serwisu prowadzonego przez ucznia drugiej klasy liceum spory sukces. Koniunkturę wyczuł również 20-letni Kamil Babula, student na Wydziale Stosunków Międzynarodowych UJ i redaktor serwisu poświęconego branży IT. Jego wortal rozrywkowy FunWeb.pl wystartował w grudniu 2006 roku. – Ma być ucieczką od szarej, nudnej rzeczywistości. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, poczynając od śmiesznych, ekstremalnych filmów, kończąc na kreskówkach i kabaretach. Mimo tak małego stażu wortal zdobył już uznanie dużej rzeszy internautów – chwali się Babula. Rzeczywiście, dwa i pół miliona odsłon w pierwszym miesiącu to nie w kij dmuchał.

### OD KLAPSA DO GWAŁTU

Wiosną 2005 roku Anglików przeraził filmik o nazwie „Bitch Slap” („Spoliczkowanie zdziwy”), na którym widać, jak młody człowiek podchodzi do kobiety czekającej na autobus i uderza ją w twarz. Napastnik szybko znalazł naśladowców. Najpierw w południowym Londynie, później w całym kraju i za granicą. Groźba spoliczkowania przed kamerą dotyczyła głównie pasażerów komunikacji miejskiej, ale gdy sprawą zainteresowała się policja, slappersi porzucili intensywnie patro-

lowane dworce na rzecz parków i miejsc, w których trudniej ich było wyłowić z tłumu.

Ataki zwykle nie przynosiły ofiarom uszczerbku na ciele, więc piszący o nowej odmianie dziennikarze ukuli termin „happy slapping”, który można przetłumaczyć jako „radosne poklepywanie”. Tyle że to myląca nazwa. O ofiarach napaści można bowiem powiedzieć wszystko, tylko nie to, że są szczęśliwe. Ktoś przecież naruszył ich nietykalność cielesną, i w dodatku po to, by pokazać to w Internecie!

Szybko zmienił się również charakter dokonywanych czynów. Brytyjcy slappersi zaczęli co prawda od nieszkodliwych poklepywań, ale że zabawa bardzo przypadła do gustu lokalnym bandytom, coraz częściej dochodziło do pobić, a nawet gwałtów. W grudniu 2005 roku nieopodal londyńskiej Waterloo Station znaleziono zwłoki nastolatka. Jak ustaliła policja, został tam zwabiony przez gang rówieśników pod pozorem... kręcenia dokumentu o happy slappingu i zakatowany na śmierć.

Oprawcy oczywiście uwiecznili całe zajście, dowodząc tego, że ekstremalnie rozumiany happy slapping to nic innego niż filmy snuff, które trafiły pod strzechy. Dla przypomnienia: bohaterowie owianych legendą snuff movies naprawdę giną z rąk oprawców. Produkcją owych filmów mieli się zajmować mafiosi, a rynek zbytu tworzył ponoć elitarny krąg zepsutych do szpiku kości bogaczy, którzy za prawdziwą śmierć na ekranie gotowi byli zapłacić każdą cenę. Jak w filmie „8 mm” z Nicolasem Cage'em czy rodzimym „Billboardzie” z Justy-

## Brytyjcy slappersi zaczęli od utrwalanych na wideo poklepywań, ale skończyło się na pobiciach

ną Steczkowską. Nikt jednak nie dowiódł, że snuffy istnieją. A raczej: czy istniały, zanim slappingiem zajęli się młodociani bandyci.

Trudno się dziwić, że w Wielkiej Brytanii wybuchła antyslappingowa panika. Szkoły wprowadzały zakazy używania, nawet wnoszenia telefonów komórkowych, a przyłapani na happy slappingu karani byli jak za napad. Podobna histeria ogarnęła Japonię. – Został tam wprowadzony nakaz produkcji telefonów komórkowych z aparatami, które wydają głośny dźwięk podczas robienia zdjęcia – przypomina Babula. – Wszystko po to, by uniknąć nagrywania ludzi bez ich wiedzy i zgody.

### POZA GRANICĄ PRYZWOITOŚCI

Polskie władze na razie nie zmuszają nas do używania głośnych komórek, ale pomysł, by zakazać przynoszenia telefonów do szkół, już się pojawił. Szczególnie głośno artykułowany był po tragedii w gdańskim gimnazjum, kiedy

okazało się, że chłopcy oskarżeni o doprowadzenie koleżanki do samobójstwa, nagrywali swe czynności z zamiarem umieszczenia ich w Internecie.

Filmów kręconych na lekcjach, gdzie rozbawiona młodzież dokazuje w najlepsze pod nieobecność – albo mimo obecności – pedagogów, można znaleźć w sieci mnóstwo. Większość to nieszkodliwe wyglupy, choć trafiają się i takie, którymi powinna zainteresować się nie tylko dyrekcja szkoły, ale także prokuratura, bo uwieczniono na nich znęcanie się nad kolegami lub nauczycielami.

Nie wszyscy administratorzy serwisów ze śmiesznymi filmami godzą się na zamieszczanie linków do takich popisów. – Ze względu na naruszenie regulaminu moderatorzy odrzucają jeden za 20 krótkich materiałów filmowych. Najczęstsze powody to pornografia, obrażanie drugiego człowieka, zbyt duży poziom agresji – wylicza założyciel FunWeb.pl. Wtóruje mu Gontarczyk. – Ostatnio ktoś przesłał mi film z egzekucją Sadama. Odrzuciłem go, ponieważ mój serwis ma

zawierać śmieszne filmy. Materiały rozrywkowe mieszczące się w granicach przyzwoitości – mówi.

Czy „Przygody Mr. Szatana” mieszczą się w granicach przyzwoitości? Twórcy filmu – Faraon i Emcebezoka – są przecież bezczelni i wulgarni, ale trudno odmówić im pomysłowości i poczucia humoru. Niestety, większość polskich wideochlupianów nie dorasta im do pięt. W Internecie roi się więc od nieśmiesznych żartów – lysy młodzieniec odprawia mszę w sklepie z zabawkami, inny spuszcza łomot koledze wyciągniętemu siłą ze szkolnej toalety. Specyficzną, polską odmianą happy slappingu jest nagrywanie kolegów od kieszki, którzy sponiewierali się na tyle, by nie zdać sobie sprawy z tego, że są filmowani. Robią później za gwiazdy YouTube czy Maxiora oznaczeni szyldami: „Polak pijak” albo „Ostra najebka”.

Nie sposób całej winy za taką twórczość zrzucić na „Jackass” czy „Bumfights”, na MTV i Internet, bo równające do tabloidów poważne media też mają wiele na sumieniu. Jakie pomysły na wykorzystanie kamery może mieć młody człowiek, który widzi, że dla reporterów programów informacyjnych nie ma zamkniętych drzwi, nie ma rzeczy, których nie wypada pokazać?

W czym lepsi od sztubaków z gimnazjum są doświadczeni dziennikarze uganiający się z kamerą za wyraźnie ocięzającym umysłowo Kononowiczem? Albo twórcy programu „Idol”, którego największym przebojem zawsze była sekcja „Kosmici”, czyli popisy ludzi nie do końca świadomych swego położenia? Czym wreszcie amatorskie filmy o pijackich różnią się od nagrań emitowanych 24 godziny na dobę przez Reality TV?

Pozostaje nadzieja, że moda na pokazywanie ludzi w sytuacji zagrożenia i upokorzenia przeminie równie szybko, jak nastąpiła. Mogłaby ją zastąpić chociażby wymyślona przez Francuzów alternatywa dla happy slappingu, czyli street kissing, całowanie przechodniów w policzek. Bez żadnych podtekstów. Po prostu cmok – i w nogi. ■



### CO NA TO POLICJA

To tylko żarty – uspokaja komisarz Zbigniew Urbański z Wydziału Prasowego Komendy Głównej Policji

Czy happy slapping to przestępstwo?

– Ideą tego zjawiska jest robienie komuś dowcipu. Ale jeżeli w trakcie takiego nagrania osoba będąca przedmiotem żartu dozna jakiegось uszczerbku na zdrowiu

lub będzie uważała, że naruszono jej nietykalność osobistą, może poprosić o pomoc policję.

Co może zrobić przechodzień zaczepiony i nagrany przez slapperów w miejscu publicznym?

– W miejscu publicznym można bez przeszkód kręcić filmy lub robić zdjęcia, ale wykorzystanie czyjś wizerunku w sposób, który może być obraźliwy lub kłamiwy, wymaga zgody osoby zarejestrowanej na nagraniu. Umieszczenie takiego filmu na przykład w serwisie YouTube również wymaga takiej zgody. Jego bohater może wystąpić do sądu z powództwa cywilnego lub z prywatnym aktem oskarżenia.

A co, jeśli niezamierzonymi bohaterami filmów są ludzie, którzy nie mogą lub nie potrafią się bronić? Czy prawo chroni ich w jakikolwiek sposób?

– W tym przypadku obowiązuje zasada równości, co oznacza, że bezdomnych czy alkoholików prawo nie chroni w jakiś szczególny sposób.

Czy głośna sprawa filmu nakręconego przez gdańskich gimnazjalistów znęcających się nad Anią zwiększyła zainteresowanie policji amatorskimi filmami zamieszczanymi w sieci?

– W ramach monitorowania Internetu policjanci zwracają również uwagę na różnego rodzaju filmy zamieszczone w serwisach internetowych. Jeżeli jakies zdarzenie wyczerpuje znamiona przestępstwa i jest ścigane z urzędu, policjanci mają obowiązek ustalić, czy rzeczywiście przestępstwo zostało popełnione. Praktyka pokazuje jednak, że większość tego typu filmów to żarty.

ROZMAWIAŁ JAREK SZUBRYCHT



Kolejny szkolny film z YouTube. Głupie. Ale lepsze obrażenia niż obrażenia

3 MILIONY WIDZÓW WE FRANCJI

Alain Chabat Charlotte Gainsbourg

jak się ożenić i pozostać singlem



TWÓJ FILM NA WALENTYNKI

UKŁAD IDEALNY

Bardzo udana komedia pełna śmiechu, czułości i emocji. JEAN-PIERRE LACOMME. LE JOURNAL DE DIMANCHE

Ten film to zimowy antydepresant. MICHEL PALMIERI. ELLE

w kinach od 9 lutego www.ukladidealny.spi.pl



# SPA dla duszy

„Wielka cisza”, czyli jak w kameralnym, dokumentalnym filmie reżyser Philip Gröning złapał Pana Boga za nogi

**P**rzede mną naprawdę trudne zadanie: przekonanie państwa, że warto spędzić w kinie niemal trzy godziny, i to na filmie dokumentalnym, w którym dialogi trwają w sumie może ze dwie minuty. Nie ma tu gwiazd, nie ma zwrotów akcji, są za to milczący mnisi bez końca powtarzający swoje rytuały (modlitwa, praca, czytanie). „Strata czasu” – pomyśli w tym momencie niejeden czytelnik. Nic bardziej mylnego! Niezwykła „Wielka cisza” Philipa Gröninga pozwala nam bowiem odzyskać cenny czas, który tak bezmyślnie trwonimy.

## WITAJ, DUCHOWA PRZYGODO!

Dla kartuzów sportretowanych w „Wielkiej ciszy” czas rzeczywiście płynie inaczej. Aż 15 lat kazali bowiem czekać reżyserowi filmu na zgodę, by mógł przekroczyć mury klasztoru Grande Chartreuse we francuskich Alpach. Dla nas to kawał życia, ale z perspektywy wieczności – mgnienie oka. Telefon zadzwonił w 1999 roku, kiedy Philip Gröning nie tylko zdążył już pogodzić się z faktem, że dokumentu nigdy nie nakręci, ale nawet kompletnie o nim zapomnieć.

– Pomyślałem, że mnie to już nie obchodzi, że to jakiś stary pomysł – opowiada „Przekroju”. – Potem jednak okazało się, że wciąż nurtują mnie te same pytania: kim jestem jako człowiek, jak wygląda moja relacja z Kościołem, ile wspólnego mam z mnichami jako artysta.

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno

Mnich z Grande Chartreuse. W „Wielkiej ciszy” Philip Gröning wraca do najprostszych pytań: skąd przychodzimy i dokąd idziemy? Obok: kartuzja i skromny posiłek mnicha. Kartuzi są wegetarianami

W 2002 roku rozpoczął realizację filmu. Kartuzi zrobili dla Gröninga absolutny wyjątek (nie wpuszczają do klasztoru obcych), ale postawili twarde warunki: reżyser nie będzie używał sztucznego światła, nie podłoży muzyki ani nie opatrzy filmu komentarzem. Może pokazywać materiał na festiwalach, ale nie w konkursie. Do klasztoru wejdzie bez ekipy i będzie musiał pytać mnichów o zgodę na ich filmowanie. Każdego dnia zostawiał więc liściki z informacją, gdzie chce kręcić – do momentu, gdy okazało się, że tylko jeden zakonnik jest zdecydowanie przeciwny obecności kamery.

Gdy Gröning przystał na warunki, otrzymał klucz do furty i zamieszkał w Grande Chartreuse na niemal cztery miesiące. Wziął ze sobą laptopa, farby (maluje), dziennik i stos książek, przede wszystkim albumy z malarstwem. – Przeszedłem tam z romantycznymi wyobrażeniami – uśmiecha się reżyser. – Sądziłem, że pobyt w klasztorze automatycznie napelni mnie wewnętrznym spokojem. Oczywiście myliłem się! Nie da się tego osiągnąć bez ogromnej wewnętrznej dyscypliny i żmudnej pracy.

Dziś przyznaje się, że na początku czuł się bardzo samotny, brakowało mu kontaktu z przyjaciółmi i nastoletnim synem. Z czasem polubił nowy tryb życia, choć nie było łatwo dostosować się do rytmu Grande Chartreuse, gdzie nie istnieje na przykład pojęcie czasu

wolnego. Każda chwila wypełniona jest pracą, a sen przerywany nocnymi modlitwami. – Najtrudniej było mi się przyzwyczaić do chodzenia spać o 20, bo jestem nocnym markiem – opowiada. Gröning uczestniczył w życiu klasztoru i jednocześnie filmował: nabożeństwa, wielkie puste korytarze, noc zapadającą nad górami, mnichów pochylonych nad książkami i szalejących na śniegu, strzyżenie, cięcie drewna do piecyka w celi, skąpane w słońcu leżące na stole owoce. Detale, drobiazgi, chwile, twarze i dźwięki, które ułożyły się w niesamowity, hipnotyzujący film o duchowej przygodzie.

– Miałem w komputerze trochę muzyki, głównie klasycznej – mówi reżyser. – Ale tylko raz słuchałem Bacha. Wylączyłem go po 20 minutach. Okazało się, że nie potrzebuję tu muzyki.

Nie zajął też do „Braci Karamazow” i ani razu nie pochylił się nad nowym scenariuszem, nad którym chciał w klasztorze popracować.

Gröning przyznaje, że z każdym dniem nowe życie stawało się coraz bardziej pociągające. Raz tylko opuścił klasztor, by we wsi na dole napić się kawy. Planowane sto dni zdjęć minęło szybko, ale postanowił przedłużyć pobyt. I wtedy właśnie wydarzył się dziwny wypadek: – Usunęły się pode mną kamienie i spadłem z sześciu metrów. Kamera się potłukła, ale nic mi się nie stało. I to był prawdziwy cud, bo upadłem na skały. Byłem w kompletnym



Fot. GUTK FILM (3)

szoku. Na kilka dni przerwałem zdjęcia, myślałem o tym dziwnym zdarzeniu i nagle uświadomiłem sobie, że miałem wypadek 101. dnia filmowania, czyli wtedy, kiedy powinienem był opuścić klasztor! – śmieje się. Mimo to został niemal cztery miesiące i później dwa razy wrócił do klasztoru na dokrętki.

## ŻE ŻYCIE MA SENS

Wbrew pozorom „Wielka cisza” nie jest filmem o kartuzach z Grande Chartreuse. To raczej próba spojrzenia na świat z perspektywy tego miejsca. Gdzie człowieka nic nie rozpra-

sza, gdzie bardzo intensywnie odczuwa się zmianę pór roku czy pór dnia, gdzie uwagę przykuwają wzory, w jakie układają się goniące po niebie chmury czy plamy na stole malowane światłem niczym pędzlem najlepszego mistrza (dokument Gröninga jest niezwykle malarski). Gdzie łatwiej jest odsiać prawdziwe potrzeby od tych prawdziwych tylko na pozór. Gdzie choć nie dzieje się nic – czy też wciąż dzieje się to samo – każda chwila jest jak dojrzały, pachnący owoc. Czas mija i trwa zarazem. A skoro samo istnienie nas i świata dookoła jest tak fascynującą, piękną przygodą, czego chcieć więcej? Mnóstwo ludzi na Zachodzie szuka podobnych doświadczeń na przykład poprzez buddyzm, tymczasem Gröning przypomina, że medytacja czy też kontemplacja jest częścią również naszego własnego dziedzictwa.

Choć film pokazuje, że życie mnichów z „Wielkiej ciszy” wymaga gigantycznej pracy i poświęcenia, z naszej perspektywy to prawdziwy luksus. Oto za oknem sypie śnieg – rzecz zupełnie zjawiskowa, bo każdy z jego płatków ma niepowtarzalny kształt. A ja, zamiast obserwować ten cud, stukam w klawisze komputera. Z perspektywy pokoju, który dzielę z jedenastoma koleżankami i kolegami z „Przekroju”, myślę z tęsknotą o wielkiej klasztornej kuchni. Co wcale nie znaczy, że chcia-

## KARTUZI

**Z**akon (męski i żeński) kartuzów został założony w 1084 roku przez Brunona z Kolonii. Jego nazwa pochodzi od pierwszej siedziby zakonu – doliny La Chartreuse pod Grenoble. W Polsce kartuzi obecni byli od XIV wieku (w 1823 r. władze pruskie doprowadziły do kasacji zakonu), a kaszubskie Kartuzy to jedno z kilku miejsc, gdzie zbudowano klasztor. Mnisi żyją w izolacji od świata zewnętrznego (choć w filmie możemy usłyszeć, jak jeden z nich mówi: – Jutro lecę do Seulu), według surowych zasad opartych na regule benedyktyńskiej. Obowiązuje tu klauzula milczenia, od której odstępuje się tylko w ściśle określonych przypadkach. Rodzinom wolno odwiedzać mnichów dwa dni w roku. A przede wszystkim życie w kartuzi jest życiem we wspólnocie samotników, mnisi mieszkają w oddalonych od siebie celach z ogródkiem, większość dnia spędzają w odosobnieniu, spotykając się tylko na nabożeństwach, niedzielnym obiedzie (są wegetarianami!) i spacerze. Nawet kuchnia Grande Chartreuse jest ogromna, by przygotowujący tu posiłki mnisi pracowali w oddaleniu. Na całym świecie w 23 klasztorach mieszka dziś około 370 kartuzów, a każdy klasztor jest ekonomicznie samowystarczalny – niektóre dzięki produkcji słynnych likierów.

MASA

bym się znaleźć za murami Grande Chartreuse. „Wielka cisza” przypomina po prostu, że możemy żyć nieco uważniej.

48-letni Gröning opowiada mi, że po skończeniu filmu stara się pielęgnować w sobie „przekonanie, że wszystko zmierza we właściwym kierunku, że życie ma sens”. – Za dużo mamy w sobie strachu – dodaje. – W Grande Chartreuse zrozumiałem, że najważniejsze jest zaufanie, a nie koncentrowanie się na tym, że coś pójdzie nie tak. Mnisi pokazali mi jasną stronę katolicyzmu związaną z łaską i odkupieniem, a nie grzechem i karą. Pod wpływem spotkania z nimi inaczej patrzę na życie.

„Wielka cisza” nie jest jednak filmem skierowanym do katolików czy w ogóle ludzi wierzących, ale do wszystkich, którzy mają ochotę na 160 minut wyrwać się z codzienności i zanurzyć w kojącej ciszy. Zresztą sami mnisi są również otwarci: „Kimkolwiek jesteś, cokolwiek cię tu przywiodło – witaj”, takie zdanie znajdziemy na ich oficjalnej stronie internetowej. I dlatego kimkolwiek jesteś i cokolwiek cię tu przywiodło – koniecznie obejrzyj ten film.

MALGORZATA SADOWSKA

●●●●● „WIELKA CISZA”, REŻ. PHILIP GRÖNING  
NIEMCY 2006, GUTK FILM, PREMIERA 9 LUTEGO

## Miłość zostawia ślad

Odważny film „Love Sick” pokazuje, że niełatwo się kochać w Bukareszcie. Szczególnie dwóm dziewczynom

**U**waga! Nadchodzi nowe kino rumuńskie. Tak, wiem, że wielu to zdziwi, bo u nas wciąż pokutuje stereotyp Rumunii „jak z Borata”, ale to właśnie młoda gwardia reżyserów z tego kraju zdobywa powoli europejskie festiwale. Robią oni bowiem – w przeciwieństwie do kolegów z Polski – filmy bezprezencjonalne i odważne zarazem.

„Love Sick” debutanta Tudora Giurgiu opowiada historię związku dwóch studentek z Bukaresztu. Choć prawosławna Rumunia jest chyba jeszcze bardziej homofobiczna niż katolicka Polska, to jednak nie społeczna nietolerancja stanowi temat filmu. Giurgiu interesuje przede wszystkim owa tytułowa „choroba miłości”, na którą zapadamy kilka razy w życiu, najciężej



Kiki (Maria Popistasu) i Alex (Ioana Barbu) chodzą ze sobą do łóżka

bodaj wtedy, gdy przekraczamy próg dorosłości. Rudowłosa Alex (Ioana Barbu) pochodząca z prowincji ma wciąż nieco naiwne i idealistyczne wyobrażenie o wielu sprawach, o miłości także. Urodzona w stolicy Kiki (Maria Popistasu) już się paru złudzeń pozbyła, uwikłana jest bowiem w kaziroduczy i męczący związek z bratem. Wzajemna fascynacja dziewczyn to nie tyle napiętność, ile radosne, dziewczęce zauroczenie, które mija, ale pozostawia trwałe ślady.

„Love Sick” nie jest wybitne – często widać tu filmowe szwy, a scenizacja bywa toporna. Ale cenię ten film za klimat młodzieńczej bez troski przesłoniętej smugą cienia. I za obraz Bukaresztu – dynamicznej, postkomunistycznej metropolii, w której i żyć ciężko, i kochać niełatwo.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

●●●●○ „LOVE SICK: NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI”, REŻ. TUDOR GIURGIU, RUMUNIA/FRANCJA 2006, VIVARTO, PREMIERA 2 LUTEGO

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno



Chyba nie tak wyobrażał sobie Shafiq (Rizwan Ahmed) wakacje w Afganistanie

## Ostre jak brzytwa

„Droga do Guantanamo” to przerażająca opowieść o wojennej maszynie, która miele wszystko na oślep

**P**odejrzliwy widz chętnie zadalby reżyserowi kilka niewygodnych pytań: czy nie za bardzo uwierzył swoim bohaterom? Czy nie dokonuje manipulacji? Czy zestawianie tragedii zwykłych ludzi z politycznymi frazesami Busha nie jest zabiegami nazbyt prostym? Wątpliwości pojawiają się jednak dopiero później, bo podczas seansu ostra jak brzytwa „Droga do Guantanamo” nie pozostawia na nie miejsca. Hipnotyzuje, przeraża i dystans skutecznie zagłusza.

Od pierwszych minut opowieść ma tempo przygodowego kina akcji. Bo właśnie przegód i wrażeń szuka czwórka głównych bohaterów – muzułmańskich Brytyjczyków z Tipton. Ruhel, Asif, Shafiq i Monir (mają od 19 do 23 lat) jadą do Pakistanu na ślub jednego z nich, ale niespodziewanie decydują się ruszyć do Afganistanu. I to w momencie, gdy USA zrzucają tam pierwsze bomby. – Może trzeba pomóc? Zdobyc nowe doświadczenie? Spróbować miejscowego chleba? – zastanawiają się chłopcy. No i przy okazji chcą sobie zrobić wakacje. Podróż jest niebezpieczna i barwna, ale cel szybko rozczarowuje – mężczyźni włączają się, jedzą, piją piwo. Gdy chcą wracać, dookoła szaleje już wojna. Ledwo uchodzą z życiem spod bomb i ognia kałasznikowów, widzą stopy martwych ciał. Trafiają w ręce talibów, potem afgańskich bojowników z Sojuszu Północnego (bez Monira, który zaginął i nigdy się nie odnalazł), a wreszcie do Guantanamo.

Tu najmocniej sprawdza się metoda Michaela Winterbottoma, który w konwencji reportażu odtwarza wydarzenia opowiedziane przez trzech bohaterów (grają ich amatorzy). Widzimy codziennosc „gulagu naszych czasów”, niekiedy zaczając się przesłuchania przy jaskrawym świetle, zakaz chodzenia i rozmawiania, cogodzinne pobudki, szantaże, wyzwiska („jesteś kupą g...”) i maltretowanie heavymetalową muzyką. Karykaturalnie brzmią telewizyjne newsy o wojnie, deklaracje Rumsfelda („Bóg jest z nami!”) i Busha („Ci z Guantanamo to mordercy”): żadnej winy w bohaterach – podobnie zresztą jak w ogromnej rzeszy więźniów z GITMO – nie znaleziono.

Nagrodzony Srebrnym Niedźwiedziem w Berlinie Winterbottom słusznie obnaża fałszywostkę niemal metody Amerykanów i absurdalną, wojenną maszynę, która miele wszystko na oślep.

Faktem są antymuzułmańskie fobie i imperialistyczne zapędy USA, ale faktem są także terroryzm i zbrodnicza działalność Al-Kaidy. Na tragiczny, kilkuletni epizod bohaterów trudno patrzeć bez tego skomplikowanego kontekstu, który reżyser konsekwentnie pomija. Dzięki temu film jest mocniejszy, ale czy bardziej uczciwy?

PAWEŁ T. FELIS

●●●●○ „DROGA DO GUANTANAMO”, REŻ. MICHAEL WINTERBOTTOM, WIELKA Brytania 2006, KINO ŚWIAT, PREMIERA 2 LUTEGO

## Agentka na carycę

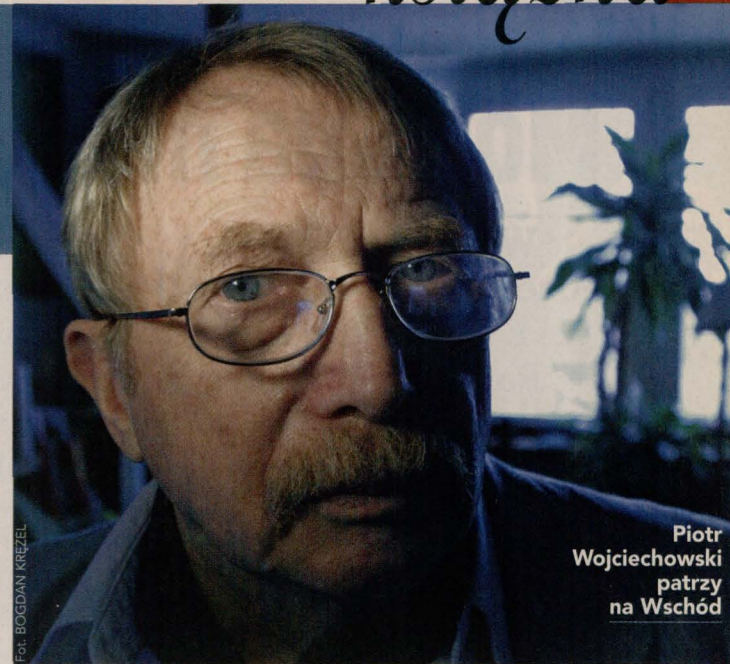
Piotr Wojciechowski prorokuje przyszłość Rosji

**F**uturologia polityczna bywa równie ryzykowna jak fikcja naukowa. Lem pytany o przyszłość powiedział, że zawsze będzie inaczej. Czytam „Doczekaj nowiu” i zastanawiam się, czy obu nam z Wojciechowskim uda się doczekać czasów, gdy coś z prognoz tej książki się ziści i czy ziści w ogóle. Bo jest to właśnie rodzaj political fiction.

Przyznajmy od razu: nietypowej. Tak jak nietypowym pisarzem jest Piotr Wojciechowski. Ni to realista, ni konfabulator. Niby twardo przyczepiony do ziemi, a jakby jednym palcem w innych światach. Akcja, a raczej liczne akcje jego nowej powieści są wzięte niemal z literatury przygodowej, jakiegoś „Hrabiego Monte Christo” pomieszanego z Johnem Le Carré. Z jednej strony cała masa zdarzeń i faktów zupełnie prawdopodobnych albo wręcz prawdziwych, z drugiej – totalne zmyślenia. A jeszcze co jakiś czas w materię opowieści wtrąca się narrator ze swoimi prywatnymi uwagami. I nie wiesz: kpi czy o drogę pyta. Chce udowodnić, że był przy wszystkim, czy dać do zrozumienia, że i on jest częścią powieściowej bajki?

A przecież sprawa jest poważna. Na przykład: co będzie dalej z Rosją? Wojciechowski stawia wyjściową tezę, że Rosja długo nie wytrwa w obecnym stanie państwa i narodu. Demokracja à la Zachód jest jej w istocie obca. Można przypuszczać na podstawie resentymentów i głębiny ruchów społecznych, że będzie zmierzała ku którejś ze swoich wersji caratu – wszak nawet komunizm był jego zwichrowaną odmianą. Zachód, który pod koniec XX wieku wygrał wielkie starcie z głównym antagonistą, nie będzie jednak mógł sobie pozwolić na utrzymanie tego nieobliczalnego potwora poza kontrolą. Przewidując rozwój politycznych wypadków, zachodni analitycy postanawiają po cichu posterować przyszłą historię. Pozwolą Rosji być tym, kim chce, ale jednocześnie to oni zdecydują, kto będzie przyszłym monarchą. Mieć takie wpływy w garści – cóż za polityczny majstersztyk!

Kto to wszystko może niewidocznie zorganizować? Oczywiście służby specjalne. No i służby biorą się do roboty. Odkrywają ślady prowadzące do dzisiejszych potomków prawdziwych rosyjskich



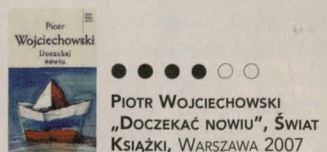
Piotr Wojciechowski patrzy na Wschód

rodów książęcych. Porywają pewną młodą niewiastę z sekty buddyjskiej... No, nie będę zdradzał, co się tam dalej dzieje, bo to w końcu także powieść przygodowo-sensacyjno-szpiegowska.

Jest tam mnóstwo innych wątków, łącznie, a jakże, z miłośnymi, zdumiewających swoją wynalazczością i napawających podziwem dla wiedzy i wyobraźni autora. Dzieje rewindykacji polskich majątności dworskich zagarniętych onegdaj przez wojennych łupieżców sowieckich przeplatają się z losami osób o tak pokrętnych życiorysach, że każdą z nich można by uczynić bohaterem osobnej powieści.

Aż prosi się zadać pytanie, czy „Doczekaj nowiu” ze swoją wersją historii sterowanej przez służby specjalne jest jakąś odpowiedzią – serio? ironiczną? – na dzisiejsze obsesje Kaczyńskich, Wassermannów i Macierewiczów? Może. Ale doradzałbym ostrożność przy takich skojarzeniach. Dłużej (dobrej) literatury niż (kiepskiej) inwigilatury.

TADEUSZ NYCZEK



PIOTR WOJCIECHOWSKI „DOCZEKAJ NOWIU”, ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2007

REKLAMA

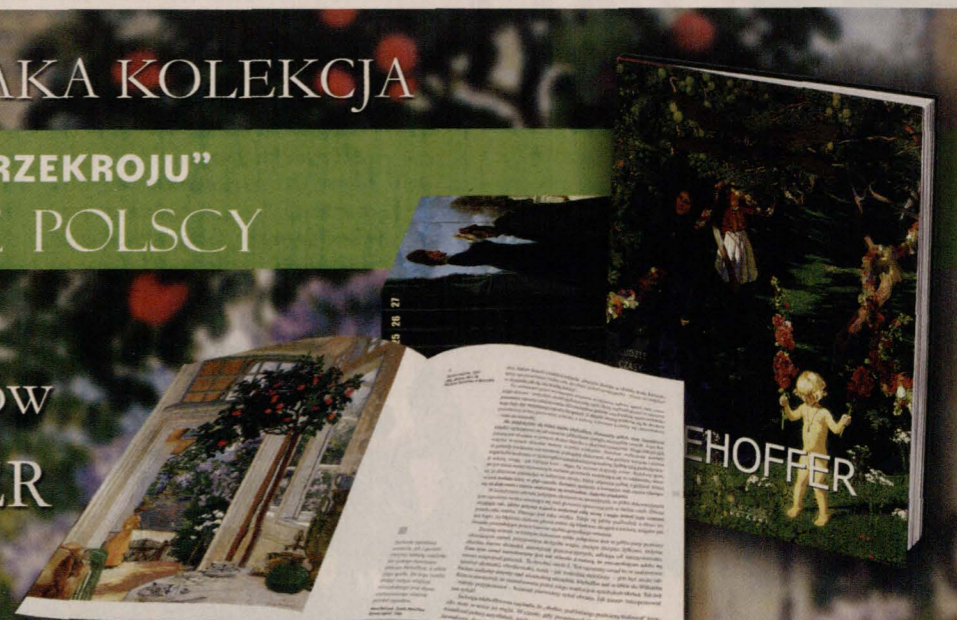
## JEDYNA TAKA KOLEKCJA

KOLEKCJA „PRZEKROJU”  
MALARZE POLSCY

100 stron  
30 tomów  
MEHOFFER

tylko 15,99 zł

Już w kioskach!



- Witkacy
- Nikifor
- Boznańska
- Wyspiański
- Makowski
- Weiss
- Malczewski
- Fałat
- Kossakowie
- Podkowiński
- Duda-Grac
- Gierymscy
- i wielu innych

PRZEKROJ

# Moda na mody

**Wkrótce premiera „Ogniem i mieczem”, superprodukcji świata gier. Pracują nad nią Ukraińcy, Polacy i Rosjanie. Historycy, eksperci od efektów specjalnych, animatorzy. Budżet? Zero złotych**

Pierwszy raz na pomysł „podkręcenia” gry komputerowej Cegorach wpadł, gdy dostał do ręki demo angielskiej wojennej gry „Medieval Total War”. Oryginalny produkt mu nie odpowiadał. Zbyt szampowy. Otworzył parę plików w zwykłym programie do edycji tekstów. Pozmieniał kilka cyferek, które odpowiadały za właściwości zbrojnych jednostek. Nie wiedział, czy działa legalnie, więc efekty ujawnił tylko koleźce. „Podkręcona” gra tak im się spodobała, że rozegrali kilkadziesiąt partii.

## Słowniczek moddingu:

**Modding** – podkręcanie, podrasowywanie, komputerowy odpowiednik tuningu. Pojęcie używane nie tylko w grach. Oznacza też dostosowywanie sprzętu komputerowego do swoich potrzeb (zmienianie obudowy, chłodzenia).

**Mod** – efekt pracy modderów. Program nakładka instalowana na oryginalną grę komputerową i zmieniająca jej cechy: wygląd postaci, środowisko gry i inne.

**Patch** – łatka. Mały program lub kawałek kodu dokonujący niewielkiej zmiany w grze. Może też służyć naprawianiu błędów w programie.

**Addon** – dodatek. Element dodawany przez moddera do gry. Zazwyczaj obiekt grafiki trójwymiarowej. Mówimy o nim, gdy do oficjalnej wersji dodaje się jakiś element, na przykład nowy samochód do gry wyścigowej czy broń do strzelanki. (ŁP)

Półtora roku temu, gdy był już uznanym modderem, zgłosili się do niego Ukraińcy. Na podstawie gry „Rome Total War” – o losach Imperium Rzymskiego – postanowili stworzyć opowieść o krwawym okresie XVII-wiecznych wojen w Europie Wschodniej. „Ogniem i mieczem” ma oddawać mało znane na Zachodzie realia i przybliżyć wiedzę o narodach tej części Europy.

Praca trwa już półtora roku. Zamiast rzymskich legionistów gracz zobaczy kozacką piechotę zaporoską, zamiast barbarzyńskiej jazdy – skrzydlatych polskich husarzy. Będzie galeria autentycznych postaci historycznych, a mądrze postępujący „król polski” może tu zasymilować Sicz i tym samym uniknąć niebezpieczeństwa Chmielnickiego. Trudno będzie jednak zatrzymać Szwecję prącą na południowe wybrzeża Morza Bałtyckiego. Gra będzie dostępna po angielsku i w lokalnych wersjach językowych (ukraińska, rosyjska). Za darmo!

– Oryginalny produkt siłą rzeczy jest okrojony. My wyciągamy z gry 300 procent możliwości – mówi Cegorach. Garstka programistów z Londynu nie ma takiej wiedzy i potencjału jak nieograniczona grupa pasjonatów. Jeśli powstaje problem uzbrojenia jednostek kurlandzkich, wrzucają po prostu taki temat na jakieś lotewskie forum internetowe. Od razu znajdzie się kilku zapaleń-



ców, którzy zweryfikują źródła historyczne i podadzą dokładny opis.

Podczas pracy nad taką grą ściera się opinie jej twórców pochodzących z kilku krajów, którzy próbują wiernie odwzorować punkty zapalne własnej historii. – Najtrudniej dogadać się z Rosjanami. Niektórzy są skażeni sowiecką propagandą historyczną. Ukraińcy są bardziej ugodowi. Pomarańczowa rewolucja zrobiła swoje – mówi Cegorach.

## TRIUMF METODY BAZAROWEJ

Sposób pracy charakterystyczny dla takich internetowych przedsięwzięć w ogóle nazywany jest „metodą bazarową”. Określenie wymyślił amerykański haker Eric Raymond jako przeciwieństwo „metody katedralnej”, jaką stosują komercyjne przedsiębiorstwa – tutaj niczego nie robi się na zamówienie, nie wydaje się poleceń służbowych ani nie ma określonych godzin pracy. W skład zespołu, czyli grupy pracujących wspólnie modderów, wchodzi zazwyczaj: koordynator projektu, programista, kilku grafików komputerowych, animator, specjalista od efektów specjalnych, pisarz, tłumacze, konsultanci od kwestii historycznych

czy naukowych. Kontaktują się przez Internet, znają zwykle tylko pseudonimy kolegów. Po wykonaniu swojej części pracy przesyłają ją do koordynatora, który wszystko skleja w całość. Efekty czasem przerastają produkty tworzone w profesjonalnych wydawnictwach. Ale zdarza się też, że projekty nie zostają zakończone.

Modding, choć jest zjawiskiem starym jak sam przemysł gier komputerowych, przeżywa złoty wiek. Kamieniem milowym było wydanie przez id Software w 1993 roku kultowego „Dooma”. W grze specjalnie poza ścisły kod programu „wyciągnięto” pliki medialne, takie jak grafika, modele postaci czy dźwięki. Po kilku dniach od premiery firmę zasypały propozycje zmian i poprawek. Od tego czasu id Software (jak właśnie kształtuje swój model biznesowy. Niedawno udostępniano nawet ścisły kod „Quake III Arena” – na otwartej licencji. To o tyle znamienne, że sam kod programu z reguły traktowany jest jak tajemnica handlowa przedsiębiorstwa i chroniony normami prawa autorskiego.

Z pewnością sztandarowym produktem modderów jest strzelanka „Counter Strike”. Prawdopodobnie



Tak będzie wyglądać „Ogniem i mieczem” w wersji modderów. Premiera być może już w marcu

Fot. WWW.TW.ORG.UA

najpopularniejsza gra komputerowa na świecie, która wytworzyła wokół siebie całą kulturę i sprowokowała naśladowców, a powstała jako efekt pracy dwóch zapaleńców z obróbki powstałej w 1998 roku gry „Half-life”. Popularność moda przerosła zainteresowanie oryginalnym produktem. Wydawcy „Half-life’a”, firmie Valve, pozostały dwie możliwości. Wytoczyć proces dwóm zdolnym studentom lub ich zatrudnić. Wybrali to drugie.

Stworzenie popularnego moda stało się przepustką do pracy w przemyśle gier, a wydawcy zamiast zwalczać zjawisko, zaczęli wspierać pasjonatów – tworzyć gry podatne na modyfikacje, dostarczać narzędzi do obróbki. Mimo że prawo autorskie stoi w sprzeczności z działaniem modderów, to doszło do cichego porozumienia. Zezwala się na modyfikacje – pod warunkiem że dokonuje się ich na licencjonowanych kopiach. Krótko mówiąc: chcesz zagrać w moda, kup oryginał. Wydawcy zrozumieli, jakie korzyści niesie ze sobą życie w zgodzie z klientami. Gra modyfikowana cały czas się zmienia, a więc nigdy się nie nudzi. Klienci przyzwyczajają się do tytułu, zrzeszają we wspólnoty fanów. Koniec końców na takim produkcie zarabia się więcej.

## MODDERZY JAK DIDŻEJE

Jeśli spojrzymy na to zajęcie w szerszym kontekście, możemy zauważyć, że modderzy to dalsi krewni didżejów, którzy miksując znane szlagiery, zmienili nasze po-

dejście do muzyki. Jak ujął to profesor UCLA Erkki Huhtamo: „Patch jest synem scratchu” (patrz słowniczek). Modding to przykład głośniejszej dziś kultury uczestnictwa.

Wystarczy przejrzeć galerie modeli stworzonych do „Quake III Arena”. Do serii „oficjalnych” potworów gracz dodają postaci przeniesione z innych gier, w tym poprzednich części „Quake’a”. Można zmierzyć się z Larą Croft, Tonym Hawkiem czy nawet ikoną świata gier – hydraulikiem Mario. Jest tu i Obcy, Agent Smith, Darth Vader, a nawet Arabella z czeskiego filmu dla młodzieży. Okrutne zadania w grze wypełniają mordercze duety Snoopy’ego i Smerfetki, a naprzeciw nich stają mutacje ludków lego. W tym kulturowym tyglu nie da się uciec od polityki. Konflikt w Iraku skłonił Anne-Marie Schleiner do uruchomienia projektu Velvet-Strike. Powstała seria antywojennych tagów (podpisów) umieszczanych na mapach do gry w „Counter Strike’a”. Po kampanii prezydenckiej w 2000 roku na scenie „Quake’a” karierę zrobił model George’a W.W. Busha. Jego bronią był „Teksański zastrzyk śmierci”.

Mody zmieniają przemysł kulturalny. Być może kiedyś wkroczą w obszary zarezerwowane dla filmu czy muzyki. Umberto Eco mówił, że jego marzeniem jest stworzenie gry komputerowej według własnego scenariusza. Nie jest to życzenie nie do spełnienia. Wystarczy poszperać w sieci.

ŁUKASZ PTAK

**Bierz sprawy w swoje ręce!**



Wykaż się inicjatywą, wejdź:

**Coke.pl**

i daj wreszcie babci spokój.

witaj po radosnej stronie życia **Coca-Cola**

**Coca-Cola**

© 2006 The Coca-Cola Company. COCA-COLA COME WITH IT! PO NAJBLIŻSZEJ STROJNICZ. PŁOJA, COCA-COLA FROM BOTTLE WITH COMPANY. © 2007 Electronic Arts Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. Nazwy Electronic Arts, EA, oraz logo, graficzny EA i logo EA w postaci liter E i A są znakami handlowymi i zastrzeżonymi znakami handlowymi Electronic Arts Inc. na terenie U.S.A. i w innych krajach. Wszystkie prawa zastrzeżone.





Yoko Ono nie zagrała jednego nowego dźwięku, ale wydała świetny album

Fot. EMI

## Jak Ono manipuluje

**Yoko Ono widziana oczami młodych zdolnych to wciąż ważna i gorąca postać świata muzyki**

Japońska gwiazda rynku sztuki i muzyki odkrywa uroki artystycznej emerytury, od kilku lat skupiając się bardziej na zbieraniu nagród za całokształt działań niż na nowych projektach. Lecz fascynująco różnorodny album „Yes, I’m a Witch” („Tak, jestem wiedźmą” – od tytułu jednego z jej starszych nagrań) świetnie przypomni wszystkim jej znaczenie i to, jakim szacunkiem cieszy się wśród śmietanki najciekawszych wykonawców młodego pokolenia.

Owa śmietanka dostała tu do dyspozycji szafy taśm studyjnych z nagraniami Yoko Ono – od najwcześniejszych, najbardziej wymyślnych, realizowanych wspólnie z Johnem Lennonem jeszcze w czasach The Beatles, po te ostatnie, oszczędne, skupione na emocjach

i podsumowaniach życiowych. Mogli wziąć, co chcieli – cały utwór albo tylko jakiś jego strzępek – a potem przerobić wybraną kompozycję z dorobku Japonki w dowolny sposób. Nie chodziło o remiks, tylko o nowy utwór powstały z inspiracji starym. Zwykle brali więc po prostu partię wokalną Yoko, przenosząc ją w świat własnej stylistyki. Tak było w wypadku Porcupine Tree i ich odrealnionej wersji „Death Of Samantha”, podobnie z Cat Power („Revelations”) i Apples In Stereo („No One Can See Me Like You Do”), których nagrania dowodzą, jak wielką siłę emocjonalną miały piosenki Ono skupione zwykle na bardzo osobistych doświadczeniach, związku z Lennonem czy koszmarze rozstania z uprowadzoną przez poprzedniego męża córką Kyoko.

Peaches i Le Tigre jako czołowe drapieżne dziewczyny dzisiejszego muzycznego świata wydestylowały z kolei z Yoko też obecny u niej feministyczny jad. Amerykanie z The Flaming Lips z eksperymentalnego „Cambridge 1969” zrobili natomiast równie nonszalancki eksperyment, sklejąc monosylaby i jęki Ono w linię melodyczną. Antony (tu bez The Johnsons) nie powstrzymał się przed dograniem własnych chórków towarzyszącym partii wokalnej Ono we wspaniałym „Toy Boy”, a Polyphonic Spree – równie błyskotliwie – przenieśli utwór „You And I” w estetykę beatlesowskich fanfar.

Całe „Yes, I’m a Witch” to rodzaj holdu zaplanowanego precyzyjnie przez osobę ten hold odbierającą. Bo przecież Ono sama wybrała wykonawców, którym zleciła reinterpretację własnych klasyków, i sama wyznaczyła zasady gry. Gdy w czasach Beatlesów mówiło się o niej, że jest wielką manipulatką, zwykle było to podszyte niechęcią – chodziło o sterowanie Lennonem i jej wpływ na rozbitcie legendarnej grupy. Trzeba było lat, by większość fanów The Beatles przekonała, że to nie było tylko działanie niszczycielskie. To Ono była dla Lennona łącznikiem ze światem wielkiej XX-wiecznej awangardy i bez niej znaczenie jego osoby nie wykroczyłoby tak mocno z pola czysto muzycznego na społeczne. Tamten pogląd znika. Ale manipulacja rozumiana jako pewna przebiegłość w kreowaniu projektów artystycznych – tak, to właśnie slychać na „Yes, I’m a Witch”.

BARTEK CHACIŃSKI

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- ● ● ● ● dno

## Lennon wiecznie żywy

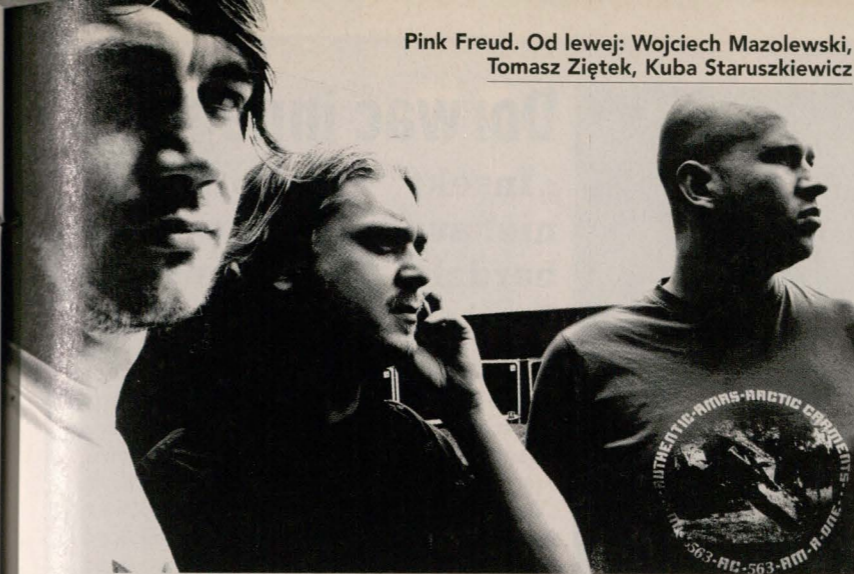
Najważniejszy z Beatlesów w oczach gwiazd i przyjaciół

Ta książka nie miała być kolejną próbą odnalezienia obiektywnej prawdy o Johnie Lennonie, ale raczej kolażem prawd subiektywnych. Na wspomnienia namówiono zarówno tych, którzy pamiętali go w krótkich spodniach, jak i tych, którzy (jak Alicia Keys) urodzili się po jego śmierci. Paradoksalnie najciekawsze są przemyślenia ludzi, którzy z Johnem zetknęli się przelotnie albo wcale. Jak Jello Biafra, który w zabawny, ale wiarygodny sposób dowodzi, że Lennon był prawdziwym punkowcem. Pozostali – rodzina, przyjaciele – zwykle nie potrafią wyjść poza garść wyświechtanych anegdot i emocjonalnych ogólników. Rozczarowują gwiazdy. Bono nabazgrał karykaturę Lennona, Peter Gabriel przysłał kiepski wiersz, a James Brown spisał na kolanie kilka ogólników. Całe przemyślenia Dennisa Hoppera na temat lidera The Beatles zamknęły się w zdaniu: „Wszystkie moje wspomnienia tkwią w muzyce”, a Normana Mailera stać było na trzy słowa: „Straciliśmy duchowego geniusza”. W powstanie książki zaangażowała się Yoko Ono, pewnie chcąc sprawdzić, czy pamięć o Johnie jest wciąż żywa. Tej na pewno było miło, kiedy zaganiani giganci zatrzymywali się na chwilę, by pokłonić się jej ukochanemu. Niestety, nadmiar kurtuazji przesłonił prawdę o człowieku i znów nie dowiedziałem się, czemu Lennon wielkim artystą był.

JAREK SZUBRYCHT



● ● ● ● ● „JOHN LENNON W WSPOMNIENIACH”, ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2006



Pink Freud. Od lewej: Wojciech Mazolewski, Tomasz Ziętek, Kuba Staruszkiewicz

## Punkowy Freud

Z nadziei polskiego jazzu Pink Freud zmieniają się w jego główną siłę

Jeśli najnowszy album Pink Freud jest za-tytułowany „Punk Freud”, to wcześniej krążek grupy powinien być się nazywać „Pop Freud”. Formacja prowadzona przez Wojtkę Mazolewskiego już od jakichś trzech lat typowana jest na jeden z najciekawszych młodych zespołów jazzowych. Jej powodzenie polega nie tylko na muzycznej wirtuozerii, ale również na rockowej melodyjności i charyzmie oraz dużej byskotliwości w zonglowaniu „nowymi brzmieniami”, czyli korzystaniu z technik ze świata hip-hopu czy elektroniki, w sta-

rym jazzie nieobecnych. Jednak ostatni okres wytężonego koncertowania po Polsce i po całej Europie wyraźnie wpłynął na rozwój w zupełnie innym kierunku. Trójmiejska formacja porzuciła wykonywanie piosenki Nirvany czy gładkie produkcje z udziałem didżejów.

„Punk Freud” pokazuje trio w pełni formy, jaką znamy z występów na żywo. Wpadające w ucho tematy zastąpiła dynamika gry zespołowej, a solowe popisy instrumentalistów uatrakcyjniają często dodatkowe instrumenty: skrzypce, wiolonczela i saksofon. Nie pozostaje więc bez echa zasłuchanie muzyków Pink Freud w „Wino-braniu” Namysłowskiego czy współpracy z Timem Bernem. Po takiej płycie można tylko stwierdzić z pełną satysfakcją: już spełnili pokładane w nich nadzieje!

JACEK SKOLIMOWSKI



● ● ● ● ● PINK FREUD „PUNK FREUD”, UNIVERSAL



Bloc Party

Fot. SONIC



● ● ● ● ● BLOC PARTY „WEEKEND IN THE CITY”, WICHITA

ANGELIKA KUCIŃSKA

• REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA •



● ● ● ● ● YOKO ONO „YES, I'M A WITCH”, EMI

OGŁOSZENIA  
MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

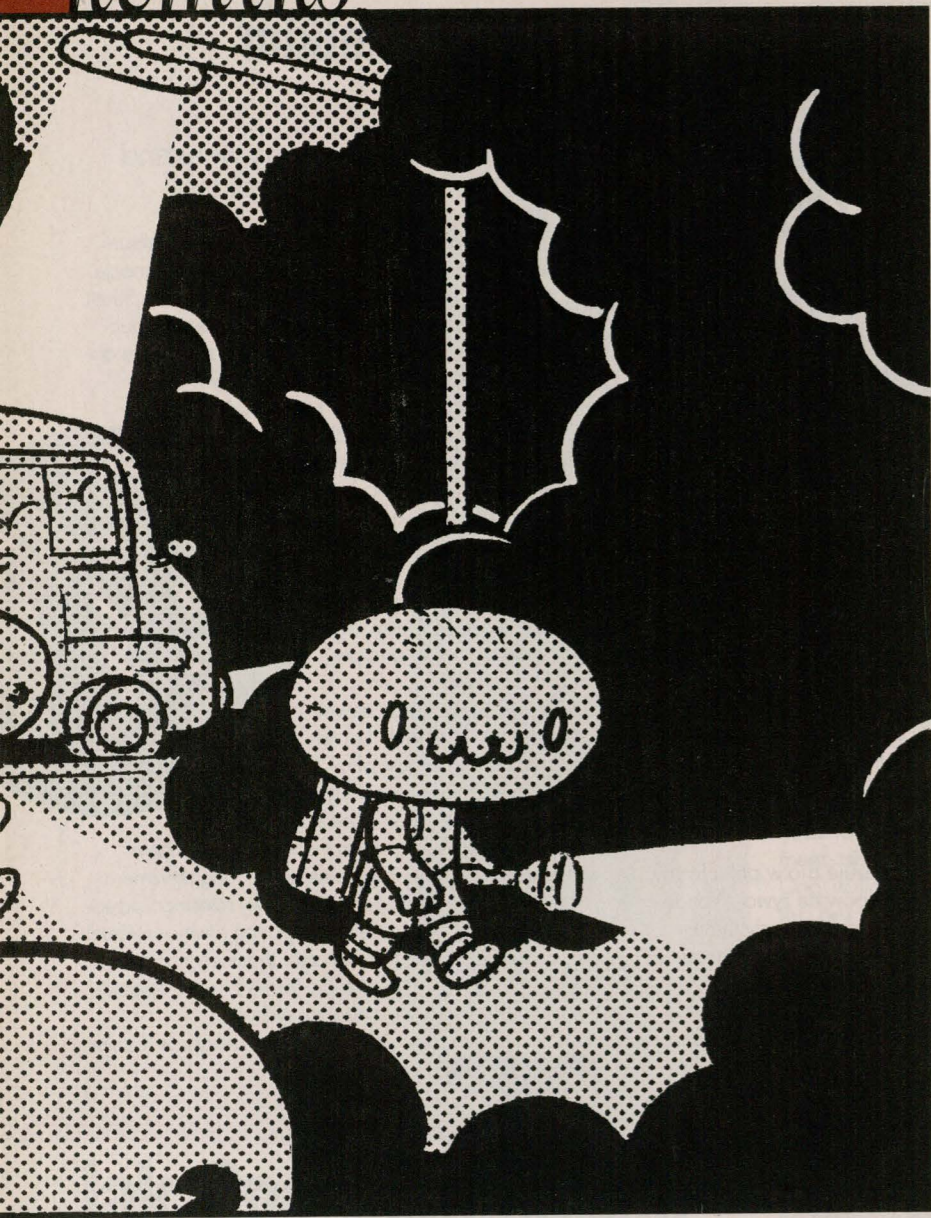
RMF FM RADIO MUZYKA FAKTY

TOMASZ KONATKOWSKI  
przystanek śmierć

MROczNA STRONA WARSZAWY

patroni medialni: PRZE KROJ MIESIECZNIK DETEKTYW ŻYCIE WARSZAWY INTERIA.PL caspe noctem

www.wab.com.pl



## Dorwać innego

„Insekt” to historia nienawiści do obcych, bardziej alegoria niż fantastyka

**O**Saschy Hommerze na razie niewiele slychać, ale wkrótce z pewnością się to zmieni. Jego debiutancki album „Insekt” prezentuje oryginalny język obrazkowy i jest świadectwem artystycznej dojrzałości młodego Niemca, co w wypadku tak małego dorobku zdarza się rzadko.

Mamy tu świat zamieszkiwany przez dwa gatunki istot: ludzi i humanoidalne insekty. Ci pierwsi rezydują w zatłoczonych miastach, gdzie smog i zanieczyszczenia nie pozwalają nawet spojrzeć sobie w oczy. Z kolei insekty, które zdaniem ludzi są mutantami przenoszącymi choroby, zostały zepchnięte do rezerwatów. Głównym bohaterem jest Pascal, mały chłopiec przybývający właśnie do miasta. Szybko aklimatyzuje się w nowej szkole, zdobywa przyjaciół, a dzieciaki z klasy powierają mu nawet stanowisko przewodniczącego. Jednak pewnego dnia okazuje

się, że klasowy ulubieniec jest insektem. Koledzy rozpoznają w nim „obcego” i stają się nagle jego śmiertelnymi wrogami.

„Insekt” to bowiem w istocie paraboliczna historia o nienawiści do „innego”, uprzedzeniach i panicznym lęku przed nieznanym. Paradoksalnie dzięki jej prostocie opowieść Hommera możemy odczytać jako dzieło o uprzedzeniach rasowych, religijnych czy etnicznych. Fabuła współgra z oszczędnymi rysunkami, przybrudzonymi rastrem, które z jednej strony przywodzą na myśl dokonania popartu, a z drugiej mistrza amerykańskiej sceny niezależnej Chrisa Ware’a. Hommer to taki komiksowy Kafka – mimo oszczędnej formy daje czytelnikowi bardzo wiele.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

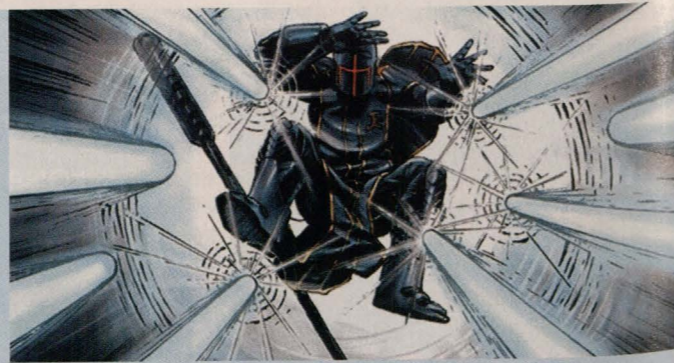


## Kosmiczny mistycyzm

Gwiezdna epopeja made in Poland

**W**komiksach artystycznych i undergroundowych Polacy są świetni („Rewolucje”, „Wilq”). Gorzej w głównym nurcie. Tu od kilku lat nie pojawiła się żadna udana nowa seria. A już wznowienie „Żbika” czy pomysły kontynuowania cyklu „Kajko i Kokosz” wskazują na to, że komiks III RP przegrywa często z PRL-owskim. „Bioscosmosis” to być może seria, która to zmieni. Rzecz utrzymana

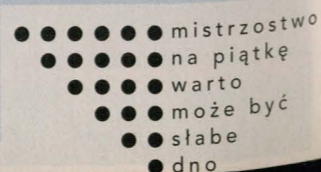
jest w klimacie SF. Na odległą planetę zamieszkaną przez garstkę kolonistów przylatuje mnich, a właściwie emnich – to „e” zapewne stąd, że reprezentuje zakon Equilibrium. Jego przybycie burzy równowagę we władzach planety. Szef tajnej policji sprzeciwia się gubernatorowi, a na dodatek pojawiają się Obcy. Fabuła nie wygląda ani na ekscytującą, ani zbyt odkrywczą, ale lektura pozostawia lepsze wrażenie. Z pewnością to zasługa inspiracji – licznych, ale dobrze dobranych. By wymienić te najbardziej oczywiste: „Diuna”, „Gwiezdne wojny” i twórczość Alejandro Jodorowsky’ego. Całość przeżarta jest



kosmicznym mistycyzmem à la Jedi. Fabule przydałoby się jednak kilka elementów rozładujących patos. Rysunki Cabala są wyczerpane, dopieszczone, choć również brak im lekkości. Bardzo przypominają pierwszą część kosmicznej sagi „Ekspedycja” Bogusława Polcha. W ósmej części Polch był perfekcjonistą. Czy Ca-

bała też nim zostanie? Możliwe, bo ma o 10 lat mniej doświadczeń niż Polch, kiedy zasiadał do pracy.

BARTOSZ KURC



Fot. KOLEKCJA PRYWATNA

Wojciech Weiss „Kankan w Moulin Rouge”, 1900

## Śladami Toulouse-Lautreca

Życie Paryża przewijało się niczym spektakl, Weiss potrafił je uchwycić i zatrzymać

**J**est rok 1900, Paryż święci swój triumf, którego ukoronowaniem jest Wielka Wystawa Powszechna. Nowe inwestycje zmieniają oblicze Miasta Światła; powstaje metro z secesyjnymi stacjami Guimarda, nowy dworzec kolei elektrycznych Gare d’Orsay (od 1986 Musée d’Orsay), błyszczą złote posągi na moście Aleksandra III, otwierają swe podwoje nowe przybytki sztuki: Grand Palais i Petit Palais, ociekające burżuazyjną ornamentyką pompierskiego stylu, roi się od egzotycznych pawilonów; piętrzą się chińskie pagody, mauretańskie budowle, jaśnieje Pałac Elektryczności.

W Paryżu zjawia się 25-letni Wojciech Weiss. Ma już za sobą studia w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Jego obrazy i grafiki pokazywane są w salonach Lwowa, Wiednia i Warszawy, on sam uczestniczy w wystawach elitarnego stowarzyszenia Sztuka. Cieszy się uznaniem środowiska, krakowskie „Życie” poświęca jego twórczości pierwszy numer 1900 roku, łączy go przyjaźń z Przybyszewskim.

Kosmopolityczna metropolia przyciąga go nie tylko sztuką: „nie dla niej przyjechałem do Paryża, lecz dla muzeów i ulic, i nie doznałem rozczarowania”.

W listach slanych do Polski relacjonuje przygotowania do wystawy: „Z dniem każdym w Paryżu zaczyna być bardziej gwaro. Wszyscy mówią o otwarciu wystawy. (...) Nie obrażacie sobie, co za labirynt Paryż, jeszcze z powodu wystawy nabadowali koleje nadziemnych, podziemnych, nastawiali mostów...”. Na wystawie w pawilonie austriackim prezentowane jest również malarstwo polskie i słynny „Portret Rodziców” Weissa, który – jak sam zaznaczył – na długo zadecydował o jego sławie.

„Dowiedziałem się w »Czasie«, że rodzice wyjechali na wystawę do Paryża, lecz niestety malowani” – komentuje z dowcipem.

Artysta rozsmakowuje się w atmosferze magicznego miasta, w którym wielkość miesza się z upadkiem, światłość ducha z mrokami zepsucia. Chłonie Paryż z jego wyrafinowanym sybarytyzmem i z niedoścignioną sztuką. Zamieszkuje na Montparnasse. Pracownię urządza na Impasse du Maine niedaleko atelier Antoine’a Bourdelle’a.

Rozpoczyna wędrówkę przez labirynt wielkiej metropolii; niezliczone galerie, koncerty, sale wystawowe i nocne kabarety. „Chodziłem po bulwarach, przesiadywałem w kawiarniach, robiąc w notatniku przygodne szkice. Luwr – ta skarbnica sztuki (...) podnosił i zachwycał – wspomina po latach. – Ach, tak malować (...). Współczesność, jaka inna, pociągająca młodych. Cyganeria, bodleryzm (...). Olbrzymi Paryż – metropolia świata”.

Zmienna, nieuchwytna, pełna blasków i światła, eleganckich toalet, cylindrów i surdutów ulica paryska fascynuje go. Rozświetlone lampionami, niepokorne, hołdujące baudelaire’owskiej pochwalie sztuczności miasto pulsuje życiem nocnych lokali, rozbrzmiewa rytmem kankana. Weiss podpatruje życie paryskiej bohemy, podąża śladami Toulouse-Lautreca. Nocny przeróżne typy stałych bywalców café-concerts i teatrów variétés. Jego płótna zapelniają się roztańczonymi postaciami wirującymi w rytm kankana. Kolory mieszają się, linie kręcą, udziela się szaleństwo „fantastycznego tańca czarownic” (Przybyszewski). Podążamy za mistrzem do Moulin Rouge, tak jak on sto lat temu odwiedzał ulubione lokale Lautreca.

Pełne luster i bogato oświetlone gazowymi lampionami wnętrza olśniewa egzotyką i przepychem. Ten najsłynniejszy paryski kabaret oferuje lubującej się w zakazanych uciechach publiczności diaboliczny quadrille naturaliste. Opuszczamy Moulin Rouge pełen „licytacji występku” (jak zauważył Henri Evenepoel, belgijski malarz). Zaglądamy do innych kabaretów, podpatrujemy lekliwych mieszczan pragnących użyć zakazanych rozkoszy. Wyzwolone kobiety z towarzystwa, jak i te skazane na rozpustę, ze swymi finezyjnymi kapeluszami i mieniącymi się sukniemi, godnie przechadzają się pomiędzy łakomymi spojrzeciami. „Ich piękno pochodzi od Zła i zawsze pozbawione jest uduchowienia” – pisał Baudelaire.

Życie przewija się niczym spektakl, Weiss potrafił je uchwycić i zatrzymać. Jego kobiety, zamyślane, nieprzystępne, obojętne, pojawiają się na akwarelach i pastelach. Na czarnych planszach grafik zaś te zmęczone świadczeniem usług.

Przeżyjmy jeszcze uciechy karnawału. „Śmiech, krzyki na ulicach, moc masek brodzących i obsypanych śniegiem papierków kolorowych. Wspaniałe ulice teraz wyglądają” – pisze w liście. Maski z karnawału zachowa na długo. Wszyscy je znamy ze sławnego paryskiego „Autoportretu z maskami”. Te maski to obłuda życia, fałsz, którego dowodem jest popularność nocnych spelunek i burdeli odwiedzanych przez znacznych bourgeois. Ironiczne spojrzenie Weissa to dandysowska obojętność i dystans wobec tego, co dzieje się wokół niego.

Opuszczamy Montmartre i udajemy się do dzielnicy łacińskiej, by zasiąść nad kieliszkiem absyntu w eleganckiej Café d’Arcourt (uproszczona nazwa istniejącej wtedy sławnej Café d’Harcourt, uwiecznionej również na płótnie przez słynnego Evenepoela). Dyskusja o sztuce jest przerywana różnymi aforyzmiami wyrafinowanego estety Oskara Wilde’a. To właśnie on twierdził, że „nie ma nic bardziej poetycznego na świecie niż kieliszek absyntu, po którego wypiciu można zobaczyć rzeczy cudowne i dziwne”. Rzeczywiście, angielski dandys ma rację, absynt pobudza wyobraźnię, obrzy się nakładają, rwą, wreszcie całkowicie znikają. „Na tle powietrza nasyconego zmieszanyymi wyciewami tytoniu i alkoholu rysuje się chuda sylwetka (...). W mglistym i złoconym chaosie (...) miotają się w konwulsyjnych drgawkach straszliwe zjawy i żywe lalki, (...) wszystko tu poświęcone jest Żłui i skazane na noszenie rogów” (Baudelaire).

Weiss decyduje się opuścić Paryż. Na krótko powraca do Krakowa, by znów udać się w odkrywczą podróż, tym razem do Rzymu, stolicy wielkiej wyrafinowanej i dekadentkiej kultury późnego imperium. W uszach artysty natarczywie rozbrzmiewa strofa wiersza Verlaine’a, który często słyszał w Paryżu: „Je suis l’Empire à la fin de la décadance...”.

RENATA WEISS



„BIOSCOSMOSIS: ENONE”, SCENARIUSZ EDVIN VOLINSKI, RYSUNKI NIKODEM CABALA, KOLOR GRZEGORZ KRYSIŃSKI, PRO ARTE, WARSZAWA 2006

dvd



**„16 przelicznik”,** reż. Richard Donner.

**Monolith, 39 zł**  
Reżyser „Zabójczej broni” wraca z niezbyt zabójczym filmem. Bruce Willis gra jedynego sprawiedliwego policjanta i chroni przestępcę, którego zeznania mogą pograć skorumpowanych gliniarzy. Klimat jest tu ciekawszy niż akcja, ta zaś rzadko trzyma w napięciu. Można (od)puścić.

(sol)



**„Biały Szejka”,** reż. Federico Fellini.

**MediaWay, 38 zł**  
Rewelacyjny film włoskiego

mistrza. Para narzeczonych przyjeżdża do Rzymu. On czeka na audiencję u papieża, ona – u Białego Szejka, bohatera gazetowej powieści w odcinkach. Utrzymana w lekko farsowym tonie opowieść obyczajowa to jednocześnie manifest reżysera, który proponuje kinu rozwój z bajkowością i epickim rozmachem. Klasyka.

(sol)



**„Lot 93”,** reż. Paul Greengrass.

**ITI Film Studio, 59,50 zł**  
Wstrząsająco dobry film. Drobiazgowa

rekonstrukcja wydarzeń z pokładu amerykańskiego samolotu porwanego 11 września przez terrorystów. Jedyne, który nie osiągnął celu. Siłą filmu oprócz porażającego realizmu jest klaustrofobiczny nastrój. Całość skłania do refleksji, co zmieniła wrześniowa tragedia, nie tylko w jakości podróży. Doskonale.

(sol)

## muzyka



**Deszczu Strugi „Prosto Mixtape”.** Prosto, 32,50 zł  
Płyta wizytówka hipopowej

wytwórni Prosto, czyli producenci i raperzy związani z firmą. Nad całością czuwa DJ Deszczu Strugi, który zresztą jako jedna z niewielu zaangażowanych w projekt osób wywiązał się z zadania, nie przynosząc wstydu. Miks zgrabny, produkcja solidna, tylko teksty do wymiany. Nie ma tu prawie nic ponad groteskowe i wulgarne powielanie stereotypów ulicznego rapu. Literacko sprawdza się wyłącznie O.S.T.R.

(AK)



**Infadels „We Are Not The Infadels”.** Wall Of Sound, 64,50 zł  
Spóźniliśmy się.

Drugą płytą londyńskiego kwintetu należało cieszyć się dobrych kilka miesięcy temu – ale tyle trwało sprowadzenie albumu do polskich sklepów.



Meryl Streep (z lewej) jako sroga redaktor naczelna i ikona stylu



**„Diabeł ubiera się u Prady”,** reż. David Frankel.

**Imperial Entertainment, 56 zł**  
Świat pięknych i stylowych od kuchni. Jeśli Andy, asystentka

prerażającej redaktor naczelnej, wytrzyma w swej piekielnej pracy rok, kariera dziennikarska będzie diabelnie blisko. Za to rola Meryl Streep, która czyni film wartym obejrzenia, jest naprawdę boska.

(sol)

Niedopuszczalne przeoczenie. „We Are Not The Infadels” to przebojowa mieszanka alternatywnych gitar i elektronicznych dodatków, rock and rolla i muzyki tanecznej. Płyta jest również dostępna w limitowanej edycji z koncertowym DVD zespołu.



**Tupika „Broń rasowego marzenia”.** Lado ABC, 30 zł (cena za

www.ladoabc.com)  
Supergrupa polskiej awangardy z Pawłem

Szamburskim grającym na klarnecie, Patrykiem Zakrockim na skrzypcach i Norbertem Kubaczem na kontrabasie. Uliczna muzyka improwizowana, na motywach klezmerskich, ale z ambicjami sonorystycznymi, czyli trudne, ale ładne zarazem. Do tego pakiet pięknych zdjęć z występów. To archiwalny zestaw nagrań sprzed kilku lat. Dla kolekcjonerów sukcesów polskiej sceny improwizowanej – obowiązkowo.

(BACH)



**Bill Conti „Rocky”.** Capitol, 59 zł  
Oryginalna ścieżka dźwiękowa

do „Rocky’ego” wydana na 30. urodziny filmu. Kultowe fragmenty muzyczne dla maniackalnych fanów najsłynniejszego boksera kina. Odrobinę odświeżone brzmieniowo. Wielkiej sztuki z tego nie ma, sentymentalnej rozrywki za to mnóstwo.

(AK)



**Jazzanova „Belle et Fou”,** Sonar Kollektiv/Automatik, 64,50 zł

To nie jest nowy album Jazzanovy – ten fani niemieckiego kolektywu dostaną dopiero na koniec roku. Na razie grupa proponuje ścieżkę dźwiękową do przedstawienia znanego z desek jednego z berlińskich teatrów. Na niej wiele premierowych nagrań Jazzanovy i ich muzycznych przyjaciół, większość utrzymana w konwencji bogatego aranżacyjnie soulu z lat 70., choć zdarzają się także wycieczki w stronę folku i klasycznych jazzowych form. Pycha.

(bw)

## książki



**Aleksander Ziemny „Nie ma sądnego dnia”.** Austeria, 24 zł (cena za

www.austeria.pl)  
Autor tej książki

w 1946 roku wszedł do redakcji „Przekroju” i zapytał o pracę. „A co pan umie?” – Marian Eile ożywił się, kiedy dowiedział się, że nic. I tak Ziemny został w „Przekroju”. Odpowiadał za kolumny o książkach, czyli robił to, co ja teraz. Zbiór szkiców 83-letniego dziś publicysty i tłumacza pokazuje powojenną polsko-żydowską formację, ale też mówi o współczesności. Przenikliwie, żywo i niezwykle zajmująco.

(JS)



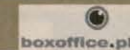
**Frank Schätzing „Odwet oceanu”.** Wydawnictwo Dolnośląskie, 69 zł  
Thriller ekologiczny z wątkami

fantastycznymi. Tytuł zdradza wszystko: ocean, a raczej inteligencja zamieszkująca głębinę, ma dosyć ludzi i rozpoczyna krucjatę rozpisaną na tysiącu stronach. Jest dynamicznie, przyjemnie, a nawet zaskakująco – dzięki wątkom religijnym.

(ŁO)

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM WWW.MERLIN.PL

PRZEBOJE



KINO

1. „Pachnidło”, reż. Tom Tykwer, widzów: 155 669 (w sumie: 161 023), Gutek/Maxfilm
2. „Déjà Vu”, reż. Tony Scott, widzów: 79 604 (w sumie: 196 546), Forum Film
3. „Apocalpto”, reż. Mel Gibson, widzów: 75 089 (w sumie: 440 923), Monolith
4. „Artur i Minimki”, reż. Luc Besson, widzów: 73 937 (w sumie: 129 450), Monolith
5. „Pita III”, reż. Darren Lynn Bousman, widzów: 63 917 (w sumie: 162 013), Kino Świat

Widownia kinowa w okresie 12–18.01.2007 – boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY

merlin.pl

KSIAZKI

1. Patrick Süskind „Pachnidło”, Świat Książki
2. Ryszard Kapuściński „Cesarz”, Czytelnik
3. Rafał A. Ziemkiewicz „Michnikowszczyzna. Zapis choroby”, Red Horse
4. Ryszard Kapuściński „Imperium”, Czytelnik
5. Ryszard Kapuściński „Heban”, Czytelnik
6. Eric-Emmanuel Schmitt „Kiedy byłem dziełem sztuki”, Znak
7. John Grogan „Marley i ja. Życie, miłość i najgorszy pies świata”, Wydawnictwo Pierwsze
8. Edyta Czepiel „Jasne błękitne okna”, Muza
9. Thomas Harris „Hannibal. Po drugiej stronie maski”, Amber
10. Dorota Zawadzka „I Ty możesz mieć Superdziecko”, W.A.B.

Tygodniowe zestawienie sprzedaży książek za okres 22–28.01.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

BESTSELLERY

PLTY

1. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrzesniowy”, Magic Records/Universal Music PL
2. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
3. Muzyka filmowa „Dlaczego nie!”, Izabelin/Universal Music PL
4. U2 „18 Singles”, Mercury UK/Universal Music PL
5. Ania „Kilka historii na ten sam temat”, Sony BMG Music PL
6. Piotr Rubik „Rubikon”, MJM Music PL/Sony BMG Music PL
7. Marek Grechuta „Złota kolekcja. Dni, których nie znamy”, Pomaton/EMI Music PL
8. Smolik „Smolik 3”, Kayax/Sony BMG Music PL
9. Aga Zaryan „Picking Up The Pieces”, Polskie Radio/Fonografika
10. Różni wykonawcy „Minimax PL 4”, Polskie Radio/4 Ever Music

Lista OLiS – sprzedaż w okresie 15–21.01.2007

OLiS

OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY



Lista OLiS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

pod patronatem „Przekroju”

ŻYCIE z „Przekrojem”

**Bez Cenzury**  
dokument w HBO  
HBO zaprasza na premierę filmu dokumentalnego Georgea Giutoesa - *Miejska dżungla*.  
Data: 3.11 (sobota)  
Czas: godz. 22.00

**PRZEKROJ**  
Pamięć i Historia

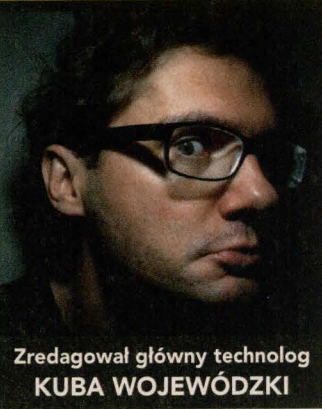
DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA  
**TOK**  
czwartek, po 15.00  
Blog FM

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE  
**Trojka** POLSKIE RADIO  
wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00

**bis** POLSKIE RADIO  
czwartek Popołudnik, godz. 15.00

„PRZEKROJ” W SIECI:  
najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień  
**onet.pl** **wp.pl**

„PRZEKROJ” W TV  
TALK-SHOW PIOTRA MAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO  
t v 4  
środa TOK2SZOK, godz. 21.30



Zredagował główny technolog  
**KUBA WOJEWÓDZKI**

## Minus 1 - Ręka, która leczy

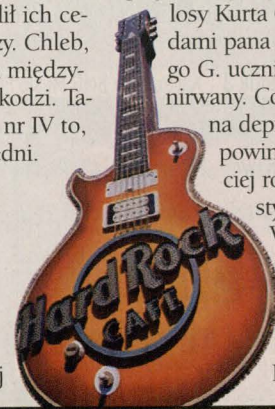
Postkomuna dowodzona przez Gronkiewicz zaatakowała nagle i chytrze. Wykorzystując słońsko klimat i podłą pogodę, zła mała premierowi Jarkowi karzącą rękę prawa i sprawiedliwości. Niewidzialna ręka czarnego rynku politycznego zadziałała jednak nieskutecznie. Jarek złościwie zламаł lewą, a prawą dalej będzie wyznaczał zdrowy kurs. A prawą ręką, o czym wie każdy dojrzejający nastolatek, to normalnie można cuda robić samemu. Doprowadzając do rozkoszy społeczeństwo.

## Minus 2 - Chleba i igrzysk!

Prawo i normalna ludzka sprawiedliwość triumfują na wszystkich frontach. Ostatnio w Krakowie. W jednym z hipermarketów IV RP zatrzymała bezrobotnego Krzysztofa Z., który próbował wynieść ze sklepu dwie baterijki, cwaniak, jak na pokolenie UB i WSI przystało, ukrywając je w bochnie chleba. Antyterrorysty pojмали złoczyńcę, następnie spłądowali mu mieszkanie, powołali specjalną ekipę śledczą oraz kosztownych biegłych. Specjalny tłumacz biegły skontaktował się z chińskim producentem baterijek i w ramach przebiegłych przesłuchań ustalili ich cenę. 11 złotych i 5 groszy. Chleb, niestety, w tak zwanym międzyczasie zjedzono. Nie szkodzi. Takie sprawy w ojczyźnie nr IV to, zdaje się, chleb powszedni.

## Minus 3 - No to czadu!

Filia legendarnego klubu Hard Rock Cafe powstanie w stolicy! Hard Rock Cafe to taka restauracja, w której



spotykają się miłośnicy kiego jedzenia lubiący konsumować potrawy w milczeniu i łałasie. Co jemy, też jest loterią, bo kelner kiego słyszy nasze zamówienie, gdyż jest głośno od hard rocka i może przynieść cokolwiek. Jadać mamy w towarzystwie koszuli Presleya i stani-ka Madonny. My proponujemy kilka hardcorowych elementów naszej kielyszającej rzeczywistości. Na przykład taśmę z rozmową Michnika



## Minus 5 - Kazimierz wielojajeczny

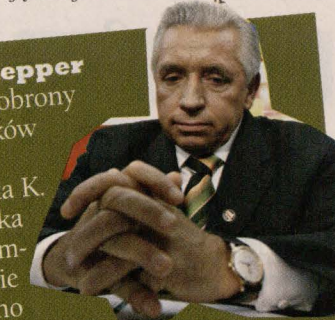
Kazik Marcinkiewicz w swym blogu napisał, że porzucił politykę. Kazik to sobie zawsze lubił robić jaja.

## Minus 6 - Toruń - miasto krzywych cudów

Młody człowiek nieobjęty właściwym nadzorem jak zgłupieje w liceum, to na studiach może zaowocować prawdziwym debilem. Co poniekąd się stało w cudownym mieście radiowych objawień, czyli w Toruniu. Tam Toruńskie Forum Młodych PiS oznajmiło, że nie chce, aby polscy studenci jeździli taniej koleją. Bo jak mo-

## Wielkie zero - Abraham Lepper

Podobno przewodniczący Samoobrony z braku innych chętnych członków wyznaczył Danutę Hojarską do przyznania się w sprawie „Aneta K. kontra któryś członek”. Posłanka nominację przyjęła z dumą. Tymczasem w tajnej bazie na terenie Niemiec, w której produkowano pociski V1 i V2, nasz wicepremier zbadał sobie DNA na uchodźstwie. Wyszło na jaw, że Andrzej, owszem, jest ojcem, ale narodu polskiego. Niestety, to ojcostwo jest także wynikiem gwałtu.



## Minus 4 - Lot nad licealnym gniazdem

Taka przyszłość Rzeczypospolitej, jakie młodzieży chowanie. Czy jakoś tak było. Z ostatnich badań Akademii Medycznej wynika, że ta wiekowa sentencja znów nabiera mocy psychiatrycznej. Zbadano bowiem młodzież trójmiejskich liceów i okazało się, że jej przyszłość jest jasna i radosna jak losy Kurta Cobaina. Pod rządami pana Romana wielkiego G. uczniowie też sięgają nirwany. Co drugi cierpi na depresję, a co piąty powinien rozpocząć specjalistyczne leczenie.

Wracając zatem do początku: taka przyszłość RP, jakie młodzieży chowanie. Przed ministrem.

## Minus 7 - Doktor Jan Judym

Zapatrzony w skoki jedynego orła z wąsami, jakiego znają ornitodolodzy, czyli Adasia Matysza, zawodowy wirtualny premier Rokita Jan wyskoczył z szeregu PO z projektem uzdrowienia ojczyzny. Recepta doktora Jana liczy 399 stron i jest tak tajnym projektem Platformy, że nawet Platforma nic o nim nie wie. Nawet Pitera. A wiadomo, że jak Pitera o czymś nie wie, to tego nie ma. Zarzuty, że Jan gra na siebie, są mocno przesadzone. Projekt zakłada bowiem ulgi

rodzinne dla łysych, zaostreżenie wymogów prawnych dla nienoszących aksamitnych kapeluszy i ograniczenie przywilejów dla wszystkich, którzy nie mają na imię Nelly.

## Minus 8 - Książkę już mam...

Wicemózg Samoobrony Janusz Maksymiuk świętował ostatnio 60. urodziny. Jubilat wynajął na tę okazję restaurację sejmową, gdzie wraz z koleżankami i kolegami płynnie debatowali. Pan Janusz był elegancki i podobno trzymał fason do końca bitwy, co w tym klubie jest ewenementem. Wystąpił w muszce, a panie posłanki orzekły jeszcze na trzeźwo, że z niego wykapany 007. I wcale nie miały na myśli promili. Wszyscy goście stanęli na wysokości zadania i gustu Janusza, gdyż zjawiali się z flaszką. Tylko poseł Mateusz Piskorski, rzecznik Samoobrony, wygłupił się i kupił książkę.

## Minus 9 - Sino wszędzie, brudno wszędzie, co to będzie...

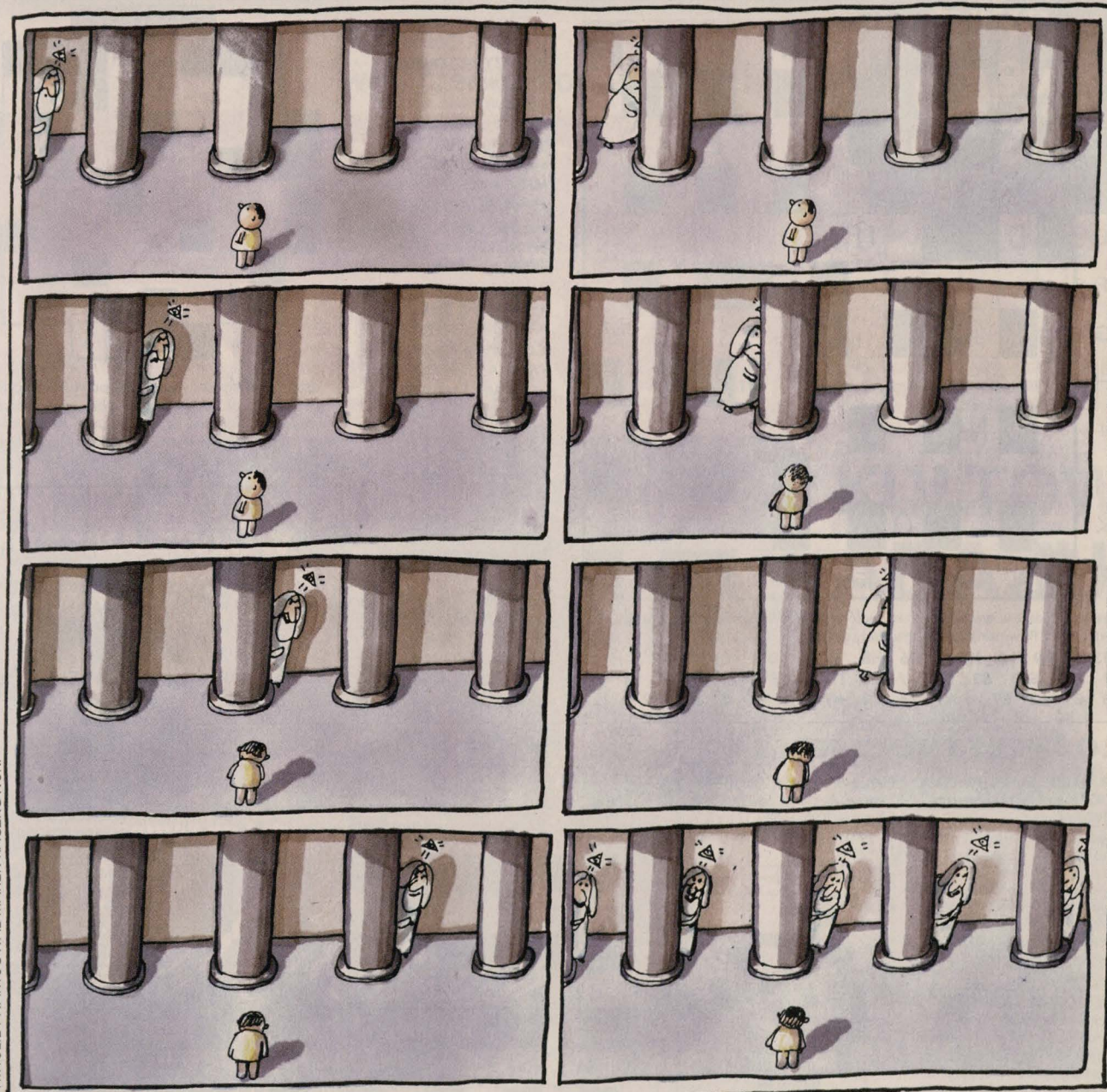
Tak to już bywa, że jak ktoś przestaje odnosić sukcesy w życiu zawodowym, to zaczyna w brukowcach. Regułą tę, wprowadzając swe życie prywatne na ring tabloidów, potwierdził ostatnio pan bokser Michalczewski Darek, onegdaj zwany Tygrysem. Doprowadził do zwarcia z byłą żoną i synami,



niestety, pełnego ciosów poniżej pasa. Rodzina Michalczewskich publicznie rozdziela sobie ciosy, a panie Mandaryna i Samusienek sinieją przy okazji. Z zazdrości.

## Minus 10 - Żółć nas zalewa

Nowy rok 2007 w Chinach będzie rokiem Ognistej Świni. Jak wynika z naszych obserwacji, wielu polskich polityków to jednak Chińczycy.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01  
 PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA: „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski  
 DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najszub  
 PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz  
 PROMOCJA „PRZEKROJU”: promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszkowska - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba - dyrektor, Artur Dudek,  
 Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej  
 DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA - zamówienia (płatność przy odbiorze  
 przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).  
 PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU  
 PRZEZ RUCH SA - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32  
 ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21  
 WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl  
 Zakozył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE  
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)  
 SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziorska@przekroj.pl), Marcin Senddecki (marcin.senddecki@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępcza)  
 DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Bartek Chaciński (szef),  
 Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępcza), Sylwia Czubkowska,  
 Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlička, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak,  
 Anna Szulc, Paweł Wieczorek ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko; stale współpracują: Jonatan Cook  
 (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl,  
 Marcin Pieszczyk PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymanski, Krzysztof Zakrzewski  
 FOTOEDYCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Krężel,  
 Olga Piłśniak, Marek Szczepaniak KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef),  
 tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna





Gdybyśmy żyli we Francji, to właśnie Gosiewski asystowałby co rano przy ubieraniu Ludwika XIV

# Straszne dwory

Uzrania polskiej demokracji Piotr Wierzbicki napisał głośny artykuł pod tytułem „Familia, świta, dwór”. Pokazywał on strefy wpływów rozdzielone między trzy grupy skupione wokół przewodniczącego Solidarności Lecha Wałęsy, szefa Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Bronisława Geremka i rządzącego premiera Tadeusza Mazowieckiego. Przez te kilkanaście lat familie wymarły, świty się rozrosły i przetrwały tylko dwory. Polska polityka dworami, nie partiami stoi.

Czym różni się partia od dworu – to dosyć oczywiste. Partie są rozdyskutowane, a dwory składają się z przytakiwaczy i lizusów. Przede wszystkim oni liczyć mogą na karierę. A jej wyznacznikiem jest odległość od panującego. Im kto bliżej nóg tej magicznej postaci leży, tym wyżej w hierarchii się plasuje. Nie liczy się, co reprezentujesz sobą, ważne – jakie miejsce zajmujesz na dworze. Od tego zależą twoja pozycja i szacunek, jakim cię darzą.

Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Przemysław Gosiewski, który przy każdej okazji daje do zrozumienia, że to on jest tuż-tuż premiera Jarosława Kaczyńskiego i gdybyśmy żyli w wieku XVII we Francji, to właśnie Gosiewski asystowałby co rano przy ubieraniu Ludwika XIV. My – znaczy reszta dworu – moglibyśmy tylko popatrzeć i pozazdrościć. Najbardziej zazdrościłby rzecznik Dziedziczak, którego ostatnio Gosiewski publicznie wyśmiał, że mniej od niego wie o planach premiera. Premier okazał się jednak sprawiedliwy, pogroził Gosiewskiemu i przyhołubił Dziedziczaka.

Może to lekki paradoks, ale kiedy się jest u władzy, trudniej utrzymać duży dwór. Raz, że zaufani ludzie nie mogą

na cześć IGORA ZALEWSKIEGO

trwać tylko na dworze, muszą też być delegowani na rozmaite stanowiska. Dwa – porządek dworski przenika się z porządkiem rządowym, czasem ustępując temu drugiemu. Tę – jak się rządzi, nie ma się za wiele czasu, a dwór lubuje się w celebracjach.

Nic dziwnego, że najpiękniejsze dwory można pooglądać w Sejmie. Obecny parlament różni się od dawnego tym, że ważni politycy rzadko chodzą w pojedynkę. Kiedyś można się było natknąć na Geremka w wucecie i, jak ktoś miał dość odwagi, pogawędzić z nim nad pisuarem. Dziś ważny przywódca nie przechadza się po Sejmie samotnie. On kroczy w otoczeniu dworu. Prekursorem tej szkoły był chyba Andrzej Lepper, który za plecami miał zawsze posła Filipka oraz kilka dam dworu z Renatą Beger na czele. Kiedy Najjaśniejszy coś mówił, dwór słuchał, kiedy mówił do dziennikarzy, dwór słuchał i pracownicy machał głowami, nadając wypowiedzianym słowom większe znaczenie. A kiedy Najjaśniejszy żartował, dwór śmiał się na potęgę. Dziś Lepper nie ma czasu na takie promenady i rzadziej je uskutecznia.

Najbardziej okazałymi w Sejmie dworem może poszczycić się Donald Tusk. Gdy idzie na czele swych zaufanych, kawalkada robi wrażenie takie jak orszak kanclerza Ossolińskiego w Rzymie, kiedy to złożone podkowy odpadały od końskich kopyt ku radości tamtejszej gawiedzi. Tak, kiedy Tusk podąża w otoczeniu Grzegorza Schetny, Rafała Grupińskiego, Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej i tuzina innych, to obserwujący ten dumny przemarsz szarak czuje, że zbliżył się do majestatu. Kiedy zaś widzi samotnie blakającego się po kularach Jana Rokitę, wie, że nie jest to postać ważna.

Kto nie ma dworu, nie ma znaczenia. W polskiej polityce czas singli się skończył, a czas zespołów jeszcze nie nastąpił. Rządzą dwory.

lżem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

# Papież by się uśmieał

Dlaczego nic mnie nie obchodzi historycy z IPN, którzy przeczesują komendy policji w całej Polsce w poszukiwaniu dawnych ZOMO-wców? Dlaczego nie zadają sobie pytania o los Hanny Gronkiewicz-Waltz? Skąd się bierze moja obojętność wobec wizji wystawienia na jej ewentualnego kontrkandydata szefa Muzeum Powstania Warszawskiego? Jak wytłumaczyć moją swoje désintéressement wobec wizji uczynienia nie tylko z Pałacu Kultury zabytku, ale z całej stolicy jednego wielkiego muzeum? Nawet śnieg mnie nie dziwi. Ten nieuprzątnięty i nieuprzątniany. Mosty niezbudowane, przetargi unieważnione, stanowisko prezesa PKO BP nieobsadzone – dlaczego się tym w ogóle nie ekscytuję?

Nie czekam na ujawnienie, nieujawnienie, powolne ujawnianie, docieranie niezależnych dziennikarzy z TVP do tajnych przez poufne wniosków, fragmentów raportu o WSI. Dlaczego nie wypatruję książek Ziemkiewicza, Wildsteina, peror Semki i Michalskiego, esejów Lisickiego? Skąd brak we mnie ciekawości w kwestii następnego następcy metropolity warszawskiego? Dlaczego nie chce mi się śledzić wypowiedzi Gosiewskiego, Cymańskiego, Kuchcińskiego?

Dlaczego nie śmieją mnie już historie o IRASIAD, sceny z mikrofonem, fryzura Fotygi, DNA Leppera, amnestie Giertycha? Dlaczego nie wzrusza mnie los fotoreportera „Dziennika”, którego chciał przejechać borowiec wiozący Alika, kota premiera? Dlaczego przestałem słuchać Radia Maryja?

Czemu mi ręce nie opadają, kiedy widzę kolejny komentarz premiera w jednej tylko gazecie codziennej? Skąd znieczulica na badania opinii społecznej, z których wynika, że nikt nie ma złudzeń, że minister Ziobro pracuje fatalnie, ale cieszy się największą popularnością?

Jak to się mogło stać, że nawet powieka mi nie drgnie, kiedy słyszę, że Wassermanna chciano zabić wanną, przysnienicem, staruszką, którą skazał w jego obronie sąd? Ministrowie kibole? Spoko. Wojewoda kolarz na bani? Nic to. 70 aresztowanych działaczy, sędziów piłkarskich i żadnego procesu? A co tam. A niech tam. Też mi coś. Demokracja – nie? Nowe elity, o których książkach nikt nigdzie nie słyszał poza żoną, mężem, teściową? Proszę bardzo. Polska odzyskana? Na zdrowie. Łże-elity won stąd! A jak. Pytanie tylko, dokąd, ale i to mnie nie interesuje. Wildstein w telewizji? A na wieczność choćby. Nic mnie to nie rusza, odkąd zrozumiałem, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Ale równocześnie – właśnie sobie zdajem sprawę – to nieprawda, że nic mnie nie rusza. Książd kardynał Dziwisz mnie poruszył. W swojej książce o papieżu wyznał, że opowiedziano Ojcu Świętemu historię o parodiującym go ministrze Siwcu, który wysiadając onegdaj z prezydenckiego śmigłowca, padł na kolana i ucałował w papieskim gościu ziemię. A papież na tę opowieść zareagował z uśmiechem: no, to nie takiego, myśmy się też ze swoich profesorów nabijali... Mózgi i sumienia IV RP ciągną chyba nadal Siwca po sądach. I to mnie też nie dziwi. Niby od kogo mieli się nauczyć poczucia humoru? Tego w IPN-owskich aktach nie ma.



To nieprawda, że nic mnie nie rusza. Książka kardynała Dziwisza mnie poruszyła

**PACHNIDKO niskobudżetowa wersja polska**

**MEZCZYŻNA** – strusowany samotnik urodzony w okolicach Kartowic przetrwał ryb we Władysławowie, ogarnięty niepokorną żądzą posiadania pachnidła wzbudającego uczucie płci przeciwnej

**KOBIETA** – przypadkowa przedstawicielka wyżej wymienionej płci a także: **PUBLICZNOŚĆ** – osobnicy płci obojga

**MEZCZYŻNA**: (wchodzi do perfumerii, przelicza zawartość portfela, wzdycha ciężko, po czym sięga na najniższą półkę, wybiera z oferty sklepu krajowy dezodorant Brutal za 3,99 złote, opryskuje się nim obficie i przepełniony desperacką nadzieją wychodzi na ulicę)

**KOBIETA**: (mija Mężczyznę na chodniku, gwałtownie zachłystuje się jego zapachem po czym szybko zwraca, rzuca mu się na szyję i pokasłując szmatką, wyznaje mu miłość do grobowej deski)

**PUBLICZNOŚĆ**: (nieprzejmnie poci się z wrażeń)

**KURTYNA** zapada błyskawicznie na skutek protestów międzynarodowych konserwów perfumeryjnych

**rozmaitości**

**Denise Brzoska Brzoskiewicz**  
**HAIKU BRZOSKI**  
**Kot**  
Drapie kot  
Nogę od stołu  
Bo od babci  
Nie może

**Rodzina Obłych: NENUFARY**  
W przydrożnym stawie pan Obły znajduje nenufary i zrywa ich całe narecze. W domu pani Obła wstawia nenufary do wanny i kąpie się z nimi, ponieważ kwiaty te znakomicie pielęgnują ciało. Syn Obły również kąpie się z nenufarami, tylko dłużej. – Też się z nimi wykąpie – obiecuje sobie pan Obły i czeka na swoją kolej. Nenufary początkowo stronił od niego, ale stopniowo nabierał zaufania i lagodnie dotykają go płatkami. Obły dolewa im wody, a one ją piją całymi litrami.

**Przygodziani**  
NIEGODZIWE I OBURZAJĄCE JEST PORÓWNYWANIE PREMIERA DO GOMUŁKI.

**CO TO JEST GOMUŁKA TATO?**

**KULKA Z SUCHEGO SERA.**

**Z głowy... Krzysztofa Bilicy**  
Człowieku, zwolnij!  
Codziennie mijasz się z celem!

**Rozmawiała Katarzyna Stoparczyk, dziennikarka Radiowej Treści**

**Rys. CULLUM/NEW YORKER**  
Pocłowałem kichyś kota. Naprawdę niesamowicie.

**Rys. MAREK RACZKOWSKI**  
Projekt Rozmaitości (#15): JAN DZIACZKOWSKI / (NUKU)

# Przekonaj się na własne oczy



## Absolutnie Nowa Toyota Corolla Dni Otwarte 3-4 lutego 2007

Zapraszamy do salonów Toyoty. Zobacz, jak wygląda nowa, zupełnie odmieniona Toyota Corolla. Innowacje można wymieniać bez końca, ale prawdziwą różnicę poczujesz, gdy będziesz naprawdę blisko. Zatem do zobaczenia w strefie komfortu nowej generacji.



TODAY TOMORROW **TOYOTA**